

# Barbara Cartland

## Światło bogów

Light of the Gods



## Rozdział 1

1860

Sacha układała kwiaty w salonie, gdy usłyszała odgłos kół przed frontowymi drzwiami.

Nanny nie było w domu, więc pospiesznie porzuciła swoje zajęcie, aby poprawić suknię, po czym spojrzała w lustro nad kominkiem.

Od rana zajmowała się porządkami na plebanii i nie zwracała uwagi na swój wygląd. Miała tylko nadzieję, że gość, który właśnie przybył - prawdopodobnie do jej ojca - nie jest osobą, na której by jej mogło zależeć.

Ale wiedziała, że niewielu mieszkańców parafii posiadało powozy.

Farmerzy używali wysokich drewnianych wozów, a lekarz jeździł w lecie otwartą dwukółką, na której w zimie montowano starą skórzaną budkę chroniącą od chłodu.

Rozległo się stukanie.

Sacha wyszła szybkim krokiem z salonu i ujrzała w otwartych drzwiach wejściowych podobne do kwiatu zjawisko w blad różowej sukni.

- Deirdre! - wykrzyknęła.

- Witaj, Sacha! - odpowiedziała jej kuzynka, lady Deirdre Lang. - Pewnie dziwisz się mojej wizycie!

- Bardzo! - przytaknęła Sacha. - Myślałam, że jesteś w Londynie.

- Wróciłam przedwczoraj wieczorem.

Deirdre weszła do salonu, rozejrzała się z pogardą i powiedziała:

- Zamknij drzwi. Chcę z tobą porozmawiać. Sacha spojrzała na nią pytająco.

Deirdre była jej najbliższą kuzynką i rówieśnicą, ale odkąd dorosły, nie utrzymywały już tak bliskiego kontaktu jak dawniej, a ich przyjaźń jakby osłabła.

Kiedy się widywały, co nie zdarzało się często, Sacha czuła się tylko ubogą krewną. Wiedziała również, że ani Deirdre, ani jej rodzice nie darzyli szacunkiem jej ojca.

Stosunki rodzinne wyglądały inaczej, gdy żyła matka, lecz od jej śmierci trzy lata temu wszystko się zmieniło. Sacha dowiedziała się, jak niewiele znaczy córka pastora Little Langsworth, dowiedziała się też, że panem jej losu jest wuj - markiz Langsworth.

Kiedy lady Margaret Lang, jedyna córka drugiego markiza, poślubiła - sprzeciwiając się woli ojca - wielebniego Mervyna Waverley, jej krewni odsunęli się od niej.

- Jesteś szalona! Chcesz stracić swą urodę i pozycję dla jakiegoś pastora? - pytali.

Nie słuchali, kiedy lady Margaret odpowiadała, że jest „zakochana po uszy” w tym człowieku - najprzystojniejszym, najbardziej czarującym i najatrakcyjniejszym mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Nie było nic dziwnego w tym, że jej nie wierzyli, gdyż odniosła wielki sukces towarzyski w Londynie i o jej rękę ubiegało się wielu zacnych kawalerów.

Ojciec Margaret zastanawiał się, czy przyjąć ofertę znamienitego para, czy majątnego baroneta, którego dochody i posiadłości znacznie przewyższały jego własne.

Ale ona powiedziała, że albo dostanie zgodę na poślubienie mężczyzny, którego kocha, albo z nim ucieknie, co z pewnością wywoła skandal.

Po miesiącach dyskusji i nacisków, które w niczym nie zmieniły decyzji lady Margaret, jej ojciec dał za wygraną.

W obecności kilku osób odbył się skromny ślub i dwoje nieprzytomnie szczęśliwych ludzi osiadło poza obrębem posiadłości markiza, na niewielkiej plebanii, która właśnie opustoszała.

Poprzedni pastor zmarł przekroczywszy osiemdziesiątkę, i markiz postanowił zapewnić swej córce przynajmniej dach nad głową, a jej mężowi środki do życia.

Jednakże nie był zbyt hojny: pensja wyznaczona młodemu pastorowi bynajmniej nie zapewniała dobrobytu. Ale nowożeńcom wystarczało do szczęścia przebywanie ze sobą; nie brakowało im towarzystwa krewnych ani rozrywek.

Dopiero po kilku latach lady Margaret stwierdziła, że pozbawia swoją córkę wielu przyjemności. Kiedy jednak jej brat został trzecim markizem, jego córka i Sacha zaczęły przebywać razem, miały też wspólną guwernantkę.

Oznaczało to dla Sachy możliwość korzystania z wielu luksusów, które w innym przypadku byłyby dla niej nieosiągalne.

Mogła myszkować po pięknym wielkim domu we wczesnogeorgiańskim stylu, korzystać ze wspaniałej biblioteki oraz dosiadać wraz z Deirdre wspaniałych rumaków.

Niestety nowa markiza podzielała opinię całej rodziny w stosunku do lady Margaret, uważając, że szwagierka popełniła wielkie głupstwo, i przy każdej sposobności dawała jej to odczuć.

- Kiedy śpiewam: „Bóg stworzył jednego wyniosłym, drugiego zaś pokornym” - rzekła pewnego dnia Margaret Waverley do swego męża - myślę o Alice, tak bardzo świadomą tego, że Bóg stworzył ją „wyniosłą”, i o nas, którzy wybraliśmy pokorę.

Jej mąż zaśmiał się, po czym rzekł:

- Jeśli cię to drażni, kochanie, postaram się o przeniesienie do innej parafii. Jestem przekonany, że biskup okaże przychylność i da mi inną posadę, jeśli go o to poproszę.

- Nie, oczywiście że nie! - odparła lady Margaret. - Zresztą gdybyśmy się przenieśli, „Sacha straciłaby wszystkie

obecne przywileje. Wiesz dobrze, że nie stać nas na takie konie ani na tak znakomitych nauczycieli jak ci, z których korzysta teraz wraz z Deirdre.

Zdawała sobie sprawę z tego, że to właśnie Sacha najczęściej korzystała z lekcji muzyki, udzielanych przez doświadczonego nauczyciela, który był niegdyś profesjonalnym muzykiem.

To Sacha naprawdę kochała lekcje tańca. Odbywały się one w sali balowej zamku i miały sprawić, że Deirdre będzie mogła tańczyć na najwytworniejszych balach w Londynie z gracją, którą natura jej nie obdarzyła.

To również Sacha najczęściej korzystała z biblioteki i była jedyną osobą w zamku, która w pełni ją doceniała.

- Wiesz, ojczy - rzekła, gdy miała piętnaście lat - opiekun księgozbioru powiedział mi, że jestem jedyną osobą, która sięgnęła po książki z greckiej półki, a jest tam wiele tomów. Widziałam takie, których nawet ty nie posiadasz.

Ojciec spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Ciekawe, czy byłyby pomocne w moich przekładach?

- Zapiszę ci ich tytuły - powiedziała Sacha. - Albo lepiej przyniosę, żebyś mógł sam je przejrzeć.

Pastor odrzekł po chwili:

- Nie wiem, czy powinniśmy pożyczać książki bez wiedzy twojego wuja, a szczerze mówiąc, nie mam ochoty prosić go o jakąkolwiek przysługę.

Sacha uśmiechnęła się.

Wiedziała, że między jej ojcem i wujem istniały nieporozumienia dotyczące stanu niektórych chat we wsi, zwłaszcza tych zajmowanych przez staruszków, niezdolnych do zajęcia się swoim obejściem.

Pomimo swej zamożności, markiz bywał bardzo skąpy w sprawach nie dotyczących bezpośrednio jego osoby, co ojciec Sachy powiedział mu wprost w rozmowie o kłopotach

zdrowotnych starszych mieszkańców wioski, spowodowanych przeciekającymi dachami i nie -  
szczelnością okien.

- Nie martw się, ojcze - rzekła Sacha. - Pan Cornwall, opiekun księgozbioru, jest tak zachwycony moim zainteresowaniem książkami, że pozwoli mi pożyczyć, co tylko zechcę.

Nie słuchała już więcej protestów ojca i przynosiła do domu każdą książkę, którą uznała za pomocną w jego pracy.

Pastor przez ostatnie pięć lat zajmował się tłumaczeniami, próbując uzupełnić w ten sposób niewielkie dochody. W większości były to przekłady z greki, kupowane przez uczniów i biblioteki uniwersyteckie.

Jak mawiała lady Margaret, „każdy grosz się liczy”, ale była bardzo dumna z tego, że jej mąż jest uważany za autorytet w dziedzinie kultury starożytnej Grecji.

W Langsworth Hall zainteresowania skupiały się wokół życia towarzyskiego, a na tym polu Deirdre odnosiła od samego początku wielkie sukcesy.

Była piękna jak angielska róża i ubierała się u najdroższych londyńskich krawców. W rezydencji Langsworthów przy Berkeley Square zawsze było mnóstwo gości. Wielu z nich zabiegało o względy Deirdre i adorowało ją.

Dla Sachy koniec nauki oznaczał nagłą zmianę trybu życia.

Nie chodziła już codziennie do zamku. Skończyły się lekcje, które tak lubiła, podczas gdy Deirdre narzekała na nie bez przerwy; nie było już też nauki tańca ani jazdy konnej.

Nie mogła również więcej korzystać z biblioteki, co chyba najbardziej ją martwiło. Mimo że pan Cornwall byłby z pewnością zachwycony jej widokiem, obawiała się, iż ciotka nie byłaby zadowolona z nieuzasadnionych wizyt.

Miejsce Sachy było teraz na plebanii.

Gdy zabrakło poparcia matki, Sachy pozostało jedynie zapomnieć o przyjemnościach, jakich zaznawała w Langsworth Hall, i być wdzięczną za lata, podczas których były one dla niej dostępne.

Na szczęście w domu czekało na nią dużo pracy.

Wraz ze śmiercią lady Margaret niewielka pomoc finansowa, jaką otrzymywali z Langsworth Hall, skończyła się, Sachy i jej ojcu musiała wystarczyć odtąd skromna pensja pastora i dochody z ksiązek.

Oznaczało to brak funduszy na drugą pokojówkę, i to, czemu nie mogła podołać Nanny, spadało na barki Sachy.

Ale Sacha była szczęśliwa, że może przebywać z ojcem. Ogromnie lubiła wspólne wieczorne pogawędki.

W ciągu dnia oboje byli bardzo zajęci, tak więc czas mijał im szybko. Dopiero wieczorem mogli wreszcie zagłębić się w jedną z ożywionych dyskusji, które niezmiennie kończyły się rozmową o Grekach.

Wiedza jej ojca o starożytnych Grekach, ich bogach i boginiach, była tak fascynująca dla Sachy, że temat ten nigdy jej nie nudził.

Próbowała również pomagać mu w tłumaczeniach, często o wiele szybciej niż on znajdując najtrafniejszy angielski odpowiednik jakiegoś słowa.

Było to jednak bardzo skromne życie jak dla osiemnastoletniej dziewczyny, szczególnie tak pięknej jak Sacha.

- Gdyby mnie pan spytał o zdanie - powiedziała pewnego dnia Nanny do pastora - to uważam, że jego lordowska mość mógłby coś zrobić dla swojej siostrzenicy. Zwłaszcza że tak się przyjaźniły z Deirdre, gdy były dziećmi.

Pastor spojrział zza biurka i zapytał:

- Co masz na myśli, Nanny, mówiąc „coś”?

- To, proszę pana, że panience Sachy nie zaszkodziłoby pójście na bal i spotkanie kawalera, który by ją podziwiał, tak jak podziwiana jest lady Deirdre. Wyglądają jak siostry. Panienska Sacha jest bardzo podobna do swojej matki, a lady Deirdre do ojca. Można by je nawet wziąć za bliźniaczki.

- Rzeczywiście istnieje pewne podobieństwo - zgodził się pastor.

- Istniałoby z pewnością, gdyby panienska Sacha miała choć jedną przyzwoitą suknię zamiast tych tanich bawełnianych szmatek, które ja jej szyję.

Po chwili milczenia pastor odrzekł:

- Wiesz przecież, Nanny, że w tej chwili nie możemy sobie pozwolić na takie wydatki.

- Wiem, proszę pana - odpowiedziała Nanny. - Zresztą nawet gdyby pan kupił Sachy suknię na Bond Street, gdzie miałyby ją nosić? Tutaj? Chyba po to, żeby olśnić brukselkę, kapustę i tych kilku mieszkańców wioski, którzy przychodzą w niedzielę do kościoła.

Pastor nic nie odpowiedział, więc Nanny po chwili dodała:

- Wstyd, że to piękne dziecko pracuje tu jak niewolnica i nie ma prawa do żadnych rozrywek w zamku. Jestem pewna, że gdyby pani żyła, miałyby coś do powiedzenia w tej kwestii. Gdybym tylko mogła wyłożyć jego lordowskiej mości, co o tym myślę!

Wygłosivszy tę tyradę, Nanny wyszła, zamykając gwałtownie za sobą drzwi.

Pastor westchnął.

Wiedział aż za dobrze, że Nanny ma rację, ale nic na to nie mógł poradzić.

Nie padnie na kolana przed swoim szwagrem i nie poprosi o zaproszenie Sachy na jedno z przyjęć, jakie często odbywały się w zamku.



Wiedział też, że Sacha nie może liczyć na zaproszenie do Londynu ze strony Deirdre.

Spojrzał na podobiznę swojej żony stojącą na biurku i wydało mu się, że w jej oczach dostrzega wyrzut.

Cóż mogę uczynić, najdroższa? - zapytał w myśli. - To jeszcze jeden powód, dla którego tak mi ciebie brakuje i tak bardzo czuję się zagubiony...

Pomimo głębokiej wiary, że spotkają się znów po jego śmierci, pastor pragnął, by żona była z nim także teraz.

Bolesna pustka, którą pozostawiła umierając, wydawała się coraz bardziej dokuczliwa w miarę upływu lat.

Kiedy Nanny powiedziała Sachy o swojej rozmowie z pastorem, dziewczyna roześmiała się.

- Wyobrażasz sobie Deirdre zapraszającą mnie na swoje przyjęcia? Wiesz tak samo jak ja, że ona się mnie wstydzi, gdyż tak niewiele znaczę.

- Powodem jest raczej zazdrość - odparła porywczo Nanny.

Sacha znów się roześmiała.

- Droga Nanny, czegóż ona mogłaby mi zazdrościć? Ale sama wiedziała, że nie było to prawdą. Deirdre zawsze zazdrościła wszystkim tego, co mogłoby należeć do niej.

Potrafiła znienawidzić córkę szeryfa za to tylko, że pewien młodzieniec towarzyszył jej na polowaniach i na przyjęciach tańczył tylko z nią.

Dawniej Sacha również była zapraszana, lecz kiedy ostatnim razem wracały do domu, Deirdre była dla niej bardzo niemila, ponieważ Sacha dobrze się bawiła.

- Zrobiłaś z siebie przedstawienie, Sacha, kiedy tańczyłaś „Pomarańcze i cytryny” - powiedziała. - I ciekawa jestem, jak ci się udało namówić tylu kawalerów, żeby cię prosili do tańca.

- Ty miałaś więcej partnerów niż ktokolwiek inny - odparła Sacha z nadzieją, że udobrucha kuzynkę.

- Należało mi się to, miałam przecież najpiękniejszą suknię - odpowiedziała Deirdre.

Markiza wtrąciła wtedy:

- To prawda, kochanie. Musimy ci sprawić jeszcze jedną suknię u madame Yvonne, mimo że jest taka droga. - Po czym, żeby sprawić Sachy jeszcze większą przykrość, dodała: - Powiedz swojej matce, Sacha, że potrzebujesz nowej sukni. Ta, którą masz na sobie, jest według mnie za ciasna i za krótka.

- Powiem, ciociu Alice - odparła potulnie Sacha. Ale wiedziała, że ma na sobie bardzo ładną suknię, a jedyną przyczyną przytyków ciotki jest zazdrość Deirdre.

Przez ostatni rok Sacha nie widziała się z kuzynką, słyszała tylko plotki krążące po wsi.

Jako że większość służby w zamku pochodziła z Little Langsworth, opowieści o powodzeniu Deirdre na polu towarzyskim były ogólnie znane, i Sacha wiedziała praktycznie o wszystkim, co działo się w Langsworth Hall i w Londynie.

Wiedziała, że wielu dżentelmenów oświadczyło się o rękę jej kuzynki i że sama królowa skierowała do niej specjalny uśmiech, gdy była przedstawiana w Buckingham Palace. Mówiono również o rychłym małżeństwie z kimś bardzo wysoko postawionym.

Dla Sachy wszystkie te wiadomości były fascynujące, choć czasem myślała ze smutkiem, że byłoby wspaniale zobaczyć Deirdre i usłyszeć te wszystkie nowiny bezpośrednio od niej.

A teraz, ku jej zdumieniu, kuzynka osobiście zjawiała się na plebanii.

Nie potrafiła się powstrzymać i zawołała:

- Ślicznie wyglądasz, Deirdre! Nigdy wcześniej nie widziałam cię w różowym, jest ci w tym kolorze bardzo, bardzo pięknie!

- Wszyscy mi to mówią - odrzekła z zadowoleniem Deirdre - ale nie jestem pewna, czy nie lepiej mi w niebieskim...

Podeszła do kominka, żeby spojrzeć na swoje odbicie w wiszącym nad nim lustrze.

- Pewnego wieczoru - powiedziała - na balu w Buckingham Palace, miałam na sobie jasnozieloną suknię, i podobno księżę małżonek powiedział, że była to najpiękniejsza suknia tego sezonu!

- Och, Deirdre, to wspaniale! Czy miałaś zajęte wszystkie tańce?

- Naturalnie - odparła Deirdre. - I bardzo wielu dżentelmenów żałowało, że mój karnet jest już wypełniony.

- Z pewnością jesteś królową każdego balu, na którym się pojawiaasz.

- Oczywiście - powiedziała Deirdre, odwracając twarz od lustra, po czym dodała: - Przyszłam powierzyć ci pewien sekret, lecz nie możesz go nikomu zdradzić.

- Będę milczała jak grób! - obiecała Sacha. Pomyślała, że znów jest tak, jak za dawnych czasów, kiedy dzieliły się wszystkimi sekretami, których nie mogli poznać rodzice.

- Usiądź, kochana - zwróciła się do Deirdre, wskazując sofę - i powiedz, co cię sprowadza. Tęskniłam za tobą bardziej, niż to potrafię wyrazić słowami.

Przez chwilę Deirdre wydawała się zakłopotana. Wreszcie rzekła:

- Byłam tak zajęta, Sacha! Wczoraj nawet skarżyłam się mamie, że nie mam ani chwili dla siebie.

- Rozumiem, rozumiem doskonale - odparła Sacha. - Naprawdę masz mi coś ważnego do powiedzenia?

Deirdre zniżyła głos:

- Chcę ci powiedzieć, że wkrótce odbędą się moje zaręczyny z księciem Silchester!

Sacha spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Ależ to wspaniale! Bardzo się cieszę! Czy bardzo go kochasz?

- Jestem zachwycona perspektywami, jakie ten ślub przede mną otwiera. Pomyśl tylko, Sacha, będę księżną i będę wchodziła na przyjęcia przed mamą!

- Opowiedz mi o nim - poprosiła Sacha. - Czy jest przystojny?

- Tak, bardzo. Jak mogłaś o nim nie słyszeć? To jeden z najznakomitszych angielskich arystokratów, posiadacz stajni wyścigowych oraz wielkiego domu w Buckinghamshire... o wiele większego niż nasz!

- Niczego więcej nie możesz potrzebować! - wykrzyknęła Sacha. - Kiedy macie się pobrać?

Po chwili ciszy Deirdre odrzekła:

- Przygotowaniami zajmuje się tata. Najpierw odbędzie się przyjęcie zaręczynowe, na które będą zaproszeni wszyscy krewni i, oczywiście, wszyscy liczący się mieszkańcy hrabstwa.

- Kiedy to nastąpi? - zapytała Sacha.

- Za jakieś trzy tygodnie, ale tata nie chce, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym wcześniej, gdyż to zepsułoby całą niespodziankę.

- Tak się cieszę, że mi powiedziałaś. Będę się modlić, żebyś była szczęśliwa.

Deirdre nic na to nie odpowiedziała i po chwili Sacha dodała:

- Czy coś się stało?

- Nic się nie stało - odparła Deirdre. - Ale potrzebuję twojej pomocy.

- Pomocy?

- Tak, Sacha. Tylko ty możesz mi pomóc.

- Bardzo chętnie! - odparła Sacha. - Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz, tak jak zawsze, Deirdre.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Słuchaj uważnie, gdyż to, co powiem, jest bardzo istotne...

Sacha usiadła na sofie obok swej kuzynki i Deirdre zwróciła się ku niej.

- Ojciec dowiedział się dwa dni temu, że księżę miał wypadek!

- Wypadek? Czy jest ranny? Deirdre skinęła głową.

- Jest teraz w Szkocji, u swojej babci. Wpadł w sidła z ładunkiem wybuchowym.

- Nie! - wykrzyknęła Sacha. - To straszne! Dobrze wiedziała, jak niebezpieczne są takie wnyki, jej ojciec często narzekał, że wciąż są stosowane. Mówił, że są tak samo odrażające i okrutne, jak pułapki na kłusowników.

Sacha dowiedziała się od niego, że takie sidła najczęściej były stosowane w północnej Anglii i Szkocji, a czasem nawet na południu. Zastawiano je na lisy i dzikie koty polujące na kuropatwy. W sidłach umieszczano małe zwierzęta, takie jak zające czy nawet owieczki, i kiedy lis, zwabiony ich bekiem, podchodził do zasadzki, ładunek eksplodował, zabijając go lub poważnie raniąc.

- To nieludzkie i barbarzyńskie! - powiedział pastor z gniewem. - Nie powinno się stosować takich metod.

Był zły, gdyż podejrzewał jednego z leśniczych markiza o stosowanie takich wnyków, nie tylko w celu łapania lisów, ale również dla odstraszenia kłusowników.

Po kilku zażartych dyskusjach z markizem udało mu się uzyskać zakaz stosowania tego typu sideł na terenie Langsworth.

- Wypadek księcia musiał cię bardzo zmartwić - rzekła Sacha z przejęciem.

- Oczywiście - odparła Deirdre. - Ale nie chcę jechać do Szkocji.

- Czy on poprosił cię o to?

- Jego babcia napisała do ojca, że księżę jest załamany koniecznością leżenia w łóżku oraz zbliżającą się operacją. Prosi, abym przyjechała na kilka dni do jej zamku. A ja nie mogę jechać, nawet gdybym chciała!

- Dlaczego?

- Ponieważ lord Gerard zaprosił mnie na przyjęcie, które wydaje specjalnie na moją cześć w swojej posiadłości, trzydzieści mil stąd. Przyjęłam zaproszenie i nie chcę go zawieść.

- Ależ Deirdre, jeśli masz poślubić księcia, to chyba chcesz być przy nim, kiedy cię potrzebuje?

Deirdre zdawała się szukać odpowiednich słów, zanim odpowiedziała:

- Zrozum, lord Gerard jest moim... bliskim przyjacielem. To będzie niewielkie przyjęcie. Zaplanowano również wiele ciekawych rozrywek w ciągu dnia. Muszę tam być, już to postanowiłam!

Sacha zwróciła uwagę na twarde ton w głosie kuzynki. Powiedziała:

- Sądzę, moja droga, że lord Gerard wiele dla ciebie znaczy...

Przez chwilę myślała, że Deirdre zaprzeczy, ale ona powiedziała tylko:

- Bardzo go lubię i chcę pojechać na jego przyjęcie. Sacha spojrzała na swoją kuzynkę i rzekła;

- Ty go kochasz! Dlaczego za niego nie wyjdiesz?

- Nie mogę, przecież księżę poprosił o moją rękę! - zaprotestowała Deirdre. - Tata i mama tak się cieszą, że będę

księżną! Pomyśl o mojej pozycji na dworze, o domu rodzinnym księcia i o wszystkich innych jego posiadłościach! - Głęboko wciągnęła powietrze, po czym dodała: - I brylanty z Silchester są tak sławne! Jest tam diadem, który wygląda jak korona!

- Ale przecież ty kochasz lorda Gerarda!

- Nie powtarzaj wciąż tego samego! - zirytowała się Deirdre. - Byłoby szaleństwem odmówić księciu, i z pewnością zdenerwowałyby to tatę i mamę. Mam zamiar wyjść za niego, ale pojedę na przyjęcie Harry'ego Gordona, ponieważ to będzie nasze ostatnie spotkanie przed moim ślubem.

Głos Deirdre załamał się. Sacha położyła dłoń na jej ręce.

- Czy naprawdę myślisz, moja droga, że możesz być szczęśliwa z księciem, jeżeli kochasz kogoś innego? Czy nie będziesz żałować swojej decyzji?

- Harry nie może mi dać tego, czego potrzebuję - odparła Deirdre. - Jego posiadłość jest niewielka, i wiem, że ma długi. A ja chcę być bogata, bardzo bogata, i chcę być księżną!

Sacha chciała powiedzieć, że jej matka poślubiła ubogiego pastora i nigdy nie żałowała swojej decyzji nawet przez chwilę, lecz Deirdre i tak by w to nie uwierzyła. Dawniej często mówiła Sachy:

- Nie rozumiem, jak twoja matka mogła zrezygnować z życia w zamku dla tej ciasnej, nędznej plebanii.

- Nie znam nikogo tak szczęśliwego jak tata i mama - odpowiadała zawsze Sacha.

- Według mnie to było szaleństwo ze strony twojej matki - twierdziła Deirdre. - Myślę, że często brakuje jej pięknej garderoby, powozów, koni, służby, no i oczywiście towarzystwa dystyngowanych i znaczących ludzi, których z pewnością nie bawia wizyty na plebanii.

Wszelkie próby wytłumaczenia czegokolwiek Deirdre są bez sensu, pomyślała Sacha. Jednocześnie była przekonana, że jej kuzynka popełnia błąd, którego w przyszłości będzie gorzko żałować.

- Oczywiście mam dosyć duży własny majątek - mówiła Deirdre, idąc za tokiem własnych myśli. - Ale nie mam zamiaru trwonić go na mężczyznę... spodziewam się raczej, że to on będzie wydawał na mnie pieniądze!

- Według prawa - odparła Sacha - po ślubie majątek kobiety należy do jej męża. Nie będziesz już więc miała swojej fortuny.

- A właśnie że będę! - powiedziała twardo Deirdre. - Poza tym chcę mieć więcej, niż mam teraz, a książę jest bardzo bogaty.

Sacha złożyła dłonie.

- Och, Deirdre, pomyśl o tym rozsądnie. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa, żebyś znalazła prawdziwą miłość. Zawsze obawiałam się w głębi duszy, że możesz zostać zmuszona do zawarcia zaplanowanego małżeństwa.

- Tak właśnie jest, ale nie bez korzyści dla mnie - stwierdziła Deirdre. - Nie bądź głupia, Sacha, poślubię księcia i będzie mi z nim dobrze, lecz zamierzam również pojechać do Harry'ego, i musisz mi w tym pomóc.

- Ale jak? - zapytała oszołomiona Sacha. - Co ja mogę zrobić?

Deirdre odparła:

- Pojedziesz zamiast mnie do Szkocji i będziesz umilać życie cierpiącemu księciu.

- To śmieszne! - krzyknęła Sacha przerażonym głosem. - On przecież pragnie ujrzeć nie mnie, lecz ciebie.

- Będzie mu się wydawało, że to ja jestem przy nim. Sacha powiedziała z obawą:

- Nie... nie rozumiem! Wytłumacz mi to jaśniej...



- Ty głuptasie! - zniecierpliwiła się Deirdre. - To proste: ja jadę do Harry'ego, a ty do Szkocji, udając mnie. Spędzisz parę dni z babcią księcia i będziesz ocierać jego rozpalone czoło, czy co tam się robi przy chorym.

- Chyba oszalałaś! - krzyknęła Sacha. - Czyżbyś poważnie myślała, że księżę nie zorientuje się w tej zamianie?

- Zapomniałam ci powiedzieć - rzekła niedbale Deirdre - że on chwilowo nie widzi.

- Nie widzi,..?

- Tak, odłamki zraniły go w twarz. Jego babcia napisała do ojca, że to prawdopodobnie czasowa dolegliwość, ale nikt nie może mieć co do tego pewności aż do momentu zdjęcia bandażu.

- To okropne! - zawołała Sacha. - Nie mogę w to uwierzyć!

- Ale to prawda - powiedziała Deirdre. - I właśnie dlatego, droga Sacho, księżę z pewnością będzie myślał, że to jego narzeczona siedzi przy nim, podczas gdy ja będę się świetnie bawić gdzie indziej.

- Naprawdę myślisz, że się nie zorientuje?

- A dlaczego miałyby się zorientować?

- Będą tam przecież jeszcze inne osoby... jego babcia... służba...

- Nigdy mnie nie widzieli - odparła Deirdre. - Zresztą zawsze nam mówiono, że jesteśmy do siebie podobne jak siostry, prawie jak bliźniaczki.

- Ty jesteś o wiele piękniejsza ode mnie - powiedziała Sacha.

- To prawda - zgodziła się Deirdre. - Ale jeśli będziesz ubrana i uczesana tak jak ja, nikt nie będzie się zastanawiał, kim jesteś.

- Oczywiście, że będzie!

- Skończ z tymi idiotycznymi uwagami i posłuchaj uważnie. Moi rodzice jadą wraz z królową do Windsoru na pokaz rolniczy czy coś takiego... wyruszają jutro o świcie.

Po chwili milczenia dodała:

- My wyjedziemy na stację godzinę później, pożegna nas sekretarz ojca, pan Webster. Ja wysiądę na pierwszej stacji, gdzie będzie czekał na mnie Harry.

Sacha wydała cichy okrzyk.

- A jeśli ktoś cię zobaczy?

- Dlaczego ktoś miałby mnie zobaczyć? Zresztą będą mnie widzieć w pociągu jadącym do Londynu!

- To zbyt skomplikowane! Nigdy tego nie zrobię!

- Wszystko dobrze przemyśleliśmy z Harrym - powiedziała Deirdre. - Ty musisz tylko działać według naszego planu.

- Co mam robić, jak dojadę do Londynu?

- Wyjdzie po ciebie podwładny pana Webstera. Już wyjechał do Londynu, a ponieważ pracuje u księcia od niedawna, więc nigdy nie widział mnie z bliska.

- Jak się nazywa?

- Evans. Zarezerwuje dla ciebie wagon w szkockim ekspresie i zawiezie cię do pociągu. Czasu wystarczy akurat na przesiadkę, nie będziesz więc musiała jechać do naszego domu na Berkeley Square.

Sacha była zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć, patrzyła więc tylko na Deirdre, gdy ta mówiła dalej:

- Oczywiście nie możesz podróżować sama, a ja muszę mieć Hannah przy sobie, gdyż chcę wyglądać jak najlepiej na przyjęciu Harry'ego. Będzie ci towarzyszyć Emily. Jest głupia, ale zrobi wszystko, co jej każesz.

- Przecież może się wygadać - powiedziała Sacha. Deirdre potrząsnęła głową.

- Musiałam wprowadzić Hannah w całą historię. Ona zrobi, co tylko zechcę, przestrzeże też Emily, że jeśli puści parę z ust, zostanie zwolniona bez referencji. Wtedy nigdy by już nie mogła się zatrudnić w porządnym domu...

Po krótkiej przerwie Deirdre mówiła dalej:

- W tej chwili Hannah wyjmuję z szaf wszystkie moje stare suknie, które ci dam. Jest ich sporo i właściwie mogłam ci je dać wcześniej, ale nie pomyślałam o tym. Zajmują tylko miejsce w szafach. Muszę się ich pozbyć, żeby zrobić miejsce na moją wyprawę.\* Och, Sacha, gdybyś wiedziała, jakie piękne suknie dostanę jako panna młoda! Każda kobieta umarłaby z zazdrości na ich widok!

Sacha odzyskała głos.

- Ależ Deirdre... nie możemy tego zrobić! Na pewno wszystko się wyda... a ty mi nigdy nie wybaczysz.

- To prawda, nie wybaczyłabym ci, gdyby tak się stało! - odparła Deirdre. - Ale jeśli będziesz ostrożna, nikt się nie domyśli. Jesteśmy tak do siebie podobne, że wszyscy uwierzą bez zastrzeżeń. - Zaśmiała się i dodała: - Czy pamiętasz tego nauczyciela, który mawiał: "Ludzie zawsze widzą to, co chcą zobaczyć"? Sprawdziłyśmy to na służbie i na rodzicach, i okazało się szczerą prawdą! Pamiętali to, co wydawało im się, że widzieli, mimo iż rzeczywistość była zupełnie inna.

- Teraz... to nie to samo.

- Nie ma żadnej różnicy! - zaprzeczyła Deirdre. - I nie mogę uwierzyć, że po tym, co razem przeżyłyśmy, odmawiasz mi pomocy, o którą cię błagam.

W głosie Deirdre rzeczywiście słychać było błaganie, więc Sacha odpowiedziała łagodnie:

- Czy... czy księżę... naprawdę jest niewidomy?

- Nie widzę powodu, dla którego jego babcia miałaby tak napisać, gdyby to nie była prawda. Bardzo się tym martwi.

- On też się zmartwi, jeśli się dowie, że go..., zawiodłaś. Czy on ciebie nie kocha?

- Oczywiście, że kocha! - odparła Deirdre. - Powiedział mi, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką zna! On ma prawie trzydzieści lat i już od dawna powinien mieć następcę.

- To brzmi raczej przerażająco!

- Ja się nie boję niczego! - zawołała Deirdre. - A Talbot... bo tak właśnie ma na imię, jest w pełni świadom swej pozycji i musiał znaleźć odpowiednią narzeczoną - powiedziała i dodała z dumą: - Nie znajdzie nikogo bardziej godnego Silchesterskich brylantów ani piękniejszej ozdoby swego stołu.

- Więc to dlatego... Jak on mógł! - wykrzyknęła Sacha.

- Chyba nie chcesz dyskutować teraz na ten temat? Wiem, że mnie kochasz i na pewno mi pomożesz. Powiedz szybko „tak”, mamy jeszcze tyle do zrobienia.

Sacha spojrzała na Deirdre pytająco.

- Musimy sprawdzić, czy Hannah spakowała już twoje kufry - wyjaśniła Deirdre. - I musimy zdecydować, co założysz na drogę. Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne! Muszę też dać ci pieniądze na napiwki i różne nieprzewidziane wydatki.

- Wiesz, że nigdy... nie podróżowałam... sama - powiedziała Sacha przerażonym głosem.

- Wiem - odparła Deirdre. - Ale nic niespodziewanego nie może się zdarzyć. Pan Evans odwiezie cię do ekspresu, a potem będziesz tylko siedzieć i czekać na kres podróży.

Sacha westchnęła.

- Dobrze, że ktoś zajmie się mną i Emily. To byłoby straszne, gdybym się zgubiła w Londynie.

- Musisz być bardziej pewna siebie - stwierdziła surowo Deirdre. - W końcu jesteśmy już dorosłe.

- Tak, wiem - zgodziła się pokornie Sacha. - Ale ty masz o wiele więcej doświadczenia ode mnie. - Nagle wykrzyknęła:  
- A co powiem ojcu?!

- Och, czy ja naprawdę muszę myśleć o wszystkim? To proste! Powiesz mu, że jedziesz ze mną do Szkocji. Będziesz mi towarzyszyć w długiej drodze do chorego narzeczonego. Na pewno ci nie odmówi.

- Tak... chyba masz rację.

- Świetnie. Więc wszystko jest ustalone - powiedziała Deirdre. - Załóż kapelusz, jedziemy na zamek obejrzeć stroje, które chcę ci podarować. Jutro rano przyjadę po ciebie.

Sacha odetchnęła głęboko.

- Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłam - stwierdziła ze zdumieniem, po czym roześmiała się. - Kiedyś to ja wymyślałam różne szaleństwa, przez które miałyśmy często kłopoty z guwernantkami. Teraz role się odwróciły, tym razem ty, Deirdre, zaplanowałaś coś tak zadziwiającego, że wprost nie mieści mi się to w głowie.

- Dla mnie to nie jest fantazja, jestem zdecydowana pojechać do Harry'ego. Nie wyobrażam sobie nudniejszego zajęcia niż siedzenie przy chorym... a na dodatek niewidomym!

- Ale na pewno martwisz się o niego...

- Chyba tak, choć jego głupia babka nie powinna zastawiać sideł z ładunkiem wybuchowym na swoich ziemiach, a on nie powinien był się w nie wpakować!

- Mam nadzieję, że nie to mam mu powiedzieć! - odparła z przekorą Sacha.

Deirdre zaśmiała się.

- Oczywiście, że nie. Masz się zachowywać jak aniołek i przekonywać go, że wkrótce wyzdrowieje i będzie tak przystojny jak dawniej.

- Czy zwykle mówisz takie rzeczy? - zapytała Sacha.

- Nie! - odparła Deirdre. - To mężczyzna powinien mi mówić, jaka jestem piękna, wspaniała i zachwycająca! - Zatrzepotała swymi długimi czarnymi rzęsami i dodała: - Mężczyźni lubią kobiety wdzięczące się i nieśmiałe, dzięki temu czują się silni i męscy. Czasami mam ochotę roześmiać im się w twarz.

- Dlaczego?

- Bo myślę, że kobiety nie są dość bystre, aby przejrzeć ich aspiracje i poglądy. - Uśmiechnęła się pogardliwie. - Wiesz, Sacha, kiedy zmuszałaś mnie do odrabiania lekcji, nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele znaczy wiedza. Dziewczęta, które spotkałam w Londynie, są w większości tak głupie, że ośmieszają się na każdym kroku. Ale ja, dzięki Bogu, jestem inteligentna, czego najlepszym dowodem jest mój plan! - stwierdziła z dumą.

Sacha poczuła się głupio, bo dawniej uważała kuzynkę za osobę niezbyt bystrą, szczególnie w czasach wspólnej nauki. Deirdre nigdy nie czytała książek z własnej woli i nie znała żadnego języka obcego, poza podstawami francuskiego.

Nagle jednak zdała sobie sprawę, że kuzynka nie mówi o wiedzy akademickiej, lecz o sprycie i umiejętności obracania wszystkiego na własną korzyść. To zawsze były jej mocne strony i jasne było, że cała ta intryga powstała po prostu dlatego, iż Deirdre zależało bardziej na przyjęciu u lorda Gerarda niż na księciu, którego miała wkrótce poślubić.

Nie powinnam tak o niej myśleć - powiedziała sobie Sacha. Ale wiedziała, że to prawda.

Kuzynka poderwała się nagle.

- Nie mamy czasu do stracenia - rzekła. - Powóz czeka. Powiedz swojej pokojówce, że zjesz ze mną lunch, a z ojcem możesz porozmawiać wieczorem.

- Tak... oczywiście.

Deirdre wyszła z salonu i przeszła przez hall. Sacha w tym czasie pobiegła na górę założyć kapelusz. Było to jej jedyne nakrycie głowy. Miała go już dwa lata, i dwukrotnie był przerabiany.

Zakładając go pomyślała, jak bezbarwnie będzie wyglądać obok Deirdre, ubranej w piękną różową suknię i ozdobiony kwiatami kapelusz. Przypomniała sobie o strojach czekających na nią w zamku.

To wspaniale, że będę miała kilka ładnych sukien - pomyślała - ale może robię błąd, zgadzając się na tę szaloną maskaradę?

Wiedziała jednak, że nie ma wyboru.

Deirdre już podjęła decyzję i gdyby Sacha się jej przeciwstawiła, z pewnością zemściłaby się nie tylko na niej, lecz również na jej ojcu.

Tyle było nieporozumień między pastorem i markizem... Sacha często obawiała się, że jej ojciec, głosząc to, co uważał za słuszne i chrześcijańskie, narazi się kiedyś swemu szwagrowi tak bardzo, że zostanie pozbawiony posady. Markiz mógł użyć swoich wpływów u biskupa i umieścić wielbnego Mervyna Waverley na czarnej liście, uniemożliwiając mu tym samym znalezienie zatrudnienia gdzie indziej.

Sacha próbowała sobie wmówić, że tak nie może się zdarzyć, lecz dobrze wiedziała, że było to całkiem prawdopodobne i oznaczałoby zaważenie się ich spokojnego, bezpiecznego małego świata.

Często sobie mówiła, że po śmierci matki jej obowiązkiem jest opieka nad ojcem. Wiedziała, że musi go hamować i łagodzić jego postawę wobec markiza, szczególnie bezkompromisową, gdy w grę wchodziło dobro parafian.

Kiedy zbiegała po schodach, żeby powiedzieć Nanny o wyprawie do zamku, zorientowała się, że przemawia do

swojej zmarłej matki: „Wiem, że nie pochwalibyś tego, mamó, lecz nie widzę innego wyjścia. Proszę... proszę, pomóż mi, niech nikt się nie domyśli, że jestem... oszustką”.



## Rozdział 2

Pociąg zatrzymał się na stacji i Deirdre wysiadła pospiesznie. Ledwie zdążyła się pożegnać. Sacha zauważyła dobrze ubranego, przystojnego mężczyznę, który czekał na nią na peronie.

Od chwili kiedy Deirdre zmusiła ją do wyrażenia zgody na wyjazd do Szkocji, cały czas wydawało jej się, że śni i że ten sen w każdej chwili może się skończyć.

Gdy pojechały do Landsworth Hall i Sacha zobaczyła suknie pakowane przez Hannah do dwóch wielkich skórzanych kufrów, nie mogła uwierzyć, że to wszystko miało należeć do niej.

- Nie możesz mi dać tego wszystkiego! - zawołała.

- I tak nie będę już ich nosić - odparła Deirdre. - A Hannah od dawna skarży się na brak miejsca w szafach.

- To prawda, panienko - powiedziała Hannah. - Jestem pewna, że panienka zrobi z nich dobry użytek.

Mówiąc to, spojrzała lekceważąco na suknię Sachy. Deirdre, jakby czytając w jej myślach, dodała:

- Teraz musimy się zastanowić, a jest to istotna sprawa, co Sacha założy na drogę. Jak już mówiłam, pierwsze wrażenie jest bardzo ważne.

Hannah zacisnęła usta i Sacha zrozumiała, że pokojówka nie pochwała pomysłu jej wyjazdu do Szkocji.

Ale Sachy również się to nie podobało, czuła, że popełnia błąd, który może mieć nieprzyjemne konsekwencje.

Jednakże wiedziała również, że dyskusje z Deirdre nie mają sensu. Kuzynka nigdy nie zmieniała raz podjętej decyzji, a w dążeniu do jej realizacji była zdecydowana i bezwzględna.

Deirdre i Hannah długo dyskutowały, nie pytając Sachy o zdanie, i w końcu wybrały bardzo ładną suknię w kolorze niebieskiego hiacyntu, z pelerynką wykończoną satyną w tym samym kolorze.

Stelaże krynolin Deirdre wydawały się ogromne, i Sacha pomyślała, że nie będzie potrafiła ich odpowiednio nosić.

- Dobrze, że moje suknie są mniejsze, bo nie zmieściłabym się na plebanii! - zauważyła z humorem.

W gazetach i czasopiśmie było wiele dowcipów pokazujących kobiety wzlatujące w powietrze, kiedy wiatr wydał ich krynoliny, lub w dość nieprzyzwoitych pozach, gdy pochylały się, a suknie podjeżdżała do góry.

Ale Sacha obawiała się, że cokolwiek powie, zostanie to źle przyjęte, zgodziła się więc na suknię wybraną przez Deirdre, nie czyniąc żadnych uwag. Bez zastrzeżeń przyjęła też wszystkie dodatki: kapelusz ozdobiony małymi strusimi piórami, rękawiczki, torebkę i buty, które doskonale pasowały na nią, gdyż nosiły z Deirdre ten sam rozmiar.

Sacha była trochę szczuplejsza w talii, co lekko rozdrażniło jej kuzynkę. Hannah zapewniła, że szwaczka przerobi tyle sukien, ile zdaży, zanim kufry zostaną odesłane wieczorem na plebanie.

- Sama przerobię pozostałe, kiedy tylko je dostanę - powiedziała Sacha ochoczo. - Nanny mi pomoże.

Mówiąc to pomyślała, że Nanny z pewnością będzie zdziwiona nagłą i niespodziewaną szczodrością Deirdre. Mawiała przecież często:

- Nie wiem, dlaczego panienka Deirdre nie wyśle ci czasem jakiejś starej sukni. Ona zawsze była egoistką!

- Jest pewnie tak zajęta, że zapomniała o moim istnieniu - odpowiadała Sacha. Nanny jednak nie zadowalała ta wyrozumiała odpowiedź. Kiedy kufry, cztery pudła z kapeluszami i pięknie zdobiony neseser dotarły na plebanie, spojrzała na nie i rzekła:

- Ciekawe, co panienka Deirdre planuje, że nagle stała się taka hojna.

Sacha, czując, że stąpa po niepewnym gruncie, odparła szybko:

- Nie wiem, dlaczego podejrzewasz Deirdre o jakieś ukryte plany, Nanny. W końcu dzieliłyśmy się wszystkim jako dzieci.

- W ciągu ostatniego roku, odkąd panienka Deirdre zaczęła bywać na balach w Londynie, nie dzieliłyście się zbyt często - rzekła sucho Nanny.

Na to już Sacha nie znalazła odpowiedzi.

Tak jak się tego spodziewała, ojciec z radością zgodził się na jej podróż z Deirdre do Szkocji, gdyż uważał, że będzie to dla niej jakaś odmiana.

- Świetnie rozumiem, że Deirdre nie chce jechać tak daleko sama, kochanie - powiedział. - I przykro mi słyszeć o wypadku księcia. To wielki sportsmen.

- Nigdy o nim nie mówiłeś tato. Pastor uśmiechnął się.

- Bardziej interesują mnie greccy bogowie i boginie niż angielscy książęta. Ale koń z Silchester wygrał Derby w ubiegłym roku i bardzo mnie to ucieszyło, ponieważ wielu moich parafian stawiało na niego. Sacha uśmiechnęła się mówiąc:

- W przeciwnym razie niedzielna taca byłaby o wiele skromniejsza!

- Z pewnością - zgodził się pastor. - Kiedy komuś się nie wiedzie, wini nieskuteczne modlitwy, a nie własną głupotę.

- Niedługo wrócę, tato - rzekła Sacha, Deirdre powiedziała, że jej pobyt w Szkocji ma trwać dokładnie tydzień, potem spotkają się na tej samej stacji, na której mają się rozstać, i razem wrócą do Langsworth.

- Czy powiesz rodzicom - zapytała Sacha - że jadę z tobą?

- Oczywiście, że nie - odparła Deirdre. - Tata mógłby wspomnieć o tym w liście do księżnej Dowager i wszystko by się wydało. Jediną osobą, która o tym wie, jest twój ojciec, no

i oczywiście Harry. Podwiozę cię na plebanię, gdy będziemy wracać, żeby twój ojciec nie miał podejrzeń.

Sacha była wdzięczna Deirdre, że pastor nie będzie musiał kłamać. Ale gdyby znał całą prawdę, z pewnością uznałby to za perfidne oszustwo i najprawdopodobniej zabroniłby Sachy wyjazdu.

Nie spała całą noc, martwiąc się, że nie była dość silna, by odmówić kuzynce.

Kiedy jednak Deirdre wysiadła już z pociągu, poczuła podniecenie: to wszystko tak różniło się od jej codziennego życia!

Zarezerwowany wagon był jak mały domek tylko dla nich. Emily bała się podróży pociągiem, siedziała więc i wyglądała przez okno, jakby w każdej chwili spodziewała się jakiegoś wypadku.

Według opinii Deirdre Emily była niezbyt mądra. Pochodziła z wioski i zaczęła pracę w zamku jako najmniej znacząca pokojówka, a teraz była pomocnicą Hannah. Musiała słuchać wszystkich jej poleceń. Były to najczęściej nieprzyjemne prace, których starsza pokojówka nie miała ochoty wykonywać sama.

Teraz jednak wyglądała bardzo elegancko w czarnej sukience, szalu okrywającym ramiona, czarnych bawełnianych rękawiczkach i skórzanych butach na grubej podeszwie.

- Mamy przed sobą długą podróż - powiedziała Sacha. Wydawało jej się, że powinna porozmawiać z Emily, kiedy zostały same.

- Tak, panienko.

- Dotrzemy do zamku dopiero jutro po południu. Z pewnością ujrzymy po drodze wiele pięknych krajobrazów.

- Tak, panienko.

Sacha pomyślała, że kontynuowanie rozmowy jest bezcelowe, i zaczęła obserwować widoki za oknem, tak jak Emily.

Myślała również o Deirdre i o jej podnieceniu, gdy pociąg wjeżdżał na stację, na której czekał na nią lord Gerard.

Dlaczego ona nie ma odwagi poślubić mężczyzny, którego kocha? - zastanawiała się. - Przecież on nie jest taki biedny jak mój ojciec.

Doszła do wniosku, że lord Gerard również musi kochać Deirdre, skoro zdecydował się na całą tę intrygę.

Nic dziwnego, ona jest taka piękna! - pomyślała.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że Deirdre będzie bardzo samolubną żoną. Przypomniała sobie swoją matkę, która nawet z problemów i wyrzeczeń potrafiła się cieszyć, tak kochała ojca i była z nim tak szczęśliwa.

Plebania zawsze rozbrzmiewała śmiechem lady Margaret; pastorowa promieniowała miłością, która przepełniała jej serce, i miłością tą зараżała całe swoje otoczenie.

Kiedy umarła, parafianie oplakiwali ją tak, jakby była ich krewną.

Na pogrzebie zebrali się ludzie z całego hrabstwa; ludzie, którzy zwracali się do niej o pomoc i którym przynosiła zawsze ulgę i pociechę.

Przybyli też przedstawiciele wszystkich wielkich rodzin, ponieważ lady Margaret była siostrą markiza Langsworth, Sacha wiedziała jednak, że jej matka ceniła wyżej zwykłych, skromnych ludzi, którzy ją teraz naprawdę szczerze oplakiwali, ponieważ pozostawiła pustkę w ich życiu i nikt inny nie mógł jej zapełnić.

Wiedziała, że jej ciotka - obecna markiza - nigdy nie byłaby żegnana w ten sposób. Czuła także, że Deirdre jako księżna Silchester będzie miłą i przyjacielską tylko dla równych sobie, natomiast biednych ludzi zamieszkujących

rozległe ziemie księcia będzie traktować pogardliwie i obojętnie.

Ojciec zawsze powtarzał, że najcenniejszą rzeczą, jaką możemy ofiarować innym, jesteśmy my sami, przypomniawszy sobie Sacha i pomyślała, że właśnie tak chciałaby żyć, gdyby wyszła za mąż za człowieka, od którego zależałoby wiele osób. Po śmierci byłaby wtedy szczerze opłakiwana, tak jak jej matka.

Kiedy złapała się na tej myśli, roześmiała się. To nie była właściwa chwila na myślenie o śmierci. Jej spokojne dotąd życie zamieniło się nagle w podniecającą przygodę i była z tego powodu bardzo szczęśliwa, nawet jeśli zdawało się to w pewnym sensie karygodne.

Nareszcie zobaczę świat istniejący poza Little Langsworth, pomyślała.

Langsworth znajdowało się niedaleko Londynu, a ponieważ jechały pociągiem ekspresowym, który zatrzymywał się po drodze tylko na trzech stacjach, dotarły do Paddington jeszcze przed jedenastą.

W pierwszej chwili zatłoczony peron i bagażowi przepychający się do drzwi wagonów wywołali u Sachy uczucie paniki. Ale kiedy tylko konduktor otworzył drzwi, ujrzała stojącego za nim szczupłego młodego mężczyznę w okularach, w którym natychmiast domyśliła się pana Evansa, i uczucie paniki zniknęło.

- Witam, lady Deirdre Lang! - powiedział młody człowiek.

- To miło, że pan po mnie wyszedł - odparła Sacha wyciągając rękę.

Ponieważ pan Evans sprawiał wrażenie zaskoczonego, pomyślała, że pewnie powinna się zwracać do niego bardziej oficjalnie.

Bagażowy wziął od niej ręczny bagaż, w tym także bogato zdobiony neseser z kompletem przyborów toaletowych, które również dostała od Deirdre.

- Nie mogę tego przyjąć! - wykrzyknęła Sacha, gdy go ujrzała. - Pozwól, że tylko pożyczę to od ciebie i zwrócę ci po powrocie.

- Nie będzie mi to już potrzebne - odparła Deirdre wyniośle. - Wszystkie szczotki są oprawione tylko w srebro, a ja na Gwiazdkę dostałam od taty złoty komplet. Miałam zamiar ten srebrny wyrzucić, więc jeśli chcesz, możesz go sobie zatrzymać.

- Dziękuję ci bardzo... - powiedziała Sacha i pomyślała mimowolnie, że pieniądze, które markiz wydał na zdobiony złotem neseser, wystarczyłyby na luksusowe życie na plebanii przez cały rok. Ale zaraz powiedziała sobie, że takie porównania są śmieszne i że powinna czuć wyłącznie wdzięczność dla Deirdre. Jak dobra wróżka uniosła czarodziejską różdżkę, dzięki czemu ona, uboga córka pastora, będzie teraz posiadała rzeczy, o jakich nie marzyła nawet w najśmielszych snach.

Dostała również torebki i inne dodatki do sukien - długie zamszowe rękawiczki i tyle butów i pantofelków,' że wystarczyłoby jej na całe życie.

- Czekają na panienkę dwa powozy - powiedział pan Evans, gdy Sacha wysiadła z pociągu. - Pomyślałem, że pani pojedzie pierwszym wraz z pokojówką, a następnym ja i bagaże.

- Doskonale, dziękuję.

Powozy były bardzo luksusowe, ozdobione herbem jej wuja.

Sacha obawiała się, że stangret lub lokaj stojący z tyłu, którzy z pewnością znali Deirdre, mogą zauważyć zamianę,

lecz oni dotknęli tylko z szacunkiem swych czapek i więcej już na nią nie spojrzeli.

W drodze na King Cross, skąd o dwunastej trzydzieści odjeżdżał szkocki ekspres, musieli przejechać przez cały Londyn. Jadąc zatłoczonymi ulicami, Sacha pomyślała, że lord Gerard bardzo mądrze to wszystko zaplanował.

King Cross przywitał ich zgiełkiem i zamętem, mnóstwem ludzi, spiętrzonych bagaży, konduktorów dmuchających w gwizdki i machających czerwonymi chorągiewkami oraz buchających parą i czarnym dymem maszyn.

Pan Evans zarezerwował dla nich wagon pierwszej klasy i zamówił kosze z jedzeniem, które miały być przynoszone na każdej stacji. Pierwszy z nich stał już w przedziale.

Ponieważ miały spędzić w pociągu całą noc, konduktor przyniósł im pledy i miękkie poduszki. Pan Evans wręczył Sachy listę stacji, na których pociąg miał się zatrzymywać, na wypadek gdyby chciały wyjść na peron. Podał również dokładny czas postoju na każdej stacji. Sacha pomyślała, że nie można było więcej zrobić dla ich wygody.

Pan Evans jednak poszedł jeszcze po gazety i czasopisma. Po chwili przyniósł ich spory plik.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Sacha - ale to chyba lekka przesada.

Ujrzała zdziwienie w spojrzeniu młodego człowieka i zdała sobie sprawę, że wyraziła swoją opinię, a nie Deirdre, więc szybko dodała:

- Zapomniałam, że podróż będzie wystarczająco długa, aby to wszystko przeczytać...

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł i poprosiła:

- Czy mógłby pan mi jeszcze kupić gazety sportowe? Chciałabym sprawdzić, jakie konie wygrały w Epsom.



Wyraz zrozumienia przebiegł przez jego twarz; z pewnością, tak jak wszyscy mieszkańcy Hall, wiedział o zaręczynach Deirdre z księciem Silchester.

Bez słowa poszedł do stoiska z prasą i przyniósł trzy gazety sportowe, które Sacha widywała czasem u swojego ojca.

Podziękowała jeszcze raz, podając mu dłoń. Drzwi wagonu zamknięto i pociąg ruszył.

Pan Evans cofnął się i skinął głową, a Sacha pomachała mu. Znow pomyślała, że Deirdre nie uczyniłaby tego, ale z pewnością młodemu człowiekowi sprawiło to przyjemność.

Rozpoczęła się długa podróż, która miała zakończyć się w Szkocji. Sachy jednak wcale nie przerażała perspektywa wielogodzinnej jazdy, cieszyła się z tego.

Koszyki z jedzeniem, przynoszone na każdej stacji, sprawiały, że ich posiłki przypominały piknik. Ale Sacha nie jadła dużo, w przeciwieństwie do Emily, która dbała o to, żeby nic się nie zmarnowało.

Wysiadły w Crewe, gdyż Sacha chciała obejrzeć stację, pomimo obaw Emily, że pociąg mógłby odjechać bez nich.

Po zapadnięciu zmroku Sacha ułożyła poduszki, zdjęła swój elegancki kapelusik i położyła go ostrożnie na półce, po czym wyciągnęła się i przykryła pledem.

Emily początkowo nie chciała się położyć.

- Wolę siedzieć, panienko, w razie jakichś kłopotów - powiedziała.

- Jeśli nawet coś się wydarzy, nic na to nie poradzisz siedząc. Nie bądź niemądra, Emily, i spróbuj zasnąć. Będzie ci o wiele wygodniej bez szala i kapelusza.

W końcu pokojówka dała się przekonać, że pociąg się nie wykolei, i zasnęła, podczas gdy Sacha leżała myśląc o tym, co ją czeka.

\* \* \*

Kiedy koło południa następnego dnia przekraczały granicę Szkocji, Sacha pomyślała, że to wspaniała chwila.

- Zawsze chciałam pojechać na północ - powiedziała. - Pomyśl tylko, znajdujemy się w krainie wrzosowisk, gdzie poluje się na kuropatwy, nie na bażanty. A w rzekach jest pełno łososi!

- Według mnie tu jest smutno, panienko - odparła Emily, wyglądając przez okno. Ale Sacha jej nie słuchała.

- Tu urodziło się i wychowało wielu znanych polityków, odkrywców i pionierów podróżujących po całym świecie, a przede wszystkim Robert Bruce, Wallace i piękny książę Karol - mówiła głośno do siebie, wiedząc, że Emily to zupełnie nie interesuje.

Wszystko wydawało jej się romantyczne i pragnęła tylko, żeby była właśnie pora kwitnienia wrzosów - mogłaby wtedy ujrzeć kuropatwy lecące w doliny ponad wrzosowiskami.

Ale nawet w tej nieciekawej porze roku Szkocja zachwycała ją swoimi jeziorami, lasami i wysokimi wzgórzami. Była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażała.

Według rozkładu jazdy od pana Evansa miały być na stacji Strathconna Castle o trzeciej po południu, jednak pociąg miał opóźnienie i dotarły do celu dobrze po czwartej. Sacha ujrzała kilka osób czekających na wąskim peronie. Jeden z mężczyzn miał na sobie kilt (Kilt - Szkocki strój narodowy; wełniana spódniczka w kratę sięgająca do kolan, noszona dawniej przez mężczyzn i chłopców (przyp. tłum.)).

- Wszedł po nas mężczyzna w kilcie! - rzekła do Emily podekscytowana, ale pokojówka zajęta była wkładaniem swoich czarnych bawełnianych rękawiczek i powiedziała tylko:

- To dziwne, panienko, żeby mężczyzna nosił spódnicę!  
Sacha zaśmiała się cicho.

Otworzono drzwi i rudobrody mężczyzna w kilcie pomógł jej wysiąść. Obok niego stał drugi mężczyzna, w meloniku, który z pewnością był starszym służącym.

Po krótkim powitaniu Sacha ujrzała dwa powozy czekające przy drodze, każdy zaprzężony w cztery konie.

Tym razem miała jechać sama pierwszym powozem, a Emily i obaj służący oraz bagaże drugim.

Konie ruszyły z kopyta i Sacha pochyliła się, żeby móc wyglądać przez okienko. Zobaczyła kępy ciemnych jodeł i srebrne blaski nad wrzosowiskami.

Ależ tu pięknie! - powiedziała do siebie. Musi dokładnie zapamiętać wszystko, co widzi, by opowiedzieć o tym ojcu.

Niespełna godzinę później ujrzała na tle nieba zarys zamku Strathconna.

Wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać szkocki zamek - wznosił się wysoko na wzgórzu, nad rozległą wijącą się rzeką, która z pewnością roiała się od łososi.

Pomyślała, że to one pewnie były powodem przyjazdu księcia na północ o tej porze roku, gdyż sezon polowań rozpoczyna się dopiero jesienią.

Wnyki, które zraniły księcia, musiały być zastawione na dzikie koty, mogące podobno pożreć do dwudziestu pięciu kuropatw dziennie - a był to przecież okres rozrodu tych ptaków.

Takie sidła są bardzo okrutne - pomyślała. - Wypadek księcia powinien odwieść ludzi księżnej od ich zastawiania.

Dojechali do zamku. Był bardzo piękny, z tyłu osłaniały go zielone jodły, na szczycie najwyższej wieży powiewał proporzec. Sacha tak się zachwyciła, że przez chwilę nie pamiętała, w jakim celu się tu znalazła.

Po obu stronach bramy stały wieżyczki zaprojektowane na wzór miniaturowych zamków. Kiedy konie pokonywały długi podjazd, Sacha zaczęła odczuwać niepokój.

A jeżeli księżę od razu się zorientuje, że ona nie jest jego narzeczoną? Jeżeli ją wyda, zostanie haniebnie odesłana do domu następnym pociągiem.

Musiałyby wtedy zawiadomić o tym Deirdre. Aż nazbyt dobrze potrafiła sobie wyobrazić złość i pogardę swojej kuzynki.

Boże, proszę, nie pozwól mu się domyślić, że nie jestem Deirdre, modliła się w duszy.

Zanim jednak zdołała dokładniej rozważyć konsekwencje swego czynu, powóz się zatrzymał.

Na schodach, przed imponującymi, okutymi mosiądzem drzwiami wejściowymi, czekało dwóch służących w kiltach z takiego samego tartanu (Tartan - materiał wełniany, tkany w krzyżujące się pasy różnych kolorów i szerokości (tzw. szkocka krata); oznaka przynależności do określonego klanu (przyp. tłum.)), z którego był wykonany strój mężczyzny, który je przywitał na dworcu.

Drzwiczki powozu otworzyły się i Sacha wysiadła z uczuciem, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

- Witamy na zamku Strathconna, jaśnie panienko! - powiedział jeden ze służących z silnym szkockim akcentem.

- Dziękuję - odparła nieśmiało Sacha. - Bardzo się cieszę, że tu jestem.

Służący, który według niej musiał być głównym lokajem, poprowadził ją przez ogromny, ciemny hall, w którym wszędzie wisały wypchane głowy jeleni, a potem szerokimi schodami na pierwsze piętro.

Sacha przypomniała sobie, że rodzice mówili jej kiedyś, iż w szkockich zamkach główne pomieszczenia znajdują się zawsze na pierwszym piętrze, ale nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego.

Kiedy dotarli do rozległego podestu, lokaj w kilcie otworzył wysokie podwójne drzwi i zaanonsował:

- Lady Deirdre Lang, wasza książęca mość! Przez chwilę Sacha nic nie widziała. Oślepił ją blask popołudniowego słońca wpadającego przez duże okna. Zaraz jednak jej oczy oswoiły się ze światłem i w przeciwległym końcu pokoju zobaczyła starszą kobietę o siwych włosach, która właśnie wstawała ze swego fotela.

Gdy podeszła bliżej, spostrzegła wyraźne ślady dawnej urody na twarzy księżnej. Starsza pani musiała być kiedyś bardzo piękna.

Jej twarz wydała się Sachy łagodna i szlachetna.

- Jak to miło, że przyjechałaś, moja droga - powiedziała księżna, gdy Sacha podeszła bliżej i dygnęła. - Tak się cieszę, że mogę cię poznać. Wiem, że Talbot również się uraduje.

- Jestem wdzięczna za zaproszenie - rzekła Sacha. - Jak się czuje... jego książęca mość?

Wiedziała, że powinna najpierw o to zapytać, ale nie była pewna, jak powinna tytułować księcia, jako że oficjalne zaręczyny jeszcze się nie odbyły.

- Chciałabym ci o nim wiele opowiedzieć - odparła księżna Dowager - ale domyślam się, że najpierw będziesz chciała się umyć, wypić herbatę i zapewne przebrać się. - Uśmiechnęła się do Sachy. - Wiem z własnego doświadczenia, jak możesz się czuć po takiej długiej podróży. Nigdy nie lubiłam jeździć pociągiem, zawsze wydawało mi się to bardzo wyczerpujące.

- Dla mnie była to bardzo ciekawa podróż, wręcz pasjonująca - powiedziała Sacha. - Nigdy dotąd nie byłam na północy.

Mówiąc to miała nadzieję, że nie popełnia błędu, bo gdyby Deirdre wypuściła się tak daleko, z pewnością wieści o tym dotarłyby do plebanii.

- Mam nadzieję, że nie jest to twoja ostatnia wizyta - odparła księżna. - Talbot przyjeżdża do mnie co roku na połów łososia.

Sacha nie myliła się więc w swoich przypuszczeniach.

Księżna zaprowadziła Sachę do jej sypialni, która znajdowała się na tym samym piętrze, na końcu korytarza, którego podłogę, zamiast zwykłego dywanu, pokrywał materiał w szkocką kratę.

W pokoju stało wielkie łóżko z baldachimem, był też kominek, w którym ku zdziwieniu Sachy palił się ogień.

Księżna zauważyła jej zdziwienie i wyjaśniła:

- Każdy, kto tu przyjeżdża, boi się chłodu, kazałam więc rozpalić ogień, moja droga.

- To bardzo miło z pani strony, dziękuję - powiedziała Sacha. - Jaki śliczny pokój! - wykrzyknęła. Mówiąc to wyjrzała przez okno i stwierdziła, że także i stąd, podobnie jak z oknem salonu, widać wrzosowiska rozciągające się aż po horyzont, i że przed zamkiem znajduje się duże jezioro.

- Patrzysz na jezioro Conna - rzekła księżna. - Będę musiała opowiedzieć ci związane z nim legendy. Myślę, że ci się spodobają.

- Z pewnością - przytaknęła Sacha.

- A to panna Macdonald - powiedziała księżna, odwracając się do wchodzącej do pokoju kobiety. - Zarządza domem i ma zajmować się tobą. Zanim wypijemy herbatę, twoje bagaże zostaną wniesione na górę i będziesz mogła zmienić suknię przed wizytą u Talbota.

\* \* \*

Kwadrans później Sacha delektowała się swoją pierwszą szkocką herbatą.

Wszystko dokładnie odpowiadało jej wyobrażeniom o tej krainie. Żałowała, że nie ma tu jej ojca, mogliby razem

pośmiać się z wystawności życia tutejszej arystokracji. Ilość podawanego jedzenia wystarczyłaby dla pułku wojska.

Były placuszki, naleśniki, bułeczki, kruche ciasto i owsiane herbatniki.

Był też jesienny miód wrzosowy, o wiele ciemniejszy niż ten, który jadała w domu.

Na koniec podano specjalny piernik imbirowy, ulubione ciasto Talbota, które zawsze zabierał ze sobą na ryby.

- Nie dam rady tyle zjeść - powiedziała Sacha. - Poza tym przybędzie mi za dużo na wadze!

Księżna zaśmiała się.

- My, ludzie z północy, szczycimy się tym, że mamy najlepszą żywność na całych Wyspach Brytyjskich. Nasze posiłki rzeczywiście są bardzo sycące.

- Wasza wysokość musi być rodowitą Szkotką - powiedziała Sacha i natychmiast pomyślała, że mogła zapytać o to Deirdre.

- Oczywiście, że nią jestem - odparła księżna. - Urodziłam się w Macdonald, więc kiedy mój mąż, drugi książę, zmarł, postanowiłam wrócić do mojego kraju i jego mieszkańców. Czuję się tutaj szczęśliwsza niż wśród Anglików.

Ostatnie słowa wypowiedziała trochę ironicznie i Sacha zaśmiała się.

- I żyje tu pani sama przez cały rok? - zapytała.

- Mam wielu krewnych i znajomych w okolicy - odpowiedziała księżna. - W Szkocji długie podróże są codziennością, nie tak jak w Anglii. Przejechanie pięciu czy dziesięciu mii na przyjęcie jest normalną sprawą i goście często zostają na noc u gospodarza, nie czuję się więc samotna - wyjaśniła.

- Wydaje mi się, że ludzie tutaj są sympatyczni i przyjacielscy.

- Rzeczywiście tak jest - odrzekła księżna. - A teraz, jeśli już skończyłaś, powinnaś się przebrać i pójść do Talbota. Z pewnością czeka na ciebie i chce ci podziękować za przebycie tak długiej drogi.

Ponieważ jednak nie wstawiała od stołu, Sacha czekała, domyślając się, że starsza pani ma jeszcze coś ważnego do dodania.

- Chciałam, żebyś tu przyjechała - zaczęła księżna - gdyż Talbot był bardzo przygnębiony i zaniepokojony stanem swoich oczu. Wiem, że ty będziesz umiała go pocieszyć.

- Cóż mogę uczynić, żeby mu pomóc...? Księżna zawahała się, zanim rzekła:

- Lekarze są dobrej myśli, ale uważają, że jego oczy powinny nadal pozostać zabandażowane. Światło mogłoby mu zaszkodzić.

- Nie obawia się pani, że księżę... może pozostać niewidomy? - zapytała Sacha z niepokojem.

- Wiem, że tym właśnie się martwi - księżna zasmuciła się - i chcę, żebyś go przekonała o słuszności diagnozy lekarzy oraz o jego przysłowiowym szczęściu, które zawsze mu towarzyszy. Tak, jak na wyścigach konnych. - Westchnęła i dodała: - Choć oczywiście fakt, że wszedł na sidła, był z pewnością pechem.

- Według mnie takie sidła są okrutne i odrażające! - zawołała impulsywnie Sacha, nie myśląc o tym, że tak gwałtowne wyrażenie własnej opinii mogło być niegrzeczne.

- Teraz jestem przekonana, że masz rację - odparła księżna. - Zakazałam już leśniczom stosowania ich na moich ziemiach.

- Cieszy mnie to - rzekła Sacha. - Czy księżę jest ciężko ranny?

- Z jego ciała usunięto wiele odłamków metalu - odpowiedziała księżna. - Lekarze mówią, że jego organizm



jest bardzo silny, w związku z tym rany goją się szybko i bez powikłań. Ale czeka go jeszcze jedna operacja i należy zapewnić mu teraz jak najwięcej spokoju, szczególnie ze względu na jego oczy.

- Rozumiem - rzekła cicho Sacha.

- Do ciebie, moja droga, należy przekonanie go o słuszności zaleceń lekarzy.

- Spróbuję - obiecała Sacha niepewnym głosem. Księżna wstała.

- A teraz idź do swojego pokoju i zmień suknię, zaczekam na ciebie w salonie.

W głosie księżnej słychać było przynaglenie, więc Sacha szybko pobiegła do swej sypialni, gdzie zastała Emily i pannę Macdonald, rozpakowujące jej kufry wraz z dwiema młodymi pokojówkami.

Widziała te wszystkie stroje tylko przez chwilę, gdyż jeden kufer był już częściowo zapakowany, gdy przyjechały z Deirdre na zamek Langsworth, a później większość czasu spędziły zastanawiając się, którą suknię Sacha powinna założyć na drogę.

Dopiero teraz zobaczyła, jak piękne rzeczy dostała.

Pomyślała, że po raz pierwszy w życiu będzie nosiła suknie z Bond Street i że to bardzo ekscytujące.

Miała ten sam kolor włosów i oczu co Deirdre, więc z pewnością we wszystkim będzie jej do twarzy. Świadomość tego sprawiła, że poczuła się dobrze w tym bajkowym zamku, w krainie tak pięknej i porywającej, jak legendy czytane w dzieciństwie.

Ale nie miała czasu na oglądanie swojej garderoby. Panna Macdonald wyjęła z szafy suknię w kolorze żywej zieleni, z krynoliną ozdobioną kokardami z zielonej aksamitnej tasiemki. Rękawy i dekolt wykończone były prawdziwą koronką. Do kompletu należały też małe zielone aksamitne

pantofelki, ledwie widoczne spod rąbka sukni, oraz kokarda do włosów.

Emily poprawiła włosy Sachy, uczesane podobnie jak włosy Deirdre, i kiedy dziewczyna spojrzała w lustro, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że odbicie nie należy do niej, lecz do jej kuzynki.

Przypomniała sobie, że księżna na nią czeka, i pobiegła do salonu.

- Ależ się pospieszyłaś, moja droga! - wykrzyknęła księżna. - Wyglądasz prześlicznie! Talbot mówił mi, że nie widział nikogo tak pięknego jak ty, i muszę przyznać, że wcale nie przesadzał!

- Dziękuję, wasza książęca mość - odparła nieśmiało Sacha.

- Tak mi smutno, że Talbot nie może cię zobaczyć w tej pięknej sukni, lecz jestem przekonana, że to tylko kwestia czasu.

Kiedy już szły korytarzem, księżna uśmiechnęła się do Sachy i dodała:

- Oczywiście jako rodowita Szkotka uważam się po trosze za jasnowidza i kiedy mówię, że Talbot będzie widział, przepowiadam tylko to, co musi się zdarzyć.

- Jestem pewna, że tak będzie... - wyjąkała Sacha.

Ponieważ wiedziała, że za chwilę ujrzy księcia, powróciły jej obawy, że oszustwo zostanie odkryte i ze zdenerwowania ledwie mogła mówić.

Doszły prawie do końca korytarza i stanęły przed wysokimi, imponującymi drzwiami. Otwarły się natychmiast i mały żyłasty mężczyzna rzekł z szacunkiem:

- Dzień dobry, wasza miłość! Dzień dobry, jaśnie panienko!

- Jak się ma dzisiaj twój podopieczny, Tomkins? - zapytała księżna.

- Wydaje mi się, że dużo lepiej. Księżna zwróciła się do Sachy:

- Tomkins już od dawna zajmuje się moim wnukiem. Jest o wiele lepszą pielęgniarką niż te polecane przez lekarzy. Czyż nie tak, Tomkins?

- Zgadza się całkowicie z Waszą miłością - odparł stary sługa z zadowoleniem w głosie.

Księżna zaśmiała się.

Stali w małym hallu i Tomkins poszedł otworzyć następne drzwi.

- Jaśnie pani i panna Deirdre, wasza książęca mość! - powiedział z niemal londyńskim akcentem.

Znalazły się w przestronnym pokoju i Sacha zobaczyła mężczyznę leżącego na obszernym rzeźbionym łóżku z baldachimem. Jego oczy zakrywał bandaż.

Księżna podeszła do niego.

- Przyjechała Deirdre, Talbocie - powiadomiła. - Przebyła długą i męczącą drogę. Nie potrafię wyrazić, jak się cieszę, że mogłam ją poznać i przekonać się, iż to, co mówiłaś o jej urodzie, jest szczerą prawdą.

- Jesteś tu, Deirdre? - zapytał. Jego głos był niski i bardzo głęboki.

Sacha podeszła bliżej łóżka i odpowiedziała nieswoim głosem:

- Tak... jestem.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

Mówiąc to wyciągnął rękę i Sacha wsunęła w nią swoją dłoń, ponieważ wiedziała, że on tego od niej oczekuje.

Cała drżała, ale miała nadzieję, że książę tego nie zauważy. Kiedy jednak jego palce zacisnęły się na jej dłoni, rzekł:

- Zimno ci!

- Kazałam rozpalić ogień w jej sypialni - odparła szybko księżna.

Sacha nie wiedziała, co ma mówić. Czowała siłę jego palców i moc płynącą z jego dotyku. Było to coś zupełnie dla niej nowego; niczego podobnego nigdy dotąd nie doznała.

Księżna, jakby zdając sobie sprawę z jej zakłopotania, powiedziała:

- Zostawiam was samych. Sądzę, że macie sobie wiele do powiedzenia. Ale nie powinnaś zostawać tu zbyt długo, moja droga. Jesteś pierwszym gościem Talbota nie licząc mnie, poza tym musisz być zmęczona. Połóż się przed kolacją.

Wyszła z pokoju nie czekając na odpowiedź. Sacha wciąż czuła uścisk dłoni księcia.

- Jestem zaskoczony - powiedział.

- Dlaczego?

- Nie wierzyłem w twój przyjazd, mimo że wiedziałem o liście babci do ciebie.

- Bardzo mnie... zmartwiła wiadomość o... twoim wypadku.

- Naprawdę cię to zmartwiło? - zapytał.

- Ależ oczywiście! - odparła. - To okropne. Ale twoja babcia zakazała już zastawiania tego typu sideł na swoich ziemiach. Mój ojciec zawsze mówił... że to diabelski wynalazek...

Mówiąc to zorientowała się, że mówi jako Sacha, a nie jako Deirdre, lecz miała nadzieję, iż księżę nie zna dobrze jej wuja, który z pewnością użyłby chętnie każdej możliwej metody, aby uchronić swoje cenne bażanty przed jakąkolwiek szkodą czy kłusownikami.

Gdy księżę uwolnił jej rękę, Sacha rozejrzała się po pokoju. Zauważyła za sobą krzesło i usiadła na nim.

Teraz mogła spojrzeć bez emocji na leżącego w łóżku mężczyznę. Zdała sobie sprawę, że jest bardzo przystojny.

Miał wysokie czoło, ciemne włosy zaczesane do tyłu, prosty arystokratyczny nos, mocno zarysowany podbródek i bardzo kształtne, stanowcze usta.

Pomyślała, że gdyby jego oczu nie zakrywał bandaż, wyglądałby wspaniale i niepokojąco.

- Z ilu balów i przyjęć musiałaś zrezygnować, żeby do mnie przyjechać? - zapytał lekko ironicznym tonem.

- Nie dbałam o rozrywki... ponieważ... bardzo martwiłam się o ciebie - rzekła Sacha.

- Czuję się zaszczycony i oczywiście bardzo mi to pochlebia - odparł książę - ale szczerze mówiąc, byłem gotów postawić sto do jednego, że znajdziesz jakiś pretekst, żeby tu nie przyjeżdżać. Wiem, jak bardzo nie lubisz wsi!

- Jak ktokolwiek mógłby nie polubić tak pięknego zamku? Jadąc tutaj czułam się, jakbym wkraczała w przeszłość. Widziałam dawnych Szkotów zbierających plony w dolinach albo skradających się w nocy w celu dokonania najazdu na inny klan, aby zawładnąć jego owcami i końmi...

Książę nie odzywał się, więc mówiła dalej:

- Myślałam też o tych, którzy musieli ukrywać się przed przybywającymi Morzem Północnym wikingami łupiącymi wsie. A któż będąc w Szkocji nie pomyślałby o pięknym księciu Karolu, o lojalności i miłości, jakie wzbudził swoją tak nieszczęśliwie zakończoną wyprawą krzyżową? - jej głos zadrżał lekko, gdyż tragedia młodego następcy tronu zawsze głęboko ją poruszała.

Książę odezwał się po chwili:

- Zdziwiasz mnie, Deirdre. Nie miałem pojęcia, że możesz to tak odczuwać! Ja czuję dokładnie to samo, gdy jestem w Szkocji!

- Czy myślisz o przeszłości, kiedy łowisz ryby?

- Czasami - odpowiedział. - Ale zwykle przede wszystkim wypatruję wtedy łososi i skupiam się na tym, żeby nie przegapić właściwego momentu.

- To musi być fascynujące!

- Czy to znaczy, że chciałabyś się nauczyć łowić ryby?

- Bardzo! - zawołała z entuzjazmem.

Nagle jednak uświadomiła sobie, że to niemożliwe. Kiedy księżę będzie się czuł na tyle dobrze, żeby pójść na ryby, ona już od dawna będzie z powrotem na plebanii, a u jego boku znajdzie się Deirdre.

- Z pewnością zdopinguje mnie to do jak najszybszego wyzdrowienia - powiedział.

- Dobrze wiesz, że to jest teraz najważniejsze - odparła. - Jeżeli się czegoś bardzo pragnie, osiąga się to.

- Czy taka właśnie jest twoja filozofia? - zapytał. Sacha zastanowiła się chwilę, zanim odpowiedziała:

- Mój sposób na życie to medytacja i oczywiście siła tego, co Kościół od dwóch tysięcy lat nazywa modlitwą. Jak dotąd zawsze się sprawdzało, pod warunkiem oczywiście, że sprawa była... dobra.

Mówiła tak, jakby rozmawiała z ojcem, i mimo że nie mogła zobaczyć wyrazu twarzy księcia z powodu bandaży, czuła, że był zaskoczony.

Po chwili milczenia powiedział:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że modliłaś się za mnie, Deirdre?

- Oczywiście! - odparła Sacha.

Mówiąc to, przypomniała sobie, że modliła się również o to, aby nie odkrył, kim ona jest w rzeczywistości.

### Rozdział 3

Sacha obudziła się i przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje.

Dzięki promieniom słonecznym wpadającym przez szparę w zasłonach ujrzała wysoko sklepiony pokój, kominek i rzeźbione filary łóżka.

Była w Szkocji!

Wtedy przypomniała sobie wszystko: rozmowę z księciem, drogę do sypialni po wyjściu od niego i Emily czekającą na nią ze słowami:

- Kąpiel jeszcze niegotowa, panienko. Może położy się panienka i odpocznie? Jest jeszcze pół godziny do kolacji, a z pewnością jest panienka zmęczona.

- To prawda - przyznała.

Pokojówka pomogła jej się przebrać w koszulę nocną i Sacha położyła się w wielkim łożu. Prawie natychmiast zasnęła i teraz zdała sobie sprawę z tego, że nie obudzono jej na kolację i że przespała całą noc.

Wiedziała, że jej zmęczenie spowodowane było nie tylko tym, iż prawie nie spała w pociągu, ale również emocjami i obawą, że książę może odkryć oszustwo.

Usiadła na łóżku. W pierwszej chwili chciała pobiec i odsłonić okna, lecz po chwili zastanowienia uznała, że Deirdre z pewnością zadzwoniłaby po Hannah i czekała w pościeli, aż wszystko będzie gotowe. Do pokoju weszła Emily.

- Panienka już się obudziła? - zapytała. - Ależ panienka mocno spała...

- Zdaje się, że nie zeszłam na kolację. To chyba nie było uprzejme z mojej strony - odparła Sacha.

Emily przeszła przez pokój, żeby odsunąć zasłony, a gdy to uczyniła, powiedziała:

- Wczoraj wieczorem panna Macdonald przyszła zobaczyć, czy panience niczego nie brakuje. Kiedy zobaczyła,

jak mocno panienka śpi, zeszła zapytać jej księżęcą mość, czy powinniśmy budzić panienkę.

- Domyślam się, że powiedziała „nie”.

- Jej księżęcą mość powiedziała: „Pozwólcie jej spać. Zasługuje na to po tak długiej podróży!”

Sacha zaśmiała się.

- Wszyscy zachowują się, jakbym odbyła podróż na Księżyc lub zapaściła się na dno oceanu. W końcu była to długa, ale bardzo wygodna podróż.

- I wcale nie taka straszna, jak się spodziewałam - dodała Emily. - Ale gdyby ktoś się pytał, to nie lubię pociągów!

Sacha znów się zaśmiała.

Emily przyniosła jej gorącą wodę i kiedy Sacha skończyła poranną toaletę, wybrała najmniej wyszukaną ze swych sukien, myśląc, że w Szkocji przesadne strojenie się byłoby błędem.

Suknia leżała świetnie i mimo że Sacha czuła się trochę niepewnie w szerokiej krynolinie, wiedziała, że wygląda bardzo elegancko.

Myśląc o strojach, nie zdawała sobie sprawy, że jej oczy lśnią jak drogocenne kamienie, a każdy ruch jest pełen wdzięku. Przypominała księżnej młodą łanię spacerującą po wrzosowiskach.

- Proszę o wybaczenie, wasza miłość, to było nieuprzejme z mojej strony - powiedziała. - Położyłam się wczoraj na chwilkę i obudziłam dopiero jakąś godzinę temu.

- Myślę, że to było bardzo rozsądne - odparła księżna. - Jestem pewna, że chcesz pójść do Talbota, zanim pokażę ci zamek. Jest tak pięknie, że może nawet obejrzymy ogród.

- Chciałabym zobaczyć wszystko! - zawołała Sacha. - Wydaje mi się, że to jakaś cudowna bajka!

- A ponieważ masz poślubić księcia z bajki, więc zakończenie będzie szczęśliwe - powiedziała księżna.



Jej słowa uświadomiły Sachy, że ta bajka zakończy się gwałtownie wraz z powrotem na plebanie. Była dość inteligentna, żeby wiedzieć, iż Deirdre przez ostrożność nigdy nie dopuści do jej ponownego spotkania z księciem. To oznaczało, że nie będzie zapraszana na przyjęcia i prawdopodobnie nie będzie mogła być na ślubie.

Pomyślała, że mogłaby korzystać z tego, co ma, tak jak Kopciuszek. Dobra wróżka ofiarowała jej piękne suknie i pociąg zamiast szklanej karety, powinna tylko uważać, żeby nie zgubić pantofelka.

Ale przecież księżę i tak by jej nie szukał, musi więc zapomnieć o nim po powrocie ze Szkocji.

Doszły do pokoju księcia i Tomkins otworzył drzwi.

- Jak się dziś czuje jego księżęca mość? - zapytała księżna.

Tomkins zniżył głos:

- Jego wysokość źle spał tej nocy! Obawiam się, że jest w złym nastroju.

- O mój Boże! - westchnęła księżna. - W takim razie lepiej będzie, jeśli panna Deirdre sama do niego pójdzie. Ona z pewnością lepiej wpłynie na stan jego ducha. - Położyła dłoń na ramieniu Sachy i powiedziała: - Pociesz go, moja droga. Nie powinien ulegać przygnębieniu, musi być silny przed następną operacją, no i oczywiście ze względu na oczy.

Wyszła nie czekając na odpowiedź Sachy, a Tomkins otworzył drzwi do sypialni księcia.

- Lady Deirdre Lang, wasza miłość - zaanonsował. . Sacha niepewnie podeszła do łóżka.

Pomyślała, że księżę leży niżej na poduszkach niż poprzedniego dnia, a kiedy spojrzała na jego twarz, spostrzegła, że jego usta są zaciśnięte. Była pewna, że gdyby mogła zobaczyć jego oczy, okazałyby się wzburzone, a czoło zmarszczone.

- Piękna dziś pogoda - powiedziała. - Myślę, że Szkocja tak właśnie mnie wita. Czy chcesz, żebym ci opisała, co widzę przez okno?

Nastąpiła chwila ciszy, jakby książę był zaskoczony tym, co usłyszał. Potem odpowiedział nieprzyjemnym tonem:

- Możesz mi opisać, co widzisz, pewnie pozostanę niewidomy i do końca życia będę mógł tylko słuchać.

Sacha podeszła do okna i wyjrzała.

- Jest tak pięknie - rzekła - że nie potrafię tego oddać słowami. Kolory wrzosowisk i odbicie nieba w jeziorze są bajeczne, a wszystko skąpane jest w blasku słońca, które wydaje się świecić jaśniej niż na południu.

- Bardzo to poetyczne! - zauważył książę z sarkazmem. - Cieszę się, że twoje słownictwo jest tak bogate, gdyż zapewne długo będę musiał polegać na twoim opisie tego, co mnie otacza!

Sacha podeszła do łóżka.

- Czy naprawdę myślisz, że możesz nie odzyskać wzroku? - zapytała.

- Nie chcę o tym mówić - powiedział sucho książę. - Wystarczy, że leżę tu ślepy i bezużyteczny.

- Rzeczywiście w ten sposób to widzisz? - zapytała znów Sacha. - Bo jeśli tak, jest to najgłupsza rzecz, jaką możesz zrobić!

- Co masz na myśli?

- Z pewnością zdajesz sobie sprawę - odparła - że stajemy się tacy, jak sobie siebie samych wyobrażamy. Nie tylko psychicznie, lecz również Fizycznie.

- To czysty nonsens!

- Wcale nie. Musiałeś czytać i słyszeć opowieści o ludziach nagle uzdrowionych, bo wierzyli.

- Czy mówisz o cudach? - zapytał.

- Głośne cuda są najbardziej widowiskowymi przykładami uzdrowień uznawanymi przez Kościół i w związku z tym opisanymi, dzięki czemu możemy o nich czytać. Ale codziennie zdarzają się małe cuda, których nikt nie zauważa, choć one także są przykładami właściwego myślenia... jeśli wolisz, możesz to nazwać wiarą.

Nastąpiła długa cisza i Sacha wiedziała, że księżę rozważa to, co usłyszał. Potem odpowiedział niemal agresywnie, wyraźnie szukając pretekstu do sporu:

- Nie wierzę w istnienie naukowego potwierdzenia tego, o czym mówisz. W każdej religii są fanatycy, przekonani o istnieniu mocy nadprzyrodzonej, która przyjdzie im z pomocą, gdy będą słabi lub zmęczeni.

- Wiara jest wspaniałą rzeczą i naprawdę może uzdrawiać - odparła. - Pomyśl tylko o Mekce, o Świętym Człowieku w Indiach czy o długiej liście świętych katolickich, którzy dokonali niezliczonych cudów.

Przerwała na chwilę, czekając na jego reakcję. Ponieważ księżę nie odezwał się, mówiła dalej:

- Zwyczajni ludzie również mogą wiele zdziałać, wierząc całym sercem, że wyzdrowieją. Jeśli ich wiara jest naprawdę głęboka, to tak się dzieje.

- Czy spotkałaś kogoś takiego? - zapytał księżę. W jego głosie była ironia. Z pewnością sądził, że wymyśliła to wszystko, żeby zrobić na nim wrażenie.

Pomyślała, że Deirdre na pewno nie prowadziłaby takiej rozmowy, ale była przekonana o słuszności tego, co powiedziała, i chcąc przekonać również księcia, rzekła:

- Mój wuj jest pastorem w Little Langsworth. To bardzo dobry człowiek. Często opowiadał mi o ludziach, którym pomógł wyzdrowieć w ten właśnie sposób! Jego żona, ciocia Margaret, również im pomagała dając wskazówki, jak powinni się odżywiać, jakich zażywać ziół i innych naturalnych

produktów pomocnych w zwalczaniu choroby i w powrocie do zdrowia.

- Chcesz powiedzieć - odparł ksiązę - że mój sposób myślenia i odżywianie są niewłaściwe?

Wydawało jej się, że ksiązę z niej kpi, zamilkła więc na chwilę. Potem powiedziała:

- Możesz uważać, że jestem zbyt... arogancka... ale na twoim miejscu nigdy bym nie dopuściła do tego, żeby złe myśli opóźniły mój powrót do zdrowia.

- Czy przez „złe myśli” rozumiesz moje obawy, że pozostanę niewidomy?

- Jestem pewna, że tak się nie stanie! - zawołała Sacha. - A w ten sposób możesz tylko przedłużyć czas noszenia bandaży i opóźnić wyzdrowienie, które dzięki twojej sile i młodemu wiekowi powinno nastąpić bardzo szybko.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? - zapytał ksiązę.

- Oczywiście. A i ty z pewnością uznasz to za logiczne i wiarygodne, kiedy to przemyślisz.

- Dobrze - zgodził się ksiązę. - Wysłucham twoich argumentów, jeśli mi je jasno wyłożysz. Ale nie uwierzę w żadne historyjki nie mające naukowego potwierdzenia.

Sacha zaśmiała się.

- Moja ciocia zawsze mówiła, że traktuje się lekarzy, jakby posiadali nadprzyrodzoną moc, podczas gdy w rzeczywistości są to zwykli ludzie igrający lekarstwami, których sami na sobie nie wypróbowali i których działania w dużej części przypadków nie pojmują.

- Twoje uwagi są bardzo zjadliwe.

- Przykro mi - powiedziała Sacha. - Nie chciałabym osłabiać twojej wiary w lekarzy. Pragnę tylko, abyś zrozumiał, że twój własny umysł może również dopomóc procesowi zdrowienia.

- Jestem gotów wysłuchać twoich rewelacyjnych poglądów na tę sprawę - rzekł. - Powiedz tylko, co według ciebie powinienem robić?

Sacha śledziła ruch jego ust i widziała, jak sceptycznie podchodzi do tego wszystkiego. Pomyślała, że pouczanie księcia było impertynencją z jej strony.

Wstała z krzesła i powiedziała:

- Idę po książkę, którą chciałabym ci przeczytać. Pomoże ci ona zrozumieć moje intencje.

Nie czekając na jego odpowiedź, wybiegła z pokoju i udała się w stronę swojej sypialni.

Przywiozła ze sobą - na wypadek gdyby brakowało jej otuchy i odwagi - dwie książki ojca. Zawsze miała je przy sobie, zwykle czytała ich fragment po wieczornej modlitwie. Wzięła teraz jedną z nich i wróciła do księcia.

Nie odezwał się, więc z powrotem usiadła obok niego.

Miała wrażenie, że czekał na nią i był ciekaw, co usłyszy.

Ponieważ po biegu brakowało jej tchu, powoli przewracała kartki, aż znalazła to, czego szukała. Wtedy powiedziała:

- Wiem, że w tej chwili nie zgodzisz się z moim zdaniem, iż myśląc wyłącznie o nieszczęściu wynikającym z przejściowej utraty wzroku, opóźniasz proces zdrowienia twoich oczu. Ale chciałabym, żebyś zamiast tego myślał o świetle... świetle, które dla Greków było istotą życia.

Nic nie powiedział, zaczęła więc czytać miękkim głosem:

- „O świcie Apollo pojawiał się na niebie, uzdrawiając wszystko dookoła, pobudzając ziarna do kiełkowania, rzucając wyzwanie złym mocom”.

Zamilkła, czekając na reakcję księcia. Leżał nieruchomo i nadal milczał, ale instynktownie wyczuwała, że jej słucha. Czytała więc dalej:

- „Był nie tylko Słońcem, był Księżycem, planetami, Drogą Mleczną i wszystkimi gwiazdami - nawet tymi najmniejszymi; był pianą fal, blaskiem oczu i urokiem dziewczęcej twarzy. Był dziwnym blaskiem pół w najciemniejsze noce, a gdy wiosna schodziła z gór, przybywał, kiedy stawała się światłem”.

Położyła książkę na kolanach i rzekła:

- Światło leczy! Chciałabym, żebyś pomyślał właśnie o takim rodzaju światła... będącym zdrowiem i życiem.

Książę wciąż milczał. Sacha poczuła się nagle zmieszana i pomyślała, że nie powinna zwracać się do niego tak autorytatywnym tonem. Wstała i podeszła do okna.

Spojrzała na światło zmieniające barwy wrzosowisk od purpury aż po złoto, na blask słońca na skałach, błękit nieba i pomyślała, że tylko Grecy potrafiliby ubrać w słowa piękno tej krainy.

Nagle usłyszała głos księcia:

- Gdzie jesteś, Deirdre? Chcę z tobą porozmawiać!

- Tutaj - odezwała się Sacha, szybko podchodząc z powrotem do łóżka. - Obawiałam się, że być może jesteś zły na mnie... za to, co powiedziałam.

- Daleki jestem od tego - odparł. - Ale zaskoczyłaś mnie. Nie miałem pojęcia, że masz takie zainteresowania. Stanowią one dla mnie całkowitą nowość.

- Musiałeś przecież studiować grekę na uniwersytecie...

- To było tak dawno temu.

- Kto raz usłyszał o Grekach - powiedziała - nigdy o nich nie zapomni.

Książę odparł wymijająco, jakby nie chcąc kontynuować tego tematu:

- Z pewnością przemyślę to, co od ciebie usłyszałem.

- Moja kuracja zawiera również odpowiednią dietę.

- Myślę, że babcia nie będzie zachwycona tym pomysłem!

- Bez wątpienia jedzenie jest tutaj wyśmienite - powiedziała Sacha. - Cóż może być lepszego niż świeży łosoś czy kuropatwa upolowana na wrzosowiskach?

- Nie o tej porze roku.

- Wiem o tym - odparła Sacha. - Zawsze bardzo chciałam ujrzeć kwitnące wrzosowiska, z pewnością jeszcze piękniejsze niż teraz.

- Nic prostszego - powiedział książę. - Wrócimy tutaj w sierpniu.

Sacha poczuła lekki żal, ponieważ książę mógł to uczynić, lecz ona z pewnością nie. Prawdopodobnie nigdy nie ujrzy purpurowo lśniących wrzosowisk i kuropatw leących w doliny.

- O czym myślisz? - zapytał. - Czekam na odpowiedź.

- Myślałam o tym, jak pięknie wszystko będzie wyglądać w sierpniu. Choć trudno uwierzyć, że może tu być jeszcze piękniej niż teraz.

- Chciałbym się dowiedzieć, jakie pożywienie jest według ciebie tak czarodziejskie, że ma zdolność uzdrawiania?

Sacha znów usłyszała nutkę sarkazmu w jego głosie i zaczynała już żałować, że rozpoczęła tę rozmowę. Ale jednocześnie wierzyła całym sercem, że jej metody mu pomogą, i czuła, że nie może pozostawić go w nieświadomości.

- Jako że owoce i warzywa dojrzewają w Szkocji później niż w Anglii - zaczęła - sędzę, iż w ogrodzie jest jeszcze wszystko, co żywi i leczy jednocześnie.

- To znaczy?

- Przede wszystkim powinieneś jeść ze względu na oczy świeżą młodą marchew i tyle surowych warzyw, ile to

możliwe. Jestem pewna, że jest tu groszek, kapusta, szpinak i wiele innych warzyw.

- Wydaje mi się, że jem to wszystko.

- Ale chyba nie na surowo - zawahała się i dodała: - Chciałabym polecić kucharce, jeśli twoja babcia się nie obrazi, żeby przygotowywała dla ciebie sok z marchwi, surówki do każdego posiłku i może jedno danie sporządzone wyłącznie z warzyw.

Książę zaśmiał się.

- Czy naprawdę sądzisz, że takie posiłki są skuteczniejsze od pigułek, tabletek i mikstur, które przepisali mi lekarze?

- Nie zamierzam ich nawet porównywać - rzekła cicho Sacha. - Należy jednak pamiętać, że warzywa są darem bożym... są więc czyste i pełne dóbr pochodzących z ziemi, a nie z fabryki.

- Skąd wiesz to wszystko? - zapytał książę. - Z jakiejś modnej książki czy może wymyśliłaś to sama, żebym przestał się martwić?

- Teraz, kiedy nie możesz na mnie spojrzeć, żeby się przekonać, czy mówię prawdę - musisz odwołać się do swojego instynktu. Zwykle o nim nie pamiętamy.

- Uważasz, że w ten sposób potrafię ocenić charakter i zachowanie innych i będę mógł stwierdzić, czy mnie nie oszukują?

- Oczywiście, że tak! Powinieneś poznać to po tonie głosu i co ważniejsze, po uczuciach, jakie budzą w tobie będąc blisko.

Książę wyciągnął rękę mówiąc:

- Znam lepszy sposób... Pozwól, że cię dotknę. Myślę, że to będzie tak, jakbym na ciebie patrzył. Może pozwoli mi to ocenić twoją prawdomówność.

Przez chwilę Sacha wahała się. Bała się jego dotyku. Instynkt mógł mu powiedzieć, że nie jest osobą, za którą się



podaje. Pomyślała, że nie powinna była wdawać się w taką rozmowę; Deirdre raczej nie poruszałaby tego typu tematów, z pewnością niewiele wie o Grekach, o leczeniu czy właściwym odżywianiu się.

Ależ jestem głupia - pomyślała w panice.

Jednocześnie wiedziała, że chcąc pomóc księciu, musiała mu powiedzieć, co powinien robić. Rady, jakich mu udzieliła, były właściwe, takich samych udzieliłaby w tej sytuacji jej matka.

Ponieważ księżę czekał, a jego dłoń leżała otwarta na prześcieradle, nerwowo położyła na niej swoją rękę.

Gdy to uczyniła, doznała tego samego uczucia co poprzedniego dnia: znów poczuła jakąś tajemniczą moc, płynącą ku niej z jego dłoni.

To dlatego - powiedziała sobie - że on ma taką silną osobowość.

Jednocześnie przerażało ją to trochę i pomyślała, że jej dłoń znów drży.

- Mój instynkt mówi mi, że mogę ci wierzyć - powiedział powoli księżę.

- Cieszę się - odparła Sacha. - Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś uważał, że... kłamałam.

Palce księcia zacisnęły się mocniej na jej dłoni.

- Myślę, że ciężko byłoby ci skłamać - stwierdził. - I chyba nie potrafiłabyś tego ukryć przed kimś, kto cię dobrze zna lub kocha,

Sacha wstrzymała oddech. Po chwili księżę zapytał:

- Czy byłaś już kiedyś zakochana?

- Nie... nigdy!

Mówiąc to zastanawiała się, czy właśnie tak powinna wyglądać jej odpowiedź, może powinna była dodać: „Ty jesteś pierwszy”... Ale chciała powiedzieć prawdę, bała się, że księżę mógłby wyczuć kłamstwo.

Nie chcąc mu zrobić przykrości, dodała cicho:

- Mówimy oczywiście... o... przeszłości.

- Oczywiście - zgodził się książę. - Cieszę się, że nie byłaś nigdy wcześniej zakochana.

W jego głosie znów pojawiła się ironiczna nuta i Sacha poczuła się nieswojo. Wyjęła rękę z jego dłoni i chcąc zmienić temat rzekła:

- Czy pozwolisz mi spróbować? Pomyślisz o świetle? O świetle, w które wierzyli Grecy i które uzdrawiało wszystko dokoła. Czy będziesz jadł surówki i pił soki z warzyw, jeżeli uda mi się przekonać kucharkę twojej babci, żeby je dla ciebie przygotowywała?

- Jeśli sprawię ci tym przyjemność, to oczywiście spróbuję twoich nietradycyjnych metod - odparł książę. - No i jeśli wyzdrowieję, cała zasługa przypadnie tobie!

- Wręcz przeciwnie - odrzekła Sacha. - Zasługa będzie wyłącznie twoja.

Dyskutowała z nim tak jak z ojcem, kiedy próbowali nawzajem zbić swoje argumenty. Te rozmowy były dla niej fascynujące i bardziej zajmujące niż cokolwiek innego w jej spokojnym życiu.

Kiedy książę znów się odezwał, już z niej nie drwił:

- Czego jeszcze nauczyłaś się od Greków?

- Myślę, że każdy, kto studiował ich historię, wie, iż to właśnie oni nauczyli współczesny świat myśleć. Któż wykroczył poza granice myśli wyznaczone przez Sokratesa? Nauczyli nas też, co to jest wiara w siebie.

Znów mówiła tak, jak do swego ojca, a gdy skończyła, zdała sobie sprawę, że książę jest zaskoczony i jednocześnie jakby trochę zakłopotany.

Popęniłam błąd - pomyślała. - Deirdre nigdy by nie podjęła takiej rozmowy. Jeśli nadal będę tak postępować,

domyśli się, że nie jestem jego narzeczoną, a to byłoby katastrofalne.

Powiedziała siląc się na wesołość:

- Nie możemy długo rozmawiać o takich poważnych sprawach. Mam ci coś ciekawego do powiedzenia.

- Co takiego?

- Twój koń wygrał w poniedziałek trzeci bieg w Newmarket.

- Skąd o tym wiesz?! - zawołał książę. - Nikt mnie o tym nie poinformował!

- Pewnie prasa jeszcze tu nie dotarła, a może nie prosiłeś, żeby ci ją czytano. Znalazłam tę wiadomość w „The Sporting News” wczoraj w pociągu.

Kiedy książę nic nie odpowiedział, dodała szybko:

- Ależ jestem bezmyślna, przecież mogłam przynieść ją ze sobą.

- Zastanawiam się - rzekł książę - dlaczego nikt mi nie wspomniał o gazetach od wypadku. Pewnie żeby oszczędzić mi emocji... Zadzwoń, natychmiast każę sobie przynieść prasę!

Ponieważ mówił bardzo głośno, Sacha odparła:

- Jeżeli będziesz się w ten sposób zachowywał, twoja babcia i Tomkins nie będą zadowoleni, że tak cię zdenerwowałam.

- Nie jestem zdenerwowany - wycedził.

- Hm, jakkolwiek to nazwiesz, nie zachowujesz spokoju zaleconego przez lekarzy.

- Myślałem, że teraz ty jesteś moim lekarzem. Zdecydowanie chciałaś wziąć na siebie ten obowiązek!

Sacha zaśmiała się.

- Jeśli będziesz tak mówił, twoja babcia z pewnością odeśle mnie do domu następnym pociągiem!

Książę uśmiechnął się i znów pomyślała, że jego twarz wyglądałaby zupełnie inaczej bez bandaży.

- Tego należy unikać za wszelką cenę - powiedział. - Chyba nie muszę ci mówić, jak bardzo cieszę się z tego, że tu jesteś? Poza tym fascynuje mnie fakt, że jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałem.

- Mam tylko nadzieję, że nie będziesz... rozczarowany - odrzekła Sacha.

- Teraz widzę, jaki byłem głupi myśląc, że interesują cię tylko londyńskie rozrywki: przyjęcia na dworze królewskim, bale, na których byłaś zresztą bezsprzecznie najpiękniejszą tancerką.

Sachy udało się odpowiedzieć swobodnie:

- Jako że w najbliższym czasie mamy niewielką szansę na wspólny bal, pomyślałam sobie, że dobrze byłoby poznać twoje inne zainteresowania. A wiem, że należą do nich przede wszystkim konie.

- Myślałem, że nie interesują cię wyścigi, oczywiście poza pokazywaniem się w łoży toru królewskiego w Ascot. W Londynie chyba nigdy nie jeździłaś konno.

- Miałam tak wiele innych zajęć - odparła szybko. - Poza tym ty podobno jeździsz bardzo wcześnie, kiedy park jest jeszcze pusty.

Było to tylko przypuszczenie. W trakcie rozmowy Sacha przypomniała sobie słowa matki, że najprzyjemniej jeździ się wcześnie rano, przed śniadaniem.

- Masz odpowiedź na wszystko - zauważył książę. - Jestem zaintrygowany cechami twojego charakteru, których istnienia nawet nie podejrzewałem. - Uśmiechnął się i dodał: - Zmusiłaś mnie do myślenia, i to była pierwsza lekcja.

Sacha zmarszczyła nos.

- Lekcja? To brzmi bardzo dziwnie w ustach kogoś takiego jak ty - powiedziała. - Kojarzysz mi się raczej z

rannym wojownikiem lub rycerzem w lśniącej zbroi zranionym przez smoka. - Roześmiała się. - Łatwo uwierzyć w smoki w tych lasach, nie zaskoczyłaby mnie też obecność nimf i syren w głębiach jeziora.

- Nigdy żadnej nie widziałem - odparł książę. - Ale smoki to inna sprawa. A może wolisz duchy i wampiry? Aż się od nich roi w legendach dotyczących zamku.

- Bardzo chciałabym je przeczytać! - zawołała.

- Najpierw przeczytasz mi o moim koniu, który wygrał w Newmarket, i może zgodzisz się zadzwonić, jeśli przyrzeknę, że nie będę się denerwować?

- Zrobię wszystko, co zechcesz - odpowiedziała Sacha - ale chciałabym, żebyś spróbował moich metod. Pamiętaj, że zmęczenie, napięcie, emocje i najłżejsza nawet złość działają na ciebie bardzo niekorzystnie. Musisz ich unikać za wszelką cenę.

Książę zaśmiał się.

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że najpiękniejsza dziewczyna, jaką znam, okaże się czarownicą... bo z pewnością nią jesteś. Sto lat temu w Szkocji spłonęłabyś na stosie!

- Czytałam o okrutnych metodach stosowanych w tym kraju wobec czarownic - podchwyciła Sacha - ale nawet nie chcę o tym myśleć.

- Czy zawsze odpychasz od siebie niemiłe myśli? - zapytał książę. - To niezbyt praktyczny sposób konfrontacji ze światem.

Sacha nic nie odpowiedziała i książę znów się zaśmiał.

- Wiem dokładnie, co teraz myślisz i co chcesz powiedzieć. Jeżeli mamy złe myśli, to przydarzają nam się złe rzeczy. Ale z pewnością okrucieństwa przeszłości nie mogą mieć wpływu ani na nasz umysł, ani na ciało.

- Nie odpowiem ci na to, jako że z pewnością wiesz, co bym powiedziała - odparła Sacha. - Czy chcesz, żebym poprosiła o gazety?

- Czyżbyś chciała zmienić temat?

Pomyślała, że książę jest o wiele bardziej bystry, niż sądziła. Być może wyczuwał również jej niepokój spowodowany dyskusją tak nie pasującą do Deirdre.

Wydawało jej się, że słyszy hałas za drzwiami. Nic nie mówiąc, wstała i otworzyła je.

Tak jak się spodziewała, był to Tomkins. Trzymał tacę, na której stał dzbanek, filiżanka i spodek.

- Właśnie chciałam prosić o gazety dla jego wysokości - powiedziała.

- Oczywiście, jasnie panienko. Przyniosłem drugie śniadanie.

- Co to jest? - zapytał książę.

- Coś odżywczego według kucharki, wasza miłość.

- Jeśli to ten sam bulion co wczoraj, możesz go wylać do jeziora! - powiedział książę.

- Mam lepszy pomysł - wtrąciła Sacha. - Poproś kucharkę o przygotowanie soku z marchwi i selera. Dodaj trochę soli i pieprzu i wymieszaj dobrze.

- To brzmi dość dziwnie - zauważył Tomkins.

- Jego wysokość pragnie spróbować tego napoju. Z pewnością wyjdzie mu on na zdrowie.

Tomkins spojrzał niepewnie w stronę łóżka, a książę, jakby domyślając się tego, rzekł:

- Na co czekasz, Tomkins? Słyszałeś, co masz robić!

- Jak sobie wasza wysokość życzy - odparł Tomkins zrezygnowanym tonem i wyszedł z pokoju.

Sacha roześmiała się.

- Jak sądzisz, czy służba kuchenna zastrajkuje? - zapytała.  
- Jestem pewna, że wszelkie nowości są w Szkocji jeszcze mniej mile widziane niż u nas.

- Nie obchodzi mnie, jak służba to przyjmie - odparł książę. - Podejrzewam tylko, że wszystko, co „wyjdzie mi na zdrowie”, będzie obrzydliwe!

- To bardzo subiektywny punkt widzenia! Kiedy tak spierali się żartobliwie, powrócił Tomkins ze szklanką soku warzywnego.

- Kucharka twierdzi, panienko, że proszono ją o różne dziwne rzeczy, lecz nigdy nie spotkała nikogo pijącego sok z warzyw!

Sacha zachichotała.

- Byłam pewna, że to wywoła rewolucję.

- Spróbuję tego - powiedział książę - ale nie wypiję więcej niż dwa łyki, jeśli to smakuje tak, jak się spodziewam.

Tomkins podał mu szklankę i książę uniósł ją do ust. Wypił mały łyk, potem jeszcze jeden i następny. Po wypiciu połowy zawartości szklanki rzekł:

- Muszę przyznać, że to wcale nie jest takie złe.

- Nie wiem, dlaczego nie przyznasz, że to jest dobre - zauważyła Sacha.

- Dobrze więc, to jest dobre! - skapitulował, a Sacha klasnęła z radością.

- Tomkins - powiedziała. - Proszę, abyś dopilnował, żeby jego wysokość pił codziennie trzy szklanki takiego soku... rano, po lunchu i wieczorem.

- Oczywiście, panienko - odparł Tomkins z niechęcią. - Ale na dole z pewnością stwierdzą, że z mężczyzną, który pije takie dziwne rzeczy zamiast whisky, musi być coś nie w porządku!

Zabrał pustą szklankę i wyszedł. Książę śmiał się razem z Sachą, i tym razem był to swobodny, wesoły śmiech.

## Rozdział 4

Sacha długo się zastanawiała, którą suknię wieczorową ma założyć.

Za każdym razem, gdy otwierała szafę i patrzyła na wszystkie piękne stroje, które dostała od Deirdre, nie mogła uwierzyć, że naprawdę należą do niej.

Po latach noszenia bawełnianych sukienek szytych przez Nanny, kiedy nie mogła sobie pozwolić nawet na nowe wstążki do ich przystrojenia, posiadanie tak wspaniałych strojów wydawało jej się nieprawdopodobne.

Już w drodze do zamku miała wrażenie, że wszystko to jest bajką, a ona i książę to wymyślone postacie.

Czasem leżała w nocy i myślała o tym, jak będzie się czuła po powrocie na plebanię mając świadomość, że już nigdy nie ujrzy księcia.

Co więcej, nie będzie mogła opowiedzieć o swoich przeżyciach nawet ojcu.

Być może po ślubie Deirdre i księcia będzie mogła zwierzyć się ojcu, z pewnością jednak nie podobałoby mu się to wszystko i lepiej było go nie martwić.

Pewnie i bez tego ma wiele problemów, pomyślała.

Ale te rozterki były jeszcze daleko przed nią. Teraz patrzyła na różnobarwną kolekcję swoich sukien, zastanawiając się, która będzie najodpowiedniejsza.

Kiedy opowiedziała księciu o tym, co robiła w ciągu dnia i jaka jest pogoda, zapytał, w co jest ubrana.

Nie miała pojęcia, że w jej głosie brzmiał zachwyt, gdy opisywała swój wygląd. Zaintrygowało to księcia i jednocześnie wprowadziło go w zakłopotanie.

Wieczorem, zanim odeszła na kolację, poprosił:

- Wiem, że babcia wcześniej chodzi spać, przyjdź więc powiedzieć mi dobranoc. Opowiesz mi o swej sukni, tak bym mógł ją sobie wyobrazić.



Sacha zaśmiała się, zanim odpowiedziała:

- W wielu przypadkach możesz odwoływać się do swojej intuicji, ale trudno byłoby ci się domyślić, jakiego koloru i z jakiego materiału suknię mam na sobie.

- Nie bądź tego taka pewna! - odparł książę. - Z taką nauczycielką jak ty szybko uczę się zgadywać, co się dzieje, i coraz łatwiej odgaduję twoje myśli.

Sacha zeszywniała, po czym odparła pośpiesznie:

- Mam nadzieję, że to... nieprawda.

- Dlaczego? - zapytał zdziwiony książę. - Czy ukrywasz coś przede mną?

Zdając sobie sprawę z popełnionego błędu, odpowiedziała niepewnie:

- Sądzę, że myśli... powinny być zawsze... prywatną sprawą... każdego z nas,

- Nonsens! - odparł książę. - Według twojej filozofii stajemy się tacy, jak o sobie myślimy. Oznacza to, że twoje myśli są bardzo istotne.

Sacha zaśmiała się z wysiłkiem.

- Cytujesz książkę, którą ci wczoraj czytałam.

- A dlaczego nie? - zapytał. - Słuchałem uważnie i stwierdziłem, że jest w niej wiele sensu.

Ponieważ książkę tę napisał jej ojciec, Sacha poczuła, że stąpają po grząskim gruncie, i starała się zmienić temat mówiąc:

- Chyba już czas, żebym poszła się przebrać. Twoja babcia nie będzie zadowolona, jeśli spóźnię się na kolację.

- Masz jeszcze dużo czasu - stwierdził książę sucho, - Zdaje się, że chcesz ode mnie uciec... nie wiem tylko, z jakiego powodu.

Nie znalazła na to odpowiedzi.

Po przeczytaniu gazet i fragmentu książki dyskutowali jeszcze długo i Sacha zauważyła, że znów zachowuje się tak,

jak w rozmowach z ojcem. Ale tematy dyskusji były jej tak dobrze znane i bliskie, że trudno jej było pamiętać, iż powinna się zachowywać jak Deirdre. Było to tym trudniejsze, że w większości przypadków jej kuzynka w ogóle nie byłaby zainteresowana rozmową i nie potrafiłaby dotrzymać księciu kroku.

Sacha postanowiła, że będzie się trzymać takich tematów jak debaty w Izbie Lordów czy zwycięzcy w wyścigach konnych, o których czytała w gazetach sportowych. Jednak i one zawierały w sobie pewne niebezpieczeństwa.

- Skąd wiesz tak wiele o koniach moich przyjaciół z Jockey Clubu? - zapytał książę.

- To, czy zwyciężają, bywa bardzo ważne dla mojego ojca - odparła.

Mówiąc to pomyślała o tym, jak wielu mieszkańców wioski stawiało swoje z trudem zaoszczędzone szylingi na konie i jak często jej ojciec musiał sięgać do własnej kieszeni, żeby ich dzieci nie chodziły głodne.

Oczywiście twierdził, że pieniądze pochodzą z funduszy kościelnych, ale Sacha doskonale wiedziała, jak niewielkie one były. W rezultacie nie było ich stać na dobry niedzielny lunch lub jakiś potrzebny zakup. Książę zauważył sucho:

- Nie wyobrażam sobie, aby majątek twojego ojca mógł być zagrożony kolejnością koni na mecie.

Wtedy przypomniała sobie, że jej wuj bardzo rzadko stawiał na wyścigach i w żadnym razie nie można go było nazwać graczem. Próbując naprawić swój kolejny błąd, powiedziała po chwili:

- Myślę, że... każdy... lubi wygrywać.

- To prawda - przyznał książę. - Mówiłaś o tym jednak w taki sposób, jakby to, kto wygra Derby czy Grand National Steeplechase, było dla ciebie i twojego ojca rzeczywiście istotne.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc rzekła wymijająco:

- Bardzo chciałabym zobaczyć wyścigi, mimo że żal by mi było koni zranionych przy upadku.

- Dlaczego miałabyś żałować koni? - zapytał.

- Ponieważ je kocham - odpowiedziała po prostu. - Nie ma dla mnie nic bardziej ekscytującego niż jazda na koniu pełnej krwi, który niesie rącho jak wiatr.

Pomyślała o koniach swojego wuja, których dosiadała w czasach, kiedy uczyła się razem z Deirdre. I o tym, jak trudno jej było potem znieść jazdę na powolnych szkapach z zaprzęgu ojca.

- Po ślubie - powiedział książę - będziesz miała najwspanialsze konie.

- Cudownie! Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak bardzo się cieszę - odparła Sacha.

Przez chwilę marzyła, że to, co jej obiecał, może się spełnić, i wyobraziła sobie siebie galopującą u jego boku.

Książę dodał:

- Przed twoim przyjazdem tutaj miałem wrażenie, że bardziej interesuje cię taniec niż jazda konna.

- Według mnie... oba te zajęcia są interesujące.

- Oczywiście - zgodził się książę. - Ale chciałbym się przekonać, jaki z ciebie jeździec.

Sacha znowu zbyt późno przypomniała sobie, że Deirdre - mimo iż po dobrych lekcjach całkiem nieźle radziła sobie na koniu - bała się podejmować ryzyka i odkąd dorosła, nie chciała skakać przez przeszkody.

- A gdybym tak spadła i skaleczyła sobie twarz? - powiedziała kiedyś do Sachy. - Słyszałam o dziewczynie w moim wieku, która złamała nos na polowaniu. Nie chcę, żeby mnie się coś takiego przytrafiło.

Zawsze jeździła tylko na spokojnych i dobrze ułożonych komach, rzadko też galopowała.

Były również inne dziedziny, w których Sacha zabrnęła za daleko i obawiała się, że księżę zorientuje się w mistyfikacji.

Ale wiedziała, iż mimo planowanego ślubu księżę i jej kuzynka spędzili ze sobą niewiele czasu.

Spotykali się głównie na balach i przyjęciach w Londynie, i Deirdre tylko raz była w jego wielkim domu w Buckinghamshire, biorąc udział w wielkim przyjęciu.

Jednocześnie Sacha zdawała sobie sprawę, że księżę uważał jej kuzynkę za najpiękniejszą dziewczynę, jaką znał. Nieoczekiwanie wyjawiał też inny powód ślubu z Deirdre.

- Wkrótce skończę trzydzieści lat - powiedział - i moja rodzina już od kilku lat pyta mnie, kiedy założę rodzinę.

- Czy nie chciałeś tego? - zapytała Sacha.

- Szczerze mówiąc, sam pomysł był mi wstrętny - odparł.

- Ale nie mam braci i jeśli cokolwiek mi się przydarzy, tytuł przejdzie na ponurego kuzyna, który skończył już sześćdziesiąt lat i ma cztery córki.

Sacha pomyślała, jak kłopotliwe jest czasem dziedzictwo zmuszające do małżeństwa nawet wbrew woli, dla podtrzymania ciągłości rodu.

Wiedziała, jakim zmartwieniem był dla jej wuja brak syna, spadkobiercy rodowego nazwiska i majątku.

- Czy ty i tata żałujecie, że jestem dziewczyną? - zapytała kiedyś rodziców.

Jej matka zaśmiała się.

- Jesteśmy bardzo dumni z naszej pięknej córki i bardzo ją kochamy - odparła. - Twój ojciec wprawdzie chętnie miałby i dwanaścioro dzieci, ale nie dalibyśmy rady zapewnić im bytu. Jak sama wiesz, nie mamy do przekazania żadnego dziedzictwa oprócz coraz bardziej matowych mebli...

Nie brzmiało to jednak tak, jakby lady Margaret żałowała czegokolwiek, a gdy Sacha dorosła, zrozumiała, że tylko bogaci arystokraci z rozległymi posiadłościami byli zmuszani do małżeństwa w celu spłodzenia męskich potomków mogących dziedziczyć nazwisko i rodzinną spuściznę.

Książę przerwał jej myśli:

- Jesteś zupełnie nieobecna duchem! Co zaprzęta twoją główkę?

- Myślałam o tym, że zaplanowane małżeństwa są rzeczą straszną i nienaturalną - odparła szczerze.

Książę był zdziwiony.

- Ale tak jest w każdej królewskiej rodzinie w całej Europie i w większości rodzin szlacheckich.

- Tak, wiem - zgodziła się.

- Ja jednak miałem szczęście - powiedział - gdyż wierzę, iż poślubiłabyś mnie także wtedy, gdybym był tylko zwykłym „panem Silchester”, a nie księciem.

Sacha wstrzymała oddech.

Uświadomiła sobie, że Deirdre kocha lorda Gerarda i ani przez chwilę nie pomyślałaby o małżeństwie z niewidomym mężczyzną, gdyby nie był on księciem - i to wyjątkowo bogatym.

Książę wyciągnął dłoń.

- To prawda, czyż nie? - zapytał. Powoli i trochę niechętnie podała mu rękę.

- Tak... tak, oczywiście.

Ponieważ było to kłamstwo i obawiała się, że książę się tego domyśli, jej głos drżał, a palce poruszyły się nerwowo w jego dłoni.

- Dlaczego mówisz to w ten sposób? - zapytał. - Powiedziałaś, że kochasz mnie dla mnie samego, a ja ci uwierzyłem. Czy zmieniłaś zdanie?

- Nie... nie! Oczywiście, że nie! - odparła szybko i wstała dodając: - Nie powinieneś się niczym... martwić. Lekarze ci zabronili.

- Nie martwię się - powiedział nie puszczając jej dłoni. - Nie, nie martwię się - powtórzył jakby do siebie. - Upewniam się tylko, że to, co mi powiedziałaś w Londynie, jest prawdą: że kochasz mnie dla mnie samego, a nie dla mojej pozycji czy majątku.

- Nie rozumiem, dlaczego myślisz, że to, co czułam w Londynie, mogłoby ulec zmianie w Szkocji - rzekła Sacha.

- W Londynie nie mieliśmy dla siebie zbyt wiele czasu - odparł - a teraz spędzamy razem całe godziny. Chciałbym usłyszeć, co sądzisz o miłości. No i o mnie.

Sacha zmusiła się do uśmiechu.

- Teraz przymawiasz się o komplementy - powiedziała swobodnie. - A mnie się wydawało, że to kobiety ich oczekują, nie mężczyźni.

- Nie czas na żarty - odrzekł książę. - Muszę się dowiedzieć, co myślisz o mnie jako o człowieku.

Nie mogąc uwolnić ręki, Sacha ponownie usiadła.

- Mam powiedzieć prawdę czy to, co chciałbyś usłyszeć?

- Niemądre pytanie - odparł. - Oczywiście, że prawdę.

Jego silne palce wciąż trzymały jej dłoń. Było w nim coś, czemu nie mogła się oprzeć. Zaczęła mówić to, co naprawdę myślała, nie zastanawiając się nad tym, co w takiej sytuacji powiedziałyby Deirdre:

- Sądzę, że jesteś absolutnie świadom tego, że jesteś kimś, i uważasz to za przynależne ci prawo. Poza tym posiadasz jednak zdolność krytycznego myślenia, o której nie pamiętasz lub nie chcesz pamiętać...

Palce księcia zacisnęły się mocniej na jej dłoni.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał.

- Prosiłeś, żebym ci powiedziała prawdę - odrzekła Sacha.  
- Bez wątpienia jesteś znakomitym sportowcem i niezaprzeczalnie wiesz prym na gruncie towarzyskim, lecz posiadasz również wiele innych zdolności, o których nie myślisz i których nie rozwijasz.

- O jakich zdolnościach mówisz?

- Powiedziałam już dosyć - odparła Sacha. - Sam możesz się domyślić reszty.

- Nie, jeszcze nie dosyć - zaprotestował książę. - Rzuciłaś mi wyzwanie... i nalegam, abys wyraziła się jaśniej, nazywając wprost moje słabości.

- Nie powiedziałam nic takiego.

- Ale to właśnie miałaś na myśli.

Sacha pomyślała, że rozmowa rozwija się zupełnie nie tak, jak planowała.

- Być może byłam... zbyt śmiała - powiedziała niepewnie.

- Ale musisz mi to wybaczyć. Nie jestem przyzwyczajona do... przebywania sam na sam z kimś takim jak ty.

- W Londynie mówiłaś co innego - zauważył książę - ale to nieistotne. Skoro zabrnęliśmy już tak daleko, nie pozwolę ci się wycofać, zanim mi nie wyjaśnisz, co dokładnie miałaś na myśli.

- Dobrze więc - odparła Sacha niemal wyzywająco. - Dowiedziałam się z naszych rozmów, że jesteś bystry i bardzo inteligentny, lecz jak wielu innych korzystasz zaledwie z jednej dziesiątej swoich możliwości. Zajmujesz się głównie w sferą materialną, a to, mimo iż jest bardzo przyjemne, nie rozwija w pełni twoich zdolności.

Książę uwolnił jej rękę, zdziwiony, że ktoś odważył się przemawiać do niego w ten sposób. Ale intuicja mówiła Sacy, że postąpiła właściwie.

Ponieważ jednak książę nie odzywał się, była przekonana, iż posunęła się za daleko.

- Ja... przykro mi... - odezwała się drżącym głosem.

- Dlaczego miałyby ci być przykro? - zapytał. - Chciałem prawdy i spełniłaś moją prośbę. Jestem tylko zaskoczony, że możesz o mnie myśleć w ten sposób... nie mówiąc już o tym, że miałaś odwagę powiedzieć mi to, czego nikt inny mi nie mówił, odkąd opuściłem Oxford. Zaczynam się obawiać, że jesteś nie tylko czarownicą, ale również tą budzącą grozę kreaturą zwaną „kobietą myślącą”!

- Mogę cię tylko... przeprosić - powiedziała cicho. - Musisz mi przebaczyć; widzisz przecież, jak niewiele wiem...

- Teraz jesteś nieszczerą - wytknął jej oskarżycielsko. - To, co powiedziałaś wcześniej, było prawdą i z pewnością będzie pożyteczne zarówno dla mojej duszy, jak i mojego ego.

- Nie powinno cię to gnębić... Proszę... spróbuj o tym zapomnieć.

- Nawet nie mam takiego zamiaru - odparł książę. - Otworzyłaś przede mną perspektywy, o których istnieniu dawno zapomniałem. Mam wrażenie, że wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą, że marnuję moje możliwości interesując się wyłącznie sprawami materialnymi. Ale nie wiem, jak to naprawić, i czego powinienem szukać.

- Myślę, że przede wszystkim powinieneś sam siebie zapytać, co chcesz w życiu osiągnąć i jaki masz cel przed sobą.

Znów przestraszyła się, że powiedziała za dużo. Wstała i rzekła:

- Obiecałam twojej babci, że wypiję z nią herbatę. Pewnie już na mnie czeka.

- Nie, nie idź jeszcze! - poprosił książę, lecz ona udała, że nie słyszy i bez słowa wymknęła się z jego sypialni.

Kiedy weszła do swojego pokoju, żeby się uczesać przed pójściem do księżnej, zaczęła sobie wyrzucać, jak mogła być tak głupia i wdać się w taką rozmowę. Obawiała się, że nie



tylko pogorszyła swoje stosunki z księciem, ale również utrudniła przyszłość Deirdre.

Jednocześnie każda chwila spędzona z księciem uświadamiała jej, jak bardzo był bystry i inteligentny. Obojętność wobec wszystkiego poza sportem i życiem towarzyskim, w którym oboje z Deirdre błyszczeli, była tylko powierzchowną osłoną, łatwą do usunięcia.

Sacha westchnęła.

To chyba ojciec mi pokazał, jak wiele mamy do zaoferowania światu posługując się inteligencją i zbliżając do Boga, pomyślała.

Ale to były poglądy jej ojca i jej własne. Była przekonana, że księciu podobało się jego życie; nie miała prawa wtrącać się ani niczego zmieniać.

Jednocześnie siedząc przy nim czuła płynące od niego wibracje, świadczące o sile jego ducha i ciała.

Jej ojciec powiedziałby, że była w nim Boska Siła Witalna. Lecz Sacha wiedziała, że sama siła nie wystarczy - trzeba ją jeszcze odpowiednio skierować i użyć. Miała jednak tak mało czasu!

Powinam była go zaakceptować takim, jakim jest. Po cóż próbuję go zmienić? - pomyślała.

Ale zaraz powiedziała sobie, że ponieważ tak bardzo go podziwia i zdaje sobie sprawę z drzemiącej w nim siły, nie może mu pozwolić na zawężenie ideałów.

One są w nim, pomyślała, ale jeśli nie będzie sobie z nich zdawał sprawy - będą uśpione i bezużyteczne, a w efekcie stracone dla świata, który tak bardzo ich potrzebuje.

Dlaczego tak cię to obchodzi? - zapytał jakiś wewnętrzny głos.

Bojąc się odpowiedzi, szybko wyszła z sypialni i pobiegła do salonu, gdzie czekała księżna.

Gdy Sacha weszła do środka, starsza pani odłożyła haftowanie, którym się zajmowała, i podniosła się.

- Właśnie się zastanawiałam, czy przyjdiesz, moja droga - powiedziała. - Nie chciałabym przeszkadzać tobie i Talbotowi.

- Myślę, że miał już dosyć mojego towarzystwa - odparła Sacha.

Księżna zaprotestowała żywo:

- Jestem pewna, że to nieprawda! Jest o wiele szczęśliwszy, odkąd tu jesteś. Z pewnością twoja obecność pomaga mu w powrocie do zdrowia.

- Mam nadzieję.

- Zapewniam cię, że bardzo się zmienił w twoim towarzystwie, Tomkins, który zna go bardzo dobrze, mówi, że działasz na niego lepiej niż jakikolwiek doktor, mimo tych dziwnych mikstur, które każesz mu pić!

Sacha zaśmiała się.

- Obawiam się, że zarówno Tomkins, jak kucharka są bardzo sceptycznie nastawieni do ich działania, ale ja wierzę, że wzmocnią jego oczy i po zdjęciu bandaży znów będzie dobrze widział.

- Wszyscy się o to modlimy - powiedziała księżna, kiedy szły do salonu.

Po herbacie Sacha wróciła do sypialni księcia razem z jego babką, a kiedy po chwili rozmowy księżna poszła się przebrać do kolacji, poprosił Sachę, żeby przyszła jeszcze raz później.

Tak bardzo chciałabym, żeby mógł mnie zobaczyć w tych sukniach - powiedziała do siebie zaglądając do szafy. Nie potrafiła się zdecydować, która kreacja będzie najodpowiedniejsza.

Zaraz jednak uświadomiła sobie, że gdyby rzeczywiście mógł ją zobaczyć, odkryłby całą mistyfikację. Mógł być

przekonany, że rozmawia z Deirdre, lecz gdyby tylko zobaczył Sachę, z pewnością rozpoznałby swoją pomyłkę.

I tak wyjadę, zanim będzie znów widział, pomyślała. Zostały mi jeszcze tylko dwa dni.

Nie powiedziała mu, kiedy wyjeżdża, a teraz wydawało się jej, że czas pobytu na zamku upłynął bardzo szybko, za szybko, tak jak Kopciuszkowi. Kiedy wybije północ, będzie musiała wrócić do swoich podniszczonych starych sukien na plebanii...

Trudno jej było uwierzyć, że stroje ofiarowane przez Deirdre nie znikną tak jak wszystko inne. A nawet jeśli nie, to na co jej one w skromnym życiu, do którego miała powrócić?

Nikt na plebanii nie zwróci uwagi na jej wygląd; nie będzie też nikogo, z kim mogłaby porozmawiać tak jak z księciem.

Poczuła nagły ból w piersiach, a zachodzące ponad wrzosowiskiem słońce zmieniło się w szarą mgłę.

Powiedziała sobie, że jest niewdzięczna.

Jeszcze kilka dni temu nie przypuszczała nawet, że przeżyje tak wspaniałą przygodę, że będzie miała okazję rozmawiać, dyskutować, pojedynkować się na słowa z najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Mimo że początkowo była tym przerażona, jej zachwyty rósł z godziny na godzinę. Zaraz po przebudzeniu zaczynała liczyć minuty dzielące ją od wizyty u księcia.

Zwiedzała też zamek i otaczające go ogrody; podziwiała piękno wrzosowisk i jeziora. Wszystko to tak ją urzekło, że poczuła się częścią wymyślonej przez siebie samej bajki.

Jestem tak szczęśliwa, tak niewarygodnie szczęśliwa - mówiła sobie. - I nikt się nie domyśla, że nie jestem tą, za którą się podaję.

Przebijając się do kolacji, pomyślała, iż musi zapamiętać, co mówiła księciu. Będzie przecież musiała powiedzieć

kuzynce, o czym rozmawiali. Zadrzała, kiedy uprzytomniła sobie, jak Deirdre się rozzłości.

W przeszłości kuzynka często kpiła z idealistycznych poglądów Sachy.

- Lubię rzeczy praktyczne - powiedziała kiedyś - i nic mnie nie obchodzi moje wnętrze, Nie dbam też o to, co się ze mną stanie na tamtym świecie. Pragnę jedynie cieszyć się życiem doczesnym, korzystać z tego, co mam: chcę być adorowana i wyjść za mężczyznę, który będzie najlepszą partią w Anglii.

Sacha pomyślała, że Deirdre udało się zrealizować wszystkie ambicje, lecz jednocześnie traciła chyba coś wspaniałego, cudownego, coś o wiele ważniejszego niż wszystko inne.

Pomyślała, że można to chyba określić jednym słowem: „miłość”.

- Cieszę się, że panienka założyła tę suknię! - wykrzyknęła Emily, przerywając jej myśli.

- Dlaczego? - zapytała Sacha.

Kiedy pokojówka zapinała jej guziki na plecach, spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

- Zawsze najbardziej mi się podobała ze wszystkich sukien jaśnie panienki - wytłumaczyła Emily - ale panienka Deirdre nigdy jej nie lubiła. Miała ją na sobie tylko raz.

- Ciekawe, dlaczego jej nie lubiła? - zapytała Sacha. Zastanawiała się, jak można było się nie zachwycić

tą suknią z białego jedwabiu, ozdobioną na ramionach koronką haftowaną srebrem i wyszywaną perłami. Całości dopełniała szeroka srebrzystobiała krynolina i taka sama koronka zdobiąca jej rąbek.

- Myślę, że jaśnie panience się nie podobało, że krawcowa przyszyła perły, a nie kamienie podobne do

brylantów - rzekła Emily. - Jaśnie panienska zawsze lubiła błyszczeć.

- Mnie się podoba właśnie taka - powiedziała Sacha. - I bardzo się cieszę, że ją mam.

Ale było prawdopodobne, że również założy ją tylko raz. Gdzież jeszcze mogłaby ją nosić? Jej ojciec byłby bardzo zdziwiony, gdyby włożyła coś tak wspaniałego do kolacji!

Jednak w tej chwili cieszyła się, że może kroczyć z wdziękiem w stronę salonu, oglądając swoje odbicie w licznych owalnych lustrach w złożonych ramach. Wiedziała, że wśród pięknych mebli, wysokich sklepień i portretów znakomitych przodków księżnej wygląda odpowiednio.

Weszła do salonu. Księżna, w jedwabnej fiołkoworóżowej wieczorowej sukni, wykrzyknęła na jej widok:

- Jakże pięknie wyglądasz, drogie dziecko! Jak panna młoda! - I zanim Sacha zdążyła odpowiedzieć, dodała: - Czuję, że zaniedbałam swoje obowiązki nikogo nie zapraszając, wielu naszych krewnych i znajomych pragnie cię poznać. Ale Talbot bardzo chciał utrzymać swój stan w tajemnicy...

- Z pewnością nikt nie powinien się dowiedzieć o wypadku księcia - powiedziała szybko Sacha.

- Zgadzam się z tobą, tak jest lepiej - rzekła księżna. - Talbot nie zniósłby, gdyby wiadomość o tym dostała się do prasy.

Lokaj oznajmił, że kolacja jest podana. Podczas wspaniałego posiłku grano na dudach, co było dla Sachy nowością o wiele bardziej interesującą niż rozmowy z obcymi, których księżna mogłaby zaprosić.

Kiedy wróciły do salonu, starsza pani powiedziała:

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe, drogie dziecko, jeśli wcześniej udam się na spoczynek. Zwykle tak czynię, a dziś na dodatek trochę boli mnie głowa.

- Proszę się mną nie przejmować - odparła Sacha. - Zresztą obiecałam powiedzieć dobranoc księciu, jeśli nie będzie to niewłaściwe.

Księżna położyła rękę na jej ramieniu.

- To świetnie, że macie z Talbotem okazję poznać się nawzajem - rzekła. - Zawsze uważałam za błąd zawieranie małżeństwa, jeśli młodzi nie znali się dobrze. - Uśmiechnęła się i dodała: - Twoja matka mogłaby pomyśleć, że zaniedbałam trochę moją rolę przyzwoitki, ale to będzie nasz sekret.

Wyszły razem z salonu. Księżna pocałowała ją na dobranoc i poszła do siebie, a Sacha udała się do sypialni księcia.

Tomkins wpuścił ją mówiąc:

- Jaśnie panienska nie powinna zostawać zbyt długo. Księżę jest zmęczony. Na pewno nie przyzna się do tego, ale powinien jak najwięcej spać przed następną operacją.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Sacha. - Nie chciałabym, żeby się przemęczał.

Zauważyła, że okna są zasłonięte, a po obu stronach łóżka z baldachimem stoją zapalone kandelabry.

- Czekałem na ciebie - powiedział z wyrzutem księżę, gdy podchodziła do łóżka.

- Właśnie skończyliśmy jeść kolację - odparła Sacha. - Bardzo podobały mi się dudy.

- Naprawdę ci się podobały, czy tak jak większość Anglików uważasz je za okropny instrument? - zapytał.

- Teraz mnie obrazasz - odparła Sacha. - Uważam, że ta muzyka jest piękna jak sama Szkocja. Jest również inspirująca i ożywiająca.

Księżę zaśmiał się.

- Znów chcesz mi się przypodobać.

- Nie, nie, słowo daję, że nie - zaprzeczyła Sacha.

Podeszła do łóżka, a książę powiedział:

- Ciebie inspirują i ożywiają dudy, a ty w ten sam sposób działasz na mnie.

- Chciałabym, żeby tak było. - Zarumieniła się. - To najwspanialszy komplement, jaki mogłam usłyszeć.

- Powinienem był się domyślić, że tak jak większość kobiet chciałabyś słuchać pochwał na temat swoich oczu, skóry, no i oczywiście włosów.

- Krzywdzisz mnie, mówiąc w ten sposób...

- Nie jestem o tym przekonany, doskonale wiem, ile komplementów na temat swojej urody słyszałaś - rzekł książę.

Sacha nie odpowiedziała.

Zastanawiała się, co by pomyślał, gdyby mu wyznała, że nikt nigdy nie powiedział jej komplementów. To, co usłyszała, było dla niej bardzo cenne, nigdy o tym nie zapomni i będzie o tym myśleć, gdy poczuje się smutna lub samotna.

Książę wyciągnął rękę w jej stronę i rzekł:

- Podejdź bliżej, chcę wiedzieć, co masz na sobie.

- Moja suknia jest bardzo piękna - powiedziała. - Najpiękniejsza, jaką mam.

- Jakiego jest koloru?

- Srebrzystobiała, przypomina jezioro i księżyc, który wkrótce pojawi się na niebie.

W jej głosie znów słychać zachwyt. Po chwili książę odezwał się:

- Chcę jej dotknąć.

Podeszła jeszcze bliżej i gdy wyciągnął rękę w stronę jej obszernej spódnicy, usiadła na brzegu łóżka.

- Chciałbym cię widzieć.

- Już wkrótce tak będzie - zapewniła Sacha, po czym, chcąc odwrócić jego myśli od troski o oczy, dodała szybko: - Dotknij kołnierzyka. Jest koronkowy, haftowany srebrem i wyszywany perełkami.

Położyła jego palce na koronkowym kołnierzyku, a książę zapytał:

- Czy twoja skóra jest taka gładka jak perły?

- Chyba... tak.

Jego palce przesunęły się na jej nagie ramię. Dotyk był bardzo delikatny i wzbudzał w niej doznania, których nie umiała sobie wytłumaczyć.

- To prawda - rzekł książę. - Poza tym, że twoja skóra emanuje ciepłem, którego brakuje perłom.

Jego palce dotknęły jej karku.

Nie nosiła naszyjnika. Książę powoli przesuwał rękę, aż jego palce objęły szyję Sachy.

Poczuła, jakby promyki księżycy przenikały przez jej piersi. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła, a było to bardzo przyjemne wrażenie.

Książę objął ją i przyciągnął do siebie mówiąc:

- Nie całowałem cię, odkąd tu jesteś. Myślałem, że z bandażem na oczach mogę ci się wydawać odpychający. Ale teraz pragnę cię pocałować bardziej niż kiedykolwiek.

Jego głos był niski i głęboki, a palce wciąż obejmowały szyję Sachy. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Kiedy zrozumiała, że nie powinna mu pozwolić na pocałunek, było już za późno.

Książę przyciągnął ją jeszcze bliżej i jego usta dotknęły jej ust.

Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że to się stało. Ale pocałunek księcia stawał się coraz śmielszy.

Nie mogła się ruszyć, nie mogła myśleć o niczym innym oprócz księżycowego światła przenikającego jej ciało.

Objął ją mocniej, jego usta stawały się coraz bardziej natarczywe. Ich serca biły jak oszalałe.

Całował ją, a ona czuła, że wznosi się ku niebu.



Było to tak wspaniałe, tak doskonałe, iż zdała sobie sprawę, że tego właśnie szukała przez całe swoje życie. Była to. jak już uświadomiła sobie wcześniej tego wieczoru, miłość.

Kiedy księżę podniósł głowę, Sacha wydała z siebie ciche westchnienie i ukryła twarz na jego piersi.

Przez chwilę przyciskał ją mocno do siebie, po czym rzekł:

- A teraz musisz iść spać, najdroższa. Otrząsnęła się i wysunęła z jego ramion. Czuła, że całe jej ciało drży. Księżę wziął jej rękę i uniósł do swych ust.

- Śnij o mnie - powiedział cicho. - A ja będę marzył o tobie.

Sacha chciała coś odpowiedzieć, lecz żaden dźwięk nie wydobył się z jej gardła. Nie miała słów na opisanie swoich odczuć. Wysunęła dłoń z jego ręki i pobiegła na oślep w kierunku drzwi.

Tomkins czekał przy nich, ale nie odezwała się do niego.

Pobiegła szybko do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Kiedy oparła się o nie, próbując złapać oddech, poczuła, że cały jej świat uległ zmianie.

Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach, nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek mogłaby przeżyć coś podobnego.

To była miłość, miłość tak doskonała, tak uduchowiona, że musiała pochodzić od Boga. Ale uczucie to dotyczyło mężczyzny, który miał poślubić jej kuzynkę, Deirdre...

## Rozdział 5

Kiedy Sacha obudziła się, wiedziała, że nie tylko śniła o księciu, lecz również myślała o nim, zanim zasnęła.

Całe jej ciało zdawało się pragnąć jego pocałunków. Wiedziała teraz, że miłość to uczucie o wiele cudowniejsze, o wiele bardziej zachwycające i uduchowione, niż to sobie wyobrażała. Jej serce i dusza należały teraz do księcia.

Jak mogę być tak głupia? To niedorzeczne - próbowała przemówić sobie do rozsądku. - On przecież należy do Deirdre.

Była to prawdziwa męka, gdyż przypomniawszy sobie, że dla Deirdre był tylko księciem, a nie ukochanym mężczyzną.

- Ja go... Kocham! Kocham! - zawołała w uniesieniu.

Wyskoczyła z łóżka i odsłoniła okna, jakby chciała podzielić swoje uczucie z całym światem.

Słońce właśnie wzeszło i wrzosowiska znów mieniły się całą gamą kolorów, a jezioro wyglądało jak srebrne lustro pod bezchmurnym niebem.

Wszystko to było tak piękne, że stało się częścią jej miłości. Wiedziała, iż cokolwiek wydarzy się w przyszłości, nigdy nie zapomni doznań ostatniej nocy i zawsze będą jej się kojarzyć z pięknem Szkocji.

Emily przyszła ją obudzić i zdziwiła się, że Sacha już nie śpi.

- Wcześniej panienska dzisiaj wstała! - wykrzyknęła. - Na dole mówią tylko o tym, jaka piękna była suknia, którą panienska miała na sobie wczoraj podczas kolacji.

Te słowa przypomniały Sachy, jak książę gładził jej ramię poprzedniego wieczoru. Poczowała, że cała drży na samo wspomnienie jego dotyku.

Ubrała się powoli, myśląc tylko o tym, kiedy będzie mogła złożyć wizytę księciu.

Księżna schodziła czasem na śniadanie, lecz gdy czuła się zmęczona, Sacha jadła sama. Teraz też w jadalni czekał na nią tylko kamerdyner. Zjadła trochę zupy mlecznej i zabrała się za inne dania, tak różne od tego, co Nanny przygotowywała na plebanii.

Podano cętkowanego pstrąga, kanapki z łososiem, jajka z grzybami oraz domową szynkę. Trudno jej się było zdecydować, na co ma największą ochotę, i wstając od stołu pomyślała ze skruchą, że zjadła za dużo. Żałowała, że nie może wziąć trochę tych wspaniałych potraw dla ojca.

Po chwili jej myśli znów powróciły do księcia. Wiedziała, że nie przyjmie jej przed zakończeniem porannej toalety. Zeszła więc do ogrodu. Było tak ciepło, że nie potrzebowała okrycia; wiatr delikatnie gładził ją po policzkach i lekko rozwiewał włosy. Spacerowała patrząc na kwiaty i pomyślała, że każdy z nich jest częścią jej uczuć.

Po godzinie, gdy wydawało jej się, że minęły całe wieki, wróciła do zamku. Miała nadzieję, że księżę jest już gotów.

Księżna właśnie wyszła z sypialni wnuka.

- Dzień dobry, moja droga - powiedziała. - Wybacz mi, że nie zjadłam z tobą śniadania, ale byłam bardzo zmęczona. Chciałabym teraz chwilę z tobą porozmawiać.

Powiedziała to w taki sposób, że Sacha spojrzała na nią z obawą. Udały się razem do salonu i usiadły przed kominkiem, nad którym wisiał piękny portret księżnej namalowany w czasach jej młodości.

- Miejscowy lekarz powiedział mi dzisiaj - zaczęła starsza pani - że jutro rano przyjeżdżają dwaj specjaliści zajmujący się Talbotem.

Sacha zeszywniała i zapytała:

- Dwaj specjaliści?

- Tak, moja droga - odparła księżna. - Jeden z nich jest chirurgiem, który ma usunąć odłamek wciąż tkwiący w ciele Talbota, a drugi to oczywiście specjalista od oczu.

- Czy to oznacza, że zdejmą mu bandaż?

- Tak. Musimy żywić nadzieję, że nasze modlitwy zostały wysłuchane i że Talbot znów będzie normalnie widział.

Ujrzała wyraz niepokoju na twarzy Sachy i dodała:

- Nie martw się. Mówiłam ci przecież, że jestem jasnowidzem. Poza tym jestem przekonana o sile organizmu Talbota, którą twoja obecność znacznie spotęgowała. Tak więc lekarze z pewnością przyniosą nam dobre wieści.

Ponieważ Sacha nie odezwała się, księżna mówiła dalej:

- Przyjeżdżają razem, gdyż są bliskimi przyjaciółmi. Wprawdzie pomiędzy operacją a zdjęciem bandażu musi upłynąć trochę czasu, ale i tak z pewnością spędziliby przynajmniej jeden dzień na rybach przed powrotem na południe.

Zamilkła na chwilę, po czym uśmiechnęła się i dodała:

- Cieszy mnie ogromnie, że tak bardzo polubiłaś Szkocję. Trochę się bałam, że Talbot poślubi jedną z tych panienek z towarzystwa, które cały czas pragną spędzać w Londynie.

Sacha ledwie się powstrzymała, żeby nie wyznać, iż nieczęsto bywa w Londynie i że właśnie wieś jest jej domem i częścią jej duszy. Zamiast tego powiedziała:

- Nie wyobrażam sobie nikogo, kto nie zapalałby miłością do tego pięknego zamku czy do szkockich wrzosowisk.

- To właśnie chciałam usłyszeć - stwierdziła z uśmiechem księżna. - A teraz powierzę ci tajemnicę, o której nawet Talbot nic nie wie: w testamencie zapisałam ten zamek i całą moją ziemię właśnie jemu. Zawsze był moim ulubionym wnukiem i wiem, że chętnie będzie spędzał tutaj część swojego czasu.

- Wiem, że będzie zachwycony, kiedy się o tym dowie - powiedziała cicho Sacha.

Smutno jej było pomyśleć, że nigdy nie przyjedzie tu z księciem i że nie nauczy się łowić ryb. W dodatku była przekonana, że ksiązę będzie tu przyjeżdżał samotnie, gdyż Deirdre z pewnością będzie wolała zostać w Londynie.

- Tak wiele młodych dziewcząt zarzucało swe sieci na Talbota - rzekła księżna. - Nie ma w tym nic dziwnego, jest przecież bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Ale dopóki nie poznał ciebie, świetnie potrafił się przed nimi bronić.

Przerwała na dłuższą chwilę, a potem dodała:

- Byłam zaniepokojona, słysząc o twojej urodzie i powodzeniu w Londynie. Bałam się. Jestem Szkotką i wiem, jakiej Talbot potrzebuje żony. Uszczęśliwić go może tylko taka kobieta, która będzie potrafiła uświadomić mu jego pełne możliwości: pokazać, że można pomagać innym, a nie tylko dbać o własne rozrywki.

Sacha popatrzyła na księżną w osłupieniu. Były to przecież jej własne odczucia! Tymczasem starsza pani mówiła dalej:

- Jednak odkąd tu jesteś, Talbot nie tylko zmienił się na lepsze, ale zaczął też inaczej myśleć.

- Skąd pani to wie? - zapytała Sacha. Jej rozmowy z księciem odbywały się w cztery oczy.

Księżna uśmiechnęła się.

- Sądzę, że to mój instynkt. Kiedy dowiedziałam się, że czytasz mi tę wielce ciekawą książkę Światło Grecji, stwierdziłam, że różni się ona bardzo od wszystkiego, co czytał w przeszłości.

Sacha już miała powiedzieć: „To cudownie, że pani czytała książkę mojego ojca!” - kiedy uświadomiła sobie, że występuje tu jako Deirdre, dla której wszystkie książki poza romansami były nudne.

Księżna dodała:

- Zawsze pragnęłam poznać wielebnego Mervyna Waverleya i nawet raz czy dwa chciałam do niego napisać, lecz pewnie przyjąłby to jako impertynencję. Poza tym on z pewnością mieszka na południu.

- Jestem pewna, że każdy autor byłby bardzo dumny wiedząc, że jego dzieło... podobało się pani - powiedziała Sacha, starannie dobierając słowa.

- Może pewnego dnia zdobędę się na wyznanie mu mojego zachwytu. Mam nadzieję, że wkrótce napisze następne książki. Jeśli oczywiście jeszcze żyje...

Sacha z trudem powstrzymała się przed stwierdzeniem, że jej ojciec żyje i że czułby się bardzo zaszczycony wiadomością o tak zacnym czytelniku swoich książek jak jej wysokość.

- Powinam chyba winić siebie - rzekła księżna - że nie poleciłam wcześniej Talbotowi tej książki. Lecz nie uczyniłam tego chyba dlatego, że znaczy ona dla mnie tak wiele. Nie zniosłabym, gdyby ktokolwiek, nawet mój najdroższy wnuk, nie docenił lub nie zrozumiał właściwie jej przesłania. - Znów uśmiechnęła się do Sachy i dodała: - Kolejna rzecz, która nas łączy, moja droga - poza miłością do Talbota oczywiście - to miłość do Grecji i światła, które ofiarowała światu.

- To wspaniale, że pani tak to rozumie! - wykrzyknęła Sacha.

- Jestem stara - rzekła księżna - i zapewne nie pozostało mi już wiele życia, lecz pragnę, byś wiedziała, że twoja obecność tutaj dała mi wiele szczęścia. Cieszy mnie też ogromnie, że przyszłość Talbota jest w rękach takiej kobiety, jaką sama bym dla niego wybrała, gdyby mnie o to poprosił.

To, co powiedziała, tak Sachę poruszyło, że łzy stanęły jej w oczach. Jednocześnie poczucie winy sprawiło jej niemal fizyczny ból. Poderwała się i podeszła do okna.

- A jeśli go... zawiodę? - zapytała cicho. Księżna zaśmiała się.

- Tak jak każdej zakochanej osobie wydaje ci się, że nie jesteś godna tego, któremu ofiarowałaś swe serce, lecz ja wiem, że ani ty nie zawiedziesz Talbota, ani on ciebie. Jestem o tym głęboko przekonana.

Myli się pani! Myli się pani! - chciała krzyknąć Sacha, lecz zamiast tego podeszła do księżnej i powiedziała:

- Dziękuję za wszystkie te słowa. Znaczą dla mnie bardzo wiele i nigdy ich nie zapomnę...

Głos jej zadrżał, co powiedziało księżnej o cierpieniu dziewczyny. Wyciągnęła do niej rękę.

- Wiem, drogie dziecko, że martwisz się o Talbota - rzekła. - Ale nie ma obawy. Przekonaj go tylko, że wszystko pójdzie dobrze. Obie wiemy, że w każdym życiowym kryzysie potrzebujemy silnej woli, aby zwyciężyć.

- Zrobię, co w mojej... mocy - odparła Sacha.

\* \* \*

Pół godziny później powiedziano jej, że książe jest gotów. Idąc do niego spotkała Tomkinsa, który czekał w korytarzu.

- Czy jego wysokość może już mnie przyjąć? - zapytała.

- Tak, panienko - rzekł Tomkins. - Ale chciałbym coś przedtem jaśnie panience powiedzieć...

- Co takiego? - zapytała z obawą.

- Jego wysokość dowiedział się o jutrzejszej operacji i zdjęciu bandażu, i wcale mu do tego nie spieszo.

- Rozumiem go doskonale.

- Myślę, że tak naprawdę, jaśnie panienko - mówił dalej Tomkins - książe najbardziej martwi się o swoje oczy.

- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku - odparła Sacha.

- Wiec proszę go o tym przekonać, panienko - niemal krzyknął Tomkins. - Znam jego wysokość od wielu lat, byłem

razem z nim w wojsku. W walce z wrogiem był nieustraszony, zażarty jak lew... - ale utrata wzroku to zupełnie co innego.

- Tak, masz rację - zgodziła się Sacha. - Zrobię wszystko, żeby mu pomóc.

- Proszę go przekonać - rzekł Tomkins - że dla panienki nie ma znaczenia, czy on będzie widział. On tylko to chce usłyszeć.

Sacha wiedziała, że stary sługa martwi się o księcia jak o małego chłopca.

- Pomogę mu - obiecała. - Przysięgam ci to.

- Bardzo dziękuję, panienko - odparł cicho Tomkins i nie mówiąc już nic więcej, poszedł otworzyć przed nią drzwi.

Książę siedział na łóżku i Sacha pomyślała, że pomimo bandaży wygląda bardzo przystojnie. Wyczuwalna wokół niego atmosfera niepokoju była zupełnie naturalna w takiej sytuacji.

Podeszła do łóżka, a on rzekł szorstko:

- Pewnie już słyszałaś, co ma się zdarzyć jutro?

- Twoja babcia powiedziała mi o tym dziś rano - odparła.

- Pewnie cieszysz się tak jak ja, że już dłużej nie będziesz musiał czekać. Nie ma nic gorszego niż... czekanie i... zamartwianie się.

- A kto powiedział, że się zamartwiałem? - zapytał sucho książę.

Sacha stojąc obok mego nie mogła się powstrzymać, żeby nie wziąć go za rękę. Jego palce zacisnęły się na jej dłoni tak mocno, że sprawiło jej to ból.

Nieswoim głosem wyrzucił z siebie:

- Boję się!

- Nie, nie powinieneś! - odrzekła szybko Sacha. - Twój organizm jest tak silny, że nie ma się czego obawiać.

- Nie boję się bólu ani operacji - wyjaśnił książę. - Boję się jedynie tego, że pozostanę niewidomy i stracę ciebie.



Sacha wciągnęła głęboko powietrze. Sposób, w jaki ksiązę wymówił ostatnie słowa, spowodował, że cała zadrżała.

- Nie stracisz... mnie - powiedziała miękko. - Jestem pewna, że będziesz znów widział, ale nawet jeśli tak się nie stanie... niczego to nie zmieni.

Palce księcia zacisnęły się jeszcze mocniej na dłoni Sachy. Zapytał:

- Rzeczywiście tak myślisz?

- Tak... rzeczywiście.

Zawahała się jednak lekko, zanim odpowiedziała. Dla Deirdre miało to przecież ogromne znaczenie! Z pewnością nie poślubiłaby niewidomego mężczyzny.

Jakby odgadując jej myśli, ksiązę rzekł:

- Czy przyrzekniesz na wszystkie świętości, że jeśli po zdjęciu bandaży nie będę widział, nadal będziesz chciała mnie poślubić? Nawet jeśli to będzie oznaczało prowadzenie mnie jak psa do końca życia? .

Cierpienie w jego głosie było tak wyraźne, że Sacha nie mogła już dłużej tego słuchać i szybko powiedziała:

- Przyrzekam, że... zostanę z tobą i będę się tobą opiekować.

Mówiąc to pomyślała, że skazała Deirdre na życie, które mogło być dla niej nie do zniesienia, lecz nic innego nie mogła zrobić.

Ksiązę odetchnął, jakby zrzucił kamień z serca, po czym rzekł:

- Jeżeli naprawdę tak myślisz, mam pewną propozycję...

Powiedział to w taki sposób, że Sacha przestraszyła się i zapytała:

- Co takiego?

- Coś, o czym myślałem ostatniej nocy, po twoim odejściu - odparł ksiązę - lecz bałem ci się to zaproponować.

- Nie... powinienesz... się bać.

Ponieważ księżę wciąż mocno ścisnął jej rękę i byli bardzo blisko siebie, mogła myśleć tylko o pocałunkach i o rozkoszy, jaką odczuwała poprzedniego wieczoru.

- Wierzę, że mnie kochasz - powiedział księżę - i dlatego właśnie chcę cię prosić, abyś mnie poślubiła przed jutrzejszą operacją, zanim bandażę zostaną zdjęte z moich oczu!

Czuła jego palce coraz mocniej zaciskające się na jej dłoni, a on musiał zdawać sobie sprawę z tego, że wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Nie... nie rozumiem.

Księżę uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia.

- W Szkocji, kochanie - powiedział - istnieje możliwość potajemnego zawarcia małżeństwa. Nikt postronny nigdy się o tym nie dowie.

- Potajemnego? - powtórzyła Sacha myśląc, że to, co usłyszała, musi być wytworem jej wyobraźni.

Księżę przyciągnął ją lekko do siebie.

- Usiądź na łóżku tak jak wczoraj - poprosił. - Powiem ci, jak to wszystko obmyśliłem.

Sacha usiadła z uczuciem, że znów wszystko dokoła niej staje się bajką.

Podniósł jej dłoń do swych ust.

Gdy jego usta dotknęły jej skóry, poczuła żar palącego słońca falujący w piersiach. Jej oddech stał się szybszy.

- Teraz wiem, że naprawdę mnie kochasz - rzekł księżę. - Pragnę, najdroższa, abyś zgodziła się na moją propozycję, na wypadek gdybym wbrew przewidywaniom umarł na stole operacyjnym.

- Wiem, że... tak... się nie stanie - wykrztusiła Sacha.

- Nikt nie może mieć pewności - odparł księżę. - Odłamek, który ma być usunięty, znajduje się w pobliżu serca. To dlatego miałem się nie denerwować i nie wstawać. Rana była początkowo zaogniona i odłamek mógł się przemieścić.

- To okropne! - wykrzyknęła. - Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś?

- Nie chciałem cię niepokoić - wyjaśnił. - Ale sporządziłem testament, w którym wszystko co posiadam, oprócz dóbr należących do następnego księcia, zapisuję mojej żonie.

- Proszę... zapomnij o tym - powiedziała szybko Sacha. - Gdybyś... umarł, nie mogłabym... z tego korzystać.

- Spodziewałem się takiej reakcji - odezwał się książę wzruszonym głosem. - Lecz nawet jeśli nie umrę, mogę pozostać niewidomy. Wtedy, kochanie, będę dla ciebie męczącym obciążeniem. Chyba że kochasz mnie tak mocno, że wierzysz, iż będę potrafił „patrzyć” poprzez światło, które czcili Grecy.

- To z pewnością zawsze będziesz umiał.

- Tylko pod warunkiem, że ty będziesz przy mnie, podtrzymasz mnie na duchu i wesprzesz - oświadczył książę.

Wiedziała, że to było pytanie, więc nie chcąc sprawić mu bólu odparła:

- Wiesz, że tak... będzie. Wiesz, że cię Kocham!

- Chciałem się tylko upewnić - powiedział książę. - Dlatego proszę, żebyś mnie potajemnie poślubiła według szkockiego prawa. Jeśli przeżyję, nikt się o tym nie dowie.

- Nie bardzo... rozumiem - powiedziała ponownie Sacha.

- Wytlumaczę ci - rzekł książę. - Aby uprawomocnić mój testament, wezwałem starego przyjaciela, który ma przybyć dziś po południu. Jest ode mnie starszy, ale często razem chodziliśmy na ryby i polowaliśmy na kuropatwy. Teraz piastuje urząd szeryfa tego hrabstwa.

Słuchając, Sacha śledziła ruchy jego ust. Jednocześnie poczuła, że głowa dziwnie jej ciąży i to, co mówi książę, z trudem do niej dociera.

- Kiedy szeryf już tu będzie - kontynuował - wystarczy, jeśli powiesz w jego obecności, że pragniesz mnie poślubić, i tak się stanie. W Szkocji nazywa się to „małżeństwem przez przyzwolenie” lub „nieformalnym małżeństwem”, lecz jest to związek obowiązujący i całkowicie legalny.

Zamilkł na chwilę, a potem dodał:

- I o to właśnie, najdroższa, chcę cię prosić. W ten sposób będę pewien, że niezależnie od tego, co zdarzy się jutro, będziesz moja.

Sacha siedziała oniemiała, nic nie mówiąc.

Przeszło jej przez myśl, że przecież naprawdę go kocha, więc łatwo jej będzie spełnić jego prośbę.

Lecz jak to wytłumaczy Deirdre? Jak jej wyjaśni, że w takiej sytuacji nie mogła odmówić?

Jej milczenie wprawiło widocznie księcia w zakłopotanie, bo odezwał się wreszcie, chcąc je przerwać:

- Czy proszę o zbyt wiele? Przecież, tak jak ci powiedziałem, nikt się o tym nie dowie. Weźmiemy później normalny ślub w kościele, w obecności naszych krewnych i przyjaciół, odprawiony przez biskupa, chór zaśpiewa hymn i będziesz miała tuzin druhen, jeśli zechcesz!

Mówił to z nutą pogardy w głosie, jakby jego zdaniem taka pompa nie była konieczna. Ale Sacha wiedziała, że Deirdre tego właśnie oczekiwała i z pewnością bez takiej ceremonii ślub byłby dla niej nieważny.

Zdawała sobie sprawę, że musi coś odpowiedzieć, zapytała więc cichym, przestraszonym głosem:

- Czy jesteś absolutnie pewien, że to... pozostanie tajemnicą?

- Przysięgam, że nikt oprócz szeryfa nie będzie o tym wiedział - odrzekł książę. - No i oczywiście oprócz nas. Wiem, że niepokoi cię, co by pomyśleli twoi rodzice. Kiedy

pojedziemy na południe, odbędzie się przyjęcie zaręczynowe, tak jak chciałaś, a potem tradycyjny ślub z całą pompą.

- Nie o tym... myślałam - powiedziała Sacha. - Myślałam, że nie powinniśmy... nic robić... potajemnie.

- Powiedziałaś, że będziesz mnie nadal kochać, nawet jeśli będę niewidomy, ale zdaje się chcesz zostawić sobie furtkę. W ten sposób, jeżeli zdarzy się najgorsze, będziesz wolna.

W głosie księcia była gorycz, której Sacha nie mogła znieść.

- Nie, nie... to nie tak! - wykrzyknęła. - To dlatego, że to jest... taka ważna decyzja i chyba trochę boję się ją podjąć.

- Boisz się? - zapytał książę. - W to nie uwierzę. Przecież to ty powiedziałaś, że trzeba być odważnym i umieć się posługiwać inteligencją.

Po chwili milczenia dodał:

- I właśnie ta inteligencja, bardziej nawet niż intuicja, kochanie, mówi o konieczności upewnienia się, że cię nie stracę.

Sacha pomyślała, że to było nie do uniknięcia, i nagle zrozumiała, że nie może zawieść mężczyzny, którego kocha.

Jakież to miałoby znaczenie, gdyby jako Deirdre wzięła z nim potajemny ślub przed oficjalną ceremonią w obecności krewnych i przyjaciół? Liczyło się jedynie to, że książę powinien wierzyć w jej miłość podczas operacji i mieć głębokie przekonanie, że pozostanie przy nim i będzie się nim opiekować, nawet jeśli on nie odzyska wzroku.

Nabrała głęboko powietrza.

- Jeśli tego... chcesz - powiedziała cichutko - to oczywiście weźmiemy ten... potajemny ślub.

- Naprawdę? Zrobisz to? - zapytał.

- Naprawdę.

Książę prawie wykrzyknął:

- Kochasz mnie, naprawdę mnie kochasz! Czułem to, gdy cię wczoraj całowałem, ale myślałem, że śnię. Ale teraz, najdroższa, dowiodłaś swojego uczucia. Przyrzekam ci, że nigdy nie będziesz tego żałować.

Mówiąc to objął ją, przyciągnął do siebie i znów całował pragnącymi ustami, a jej ciało drżało z rozkoszy tak jak poprzedniego wieczoru. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Sacha pospiesznie wysunęła się z ramion księcia i usiadła na krześle obok łóżka.

- Proszę wejść! - zawołał poirytowanym głosem książę.

Przez drzwi wsunął się Tomkins.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział - ale przyniosłem prasę, tak jak wasza wysokość sobie życzył.

- Dziękuję ci - odparł książę. - Połóż gazety na łóżku.

- Wasza wysokość - dodał Tomkins - doktor Macpherson jest tutaj i chce porozmawiać o jutrzejszej operacji.

Sacha wstała.

- Wobec tego zostawiam cię - powiedziała.

- Szeryf będzie tu dziś o czwartej po południu - rzekł cicho książę. - Przyjdź, jeśli nie zmienisz zdania.

- Nie... nie zmienię.

Z trudem wydobywała z siebie głos. Była wciąż pod wrażeniem jego pocałunku. Zanim wyszła, pochyliła się nad księciem, a on pocałował ją jeszcze raz.

Wychodząc spotkała w korytarzu doktora Macphersona, miejscowego lekarza.

- Sądzę, że mam przyjemność z panną Deirdre Lang - odezwał się wyciągając rękę. - Jej wysokość opowiadała mi o pani zbawiennym wpływie na księcia.

Sacha zapytała:

- Jak poważna będzie jutrzejsza operacja?

- Nie ma powodu do niepokoju - odparł doktor Macpherson. - Jestem przekonany, że wszystko pójdzie jak z

płatka. Chirurg nie mógł wcześniej usunąć tego odłamka z powodu obrzęku. Po wizycie u jego wysokości trzy dni temu natychmiast wysłałem do Londynu wiadomość, że stan pacjenta pozwala już na wykonanie operacji.

- A... jego oczy?

- To inna sprawa - odpowiedział doktor. - Oczy nie są moją specjalnością. Możemy tylko mieć nadzieję, że rany się zagoiły, nie pozostawiając trwałych uszkodzeń.

- Ale czy istnieje możliwość, że... jego wysokość nie będzie... widział?

- Nie chciałbym się na ten temat wypowiadać - odparł wymijająco doktor Macpherson - doktor Colin Knowles, jeden z najbardziej znanych specjalistów w naszym kraju, z pewnością odpowie na to pytanie po zdjęciu bandażu.

- Czy to się stanie... po operacji?

- Tak - potwierdził doktor. - Obaj specjaliści przyjeżdżają razem, gdyż są przyjaciółmi. Księżę już tak długo trwa w niepewności, że zapewne chętnie dowie się, co go czeka.

- Tak, z pewnością ma pan rację - rzekła Sacha. - Dziękuję panu za szczerość, doktorze.

Nie była w stanie już dłużej rozmawiać na ten temat. Odwróciła się i odeszła z uczuciem, że świat się wali, a ona nic nie może na to poradzić. Musiała to wszystko przemyśleć, nie szukała więc księżnej, tylko zeszła po schodach do ogrodu. Ale nawet tam trudno jej było zebrać myśli.

Nie mogła poślubić księcia. Nie wiedziała jednak, jak mu odmówić.

Cały czas - przed południem, w czasie lunchu, który spożyła z księżną, i później, kiedy księżę odpoczywał - myślała tylko o tym.

Czas płynął wolno, ale godzina wyznaczona przez księcia zbliżała się nieubłaganie.

Sacha przypomniała sobie swoją matkę, która zawsze twierdziła, że w życiu nie ma nic ważniejszego od miłości.

A ona kochała księcia i właśnie dlatego musiała mu pomóc.

Oznaczało to, że poślubi go, podczas gdy on będzie przekonany, że ożenił się z Deirdre. Nie będzie mogła nigdy poślubić nikogo innego, gdyż złamałaby wtedy najświętszą przysięgę, jaką kobieta może złożyć. Ale będzie to poświęcenie w imię miłości, a ona z każdą chwilą kochała księcia coraz bardziej.

Nie mogła zrozumieć, jak to się stało. Wiedziała jednak, że uczucie, jakie księżę w niej wzbudził - jeszcze zanim ją pocałował - było tak spontaniczne, piękne i czyste zarazem, że musiało stanowić część światła, w które zawsze wierzyła i które miał w sobie każdy człowiek.

\* \* \*

Za kwadrans czwarta Sacha udała się do księcia.

Mimo że nie mógł jej zobaczyć, założyła jedną z najpiękniejszych sukien i wiedziała, że nigdy nie wyglądała powabniej.

Kiedy Tomkins wpuścił ją do pokoju, podeszła do łóżka mówiąc cicho:

- Jestem...

- Wiem - odparł. - Czekałem na ciebie. Czy wciąż mnie kochasz, najdroższa?

Powiedział to tak, że serce Sachy zamarło.

- Tak... kocham cię!

- Tak bardzo, że wyjdiesz za mnie?

- Jeśli... tego chcesz.

- Nigdy niczego bardziej nie pragnąłem! - Wyciągnął rękę, a gdy Sacha wsunęła w nią swoją dłoń, rzekł: - Boisz się, najdroższa? Nie trzeba. To będzie nasza tajemnica, tylko



nasza. Cokolwiek się zdarzy, będę się tobą opiekował i kochał cię! Będziesz moja i nikt tego nie zmieni.

Sacha nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Książę uniósł jej dłoń do swych ust i pocałował.

W tym momencie otworzyły się drzwi i Tomkins powiedział:

- Przybył szeryf Gordon, wasza wysokość! Sacha odwróciła głowę i ujrzała wysokiego, przystojnego mężczyznę o szpakowatych skroniach.

Miał na sobie kilt w barwach rodowych i wyglądał wspaniale, gdy kroczył z godnością w stronę łóżka.

- Co ty wyprawiasz, Talbocie? - zapytał. - Księżna właśnie mi powiedziała, że miałeś wypadek. Dlaczego nikt mnie o tym nie poinformował?

- Nie chciałem, aby ktokolwiek dowiedział się o mojej głupocie - odparł książę. - Wybrałem się na nie uczęszczane tereny i wnyki z ładunkiem wybuchowym wypaliły mi prosto w twarz.

Szeryf potrząsnął głową.

- Nie potrafię wyrazić, jak mi przykro z tego powodu.

- Chciałbym przedstawić ci moją przyszłą żonę - rzekł książę. - Opowiadałem jej o tobie.

- Jestem zaszczycony, panno Deirdre - powiedział szeryf wyciągając rękę. - Księżna mówiła mi, jak bardzo pomogła pani Talbotowi. Jako jego bliski przyjaciel również chciałbym wyrazić pani moją wdzięczność.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, książę rzekł:

- Posłuchaj, Ianie, potrzebuję twojej pomocy w dwóch sprawach: po pierwsze, podyktowałem moją ostatnią wolę sekretarzowi babci i chciałem, abyś potwierdził mój podpis oraz upewnił się, że wszystko jest zgodne z prawem.

- Wiesz, że uczynię to z przyjemnością - odparł szeryf.

- Po drugie - kontynuował książę - moja narzeczona i ja chcemy się pobrać według szkockiego prawa.

Szeryf spojrział na księcia zaskoczony.

- Czy mówisz o małżeństwie przez przyzwolenie?

- Właśnie! - przytaknął książę. - Jeśli przeżyję jutrzejszą operację, pozostanie to między nami. Ale jeśli coś mi się stanie, masz dopilnować, żeby moja wola została wykonana.

- To, o co prosisz, jest dość niezwykle - powiedział szeryf. - Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego po tobie.

- Czy naprawdę wciąż uważasz mnie za Anglika? - uśmiechnął się książę. - Zapominasz, że dzięki babci jestem w jednej czwartej Szkotem, i właśnie teraz odezwała się we mnie ta moja czwarta część.

Szeryf zaśmiał się.

- W takim razie oczywiście zgadzam się.

- Świetnie - odparł książę, zdjął swój sygnet i wyciągnął rękę w kierunku Sachy, która podała mu drżącą lewą dłoń.

Wsunął pierścień na jej środkowy palec i powiedział uroczystym głosem:

- Pragnę przedstawić ci, Ianie Gordon, jako szeryfowi tego hrabstwa, moją żonę - księżnę Silchester!

Szeryf spojrział na Sachę, a ona powiedziała cichym, rwącym się głosem:

- Pragnę... przedstawić ci, szeryfie, mojego męża... księcia Silchester.

Szeryf położył rękę na ich splecionych dłoniach i rzekł:

- Według szkockiego prawa jesteście od tej chwili mężem i żoną. Niech was Bóg błogosławi i niech wam pomoże wspólnie przeżyć resztę życia.

- Dziękuję ci, Ianie - powiedział wzruszony książę. - A teraz zostaw nas, Deirdre. Musimy porozmawiać o moim

testamencie, no i oczywiście o jesiennych polowaniach na kuropatwy.

Jego głos brzmiał pogodnie, co uświadomiło Sachy, że jest szczęśliwy. Uśmiechnęła się do szeryfa i wyszła z pokoju.

Zamykając drzwi, usłyszała jeszcze słowa Iana Gordona:

- Twoja żona jest wspaniała, Talbocie. To najpiękniejsza kobieta, jaką widziałem. Rozumiem twój pośpiech.

Kiedy Sacha weszła do swojej sypialni, położyła dłonie na rozpalonych policzkach. Pomyślała, że to nieprawdopodobne, iż stała się zamężną kobietą, lecz promień słońca odbijający się w pierścieniu tkwiącym na jej palcu był niezbitym tego dowodem.

Kiedy uświadomiła sobie, że książę jest przekonany, iż zawarł małżeństwo z panną Deirdre Lang i że to ją poślubi ponownie, gdy tylko poczuje się na tyle dobrze, aby pojechać na południe, trudno jej było w to uwierzyć. Mogła myśleć jedynie o tym, że przysięgła właśnie człowiekowi, którego kocha, i że jest z nim związana na zawsze, mimo że on nigdy się o tym nie dowie.

## Rozdział 6

Szeryf został u księcia aż do kolacji, więc Sacha nie mogła spędzić z nim wieczoru, jak to czyniła do tej pory.

Była rozczarowana, gdy Emily powiedziała jej, że szeryf jeszcze nie odjechał. Przebierając się miała nadzieję, że porozmawia z księciem później.

Nie wiedziała, co chciałaby mu powiedzieć, lecz wydawało jej się, że po tak ważnym wydarzeniu, jak potajemny ślub, powinni być razem. Chciała się też upewnić, że poprawiło to jego nastrój przed czekającą go operacją.

Zrobiłam to tylko dla niego, powiedziała do siebie.

Jednocześnie owładnęło nią wspaniałe uczucie. Była z nim związana więzami, które w jej marzeniach uczyniły z nich jedno. To, że nikt nie mógł się o tym dowiedzieć, nie miało żadnego znaczenia.

Ale nie było to równoznaczne ze ślubem kościelnym.

Jej ojciec często mówił o dniu, w którym wyda ją za mąż:

- Modłę się o to, żebym mógł osobiście udzielić ślubu tobie i mężczyźnie, którego pokochasz i z którym będziesz tak szczęśliwa, jak ja byłem z twoją matką.

W jego głosie słyhać było smutek - jak zawsze, kiedy mówił o jej matce. Sacha wiedziała, że jej rodzice byli bardzo szczęśliwi.

- Nie chciałbym, żebyś poślubiła kogoś, kogo nie będziesz kochać - mówił. - A ponieważ z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, ile z twoją matką dla siebie nawzajem znaczyliśmy, wiesz, co mężczyzna i kobieta czują, gdy ich serca i dusze jednoczą się.

Jej ojciec nieczęsto poruszał tak osobiste tematy i Sacha zrozumiała, że coś mu leży na sercu.

Tydzień później dowiedziała się, że córka jego przyjaciela - pisarza, z którym korespondował - uciekła od swojego męża,

gdyż był dla niej okrutny. Wróciła do domu, szukając schronienia u rodziców.

- Musiała być bardzo nieszczęśliwa - powiedziała Sacha, kiedy się o tym dowiedziała.

- To małżeństwo od początku wydawało się nieporozumieniem - odparł wielebny Mervyn. - Ten mężczyzna był o wiele za stary dla tak młodej dziewczyny, ale za to bardzo bogaty, więc jej rodzice byli zachwyceni dobrą partią.

Po chwili milczenia dodał:

- Ani pieniądze, ani wielki dom nie uczynią małżeństwa szczęśliwym, może to sprawić jedynie wzajemna miłość dwojga ludzi. Nic innego nie ma znaczenia.

Sacha zastanawiała się, co by pomyślał jej ojciec, gdyby mu kiedyś powiedziała o potajemnym ślubie, kiedy to udawała swoją kuzynkę - prawowitą narzeczoną księcia.

Była przekonana, że ojciec byłby zaskoczony i nie pochwaliby tego. Ale matka chyba ją zrozumiała.

Nie mogę dopuścić do tego, żeby poddał się operacji przygnębiony. Musi mieć pewność, że go nie zostawię, jeżeli nie odzyska wzroku, pomyślała.

Kiedy się kąpała, Emily otworzyła szafę i zapytała, którą suknię chciałaby założyć.

- Wszystkie są takie ładne, panienko - powiedziała. - Nie wiem, która będzie najodpowiedniejsza.

- Wybierz tę, która się tobie najbardziej podoba - zaproponowała Sacha.

Wiedziała, że księżę nigdy jej nie ujrzy w tych pięknych strojach. Będzie tańczył z Deirdre w jakiejś wspaniałej sali balowej pod kryształowymi żyrandolami, a ona będzie go olśniewała swą urodą, tak jak olśniewała wielu innych.

Przez chwilę czuła zazdrość, zaraz jednak powiedziała sobie, że raczej powinna być wdzięczna kuzynce, głęboko

wdzięczna, z całego serca. Przecież to dzięki niej przyjechała do Szkocji i dzięki niej spotkała tak wspaniałego mężczyznę. Poznała też słodczy jego pocałunków, jego usta dały jej rozkosz, jaką do tej pory uważała za przywilej bogów.

Jej ojciec napisał w swej książce:

Było to jak tajemnicze drzenie i łopot srebrzystych skrzydeł; jak dźwięk srebrnych obręczy i dziwny, migotliwy blask.

To właśnie czuła całowana przez księcia. I wiedziała, że tego właśnie szukali Grecy.

Byłam szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa, że grzechem byłoby prosić o więcej, pomyślała.

Jednocześnie wiedziała, że chce mieć więcej, że pragnie być z księciem i pragnie, by ją całował. Chciała wierzyć, że on kocha ją tak, jak ona jego. Jej myśli przerwała Emily.

- Proszę, panienko - powiedziała. - Tę suknię powinna panienska założyć dziś wieczorem, będzie panienska wyglądała jak tchnienie wiosny.

- To bardzo poetyczne, Emily! - zauważyła Sacha. Ku jej zdumieniu Emily zapłonila się. Głęboki rumieniec pokrył całą jej twarz,

Kiedy Sacha spojrzała na nią pytająco, wyjaśniła:

- To z wiersza mojego ukochanego, panienko.

- Więc masz swojego ukochanego! - wykrzyknęła Sacha.

- Kiedy się pobierzecie?

- Nie wiem, panienko. Będziemy musieli długo oszczędzać, zanim to nastąpi. On pisze dla mnie wiersze. Może paniencie się nie spodobają, ale dla mnie znaczą bardzo wiele.

- Z pewnością - rzekła łagodnie Sacha. - Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

- Dziękuję, panienko. Na razie musimy być bardzo ostrożni. Pracujemy w tym samym miejscu, a panna Hannah

jest bystra jak sokół. Mielibyśmy kłopoty, gdyby się zorientowała, że coś nas łączy.

Sacha nigdy nie czuła sympatii dla głównej pokojówki Deirdre i doskonale rozumiała obawy Emily.

- Jesteście na pewno rozsądni i ostrożni - powiedziała. - Bardzo mnie cieszy, że jesteś szczęśliwa i że masz kogoś, kto cię kocha i dba o ciebie.

- Dzięki temu wszystko wydaje się łatwiejsze, panienko.

Sacha rozumiała ją dobrze, gdyż sama czuła podobnie.

Kiedy weszła do salonu, zastała tam tylko księżną, szeryf już odjechał.

Rozmawiały chwilę o mającej się odbyć następnego dnia operacji i Sacha dowiedziała się, że pokój przylegający do sypialni księcia zamieniono w salę operacyjną. Narzędzia zamówione przez specjalistów przysłano z Edynburga. Z pewnością były tam wszystkie potrzebne rzeczy.

- Dobrze, że Tomkins jest taką świetną pielęgniarką - zauważyła księżna - opiekuje się Talbotem lepiej, niżby to zrobił ktokolwiek inny.

Sacha chciała powiedzieć, że ona również sprawdziła się jako pielęgniarka - opiekowała się przecież swoim ojcem i matką w czasie choroby i zawsze mówili, że dawała sobie radę lepiej niż Nanny.

- Oczywiście mogłabyś pomóc Tomkinsowi - dodała księżna, zanim Sacha zdążyła się odezwać. - On z pewnością by to docenił, mimo że jest chyba odrobinę o ciebie zazdrosny.

Sacha wciągnęła głęboko powietrze i powiedziała:

- Powinam była uprzedzić waszą wysokość wcześniej, ale pojutrze muszę opuścić Szkocję.

Księżna spojrzała na nią zaskoczona.

- Czy naprawdę musisz już wracać na południe?

- Obawiam się, że tak - powiedziała Sacha. - Rodzice spodziewają się mojego powrotu i wszystko jest już zaplanowane. W Londynie będę oczekiwana na dworcu.

Wydawało jej się, że księżna jest niezadowolona, dodała więc szybko:

- Jadąc tutaj nie wiedziałam, kiedy księżę ma poddać się operacji... Nie wiedziałam też, kiedy będzie miał zdjęte bandaże.

- Rozumiem - powiedziała księżna. - To oczywiste, że nie możesz sprawić zawodu rodzicom, skoro cię oczekują. Ale Talbot z pewnością będzie zawiedziony.

- Nie powiedziałam mu, że muszę już wracać - rzekła Sacha. - Nie chcę mu o tym mówić przed operacją.

- Nie, oczywiście że nie! To byłoby okrutne i mogłoby okazać się groźne w skutkach.

- Niestety muszę jechać - dodała Sacha. - Moja pokojówka dostała dziś wiadomość, że wszystko jest już przygotowane.

Sacha wiedziała, że księżna jest zaskoczona jej wyjazdem. Kiedy po kolacji szły razem do pokoju księcia, czuła, że starsza pani nie jest już tak serdeczna jak wcześniej.

Nic na to nie poradzę, pomyślała. Gdyby tylko zależało to od niej, pragnęłaby zostać tu na zawsze.

Dotarli do sypialni księcia, a Tomkins powiedział srogo, tak jak nieraz czyniła to Nanny:

- Chciałbym, żeby jego wysokość położył się dzisiaj jak najwcześniej, wasza miłość.

- Tak, oczywiście - odparła księżna. - Nie będziemy mu długo przeszkadzać. Powiemy tylko dobranoc.

- Taką miałem nadzieję, wasza miłość. Otworzył drzwi i weszły do sypialni. Kiedy Sacha popatrzyła w stronę łóżka, zauważyła, że księżę się uśmiecha.

- Jak się czujesz, mój chłopcze? - zapytała księżna.



- Jestem bardzo szczęśliwy - odparł i Sacha wiedziała, że mówi do niej.

- To właśnie chciałam usłyszeć - odrzekła starsza pani. - Powiemy ci teraz dobranoc, bo Tomkins nalega, żebyś wcześniej poszedł spać. Powinieneś być jutro wypoczęty.

- Tak właśnie mam zamiar postąpić - zgodził się książę.

Księżna pochyliła się i pocałowała go w policzek,

- Dobranoc i niech Bóg ma cię w swojej opiece - powiedziała. - Szeryf mówił mi, że przed twoim powrotem na południe wybieracie się razem na ryby.

- Tak, to prawda - odparł książę, - Założyliśmy się o pięć funtów, kto złowi więcej łososi.

Księżna zaśmiała się.

- Wygrana jest chyba z góry przesądzona. Nigdy nie słyszałam, żeby Ian Gordon wrócił z większym połowem od ciebie!

- Zawsze może zdarzyć się ten pierwszy raz - odparł książę, ale nie brzmiało to tak, jakby się obawiał o wynik połowu.

- Śpij dobrze - zegnała się księżna wychodząc. Kiedy już była przy drzwiach, odwróciła się i rzekła:

- Dwie minuty, Deirdre. Wiesz, jaki Tomkins będzie zły, jeśli zostaniesz dłużej!

Wyszła zamykając za sobą drzwi, a książę natychmiast wyciągnął rękę.

- Posłuchaj, kochanie - powiedział, gdy jego palce objęły jej dłoń. - Mam ci wiele do powiedzenia, lecz wiem, że Tomkins i babcia nie byliby zadowoleni, gdybyś została dłużej. Przebierz się do snu i przyjdź za jakieś półtorej godziny, kiedy wszyscy będą już spać.

Dłoń Sachy zadrżała.

- Czy sądzisz... że... powinnam to zrobić?

- Jeśli się obawiasz, to ja przyjdę do ciebie! Sacha przeraziła się.

- Nie, nie uczynisz tego! Jesteś szalony! Mógłbyś zrobić sobie krzywdę...

Ale widząc jego uśmiech zrozumiała, że straszył ją tylko, żeby się upewnić, iż spełni jego prośbę.

- Przyjdiesz? - zapytał.

- Jeżeli... naprawdę chcesz - odparła. - Jednak gdyby Tomkins dowiedział się o tym, byłby niezadowolony... A twoja babcia byłaby pewnie wstrząśnięta.

- Nikt się nie dowie, jeżeli będziesz ostrożna - powiedział książe.

- Dobrze... przyjdę - zgodziła się Sacha drżącym głosem.

Książę pocałował jej dłoń.

- Nie każ mi czekać zbyt długo - rzekł. - Wiesz, że to źle na mnie wpływa.'

- To szantaż!

- Muszę z tobą porozmawiać - wyjaśnił. - I nie żartuję mówiąc, że przyjdę do ciebie, jeśli ty mnie nie odwiedzisz.

- Wydaje mi się, że zachowujesz się niewłaściwie - powiedziała - ale przyjdę na chwilę, żeby... sprawić ci przyjemność.

- Dziękuję ci, kochanie - odparł książe i ucałował jej dłoń.

Kiedy wychodziła z pokoju, natknęła się na Tomkinsa.

- Proszę się nie martwić, panienko! - powiedział. - Życzę spokojnej nocy. Jego wysokość jest w dobrych rękach.

- Nie martwię się. Wiem, że świetnie się nim zajmujesz - rzekła Sacha - i jestem ci bardzo wdzięczna.

Uśmiechnęła się do starego sługi i poszła do swojego pokoju.

Emily już czekała, żeby pomóc jej się rozebrać. Sacha zapytała:

- Czy pamiętasz, Emily, że pojutrze wyjeżdżamy? Nasz pociąg wyrusza wczesnym rankiem.

- Pamiętam, panienko - odparła Emily. - Gdybyśmy się spóźniły, lady Deirdre i panna Hannah nie byłyby zadowolone.

- Wiem o tym - rzekła Sacha. - Powiedziałam już księżnej, że wyjeżdżamy.

- Pobyt tutaj był bardzo przyjemny - stwierdziła Emily w zamyśleniu, wieszając suknię Sachy w szafie - ale miło jest wrócić do domu.

- Ujrysz znów swojego ukochanego - uśmiechnęła się Sacha.

- I pannę Hannah czyhającą na moje niedociągnięcia... - rzekła Emily. - Przyjemnie było panience służyć. Szkoda, że lady Deirdre nie jest taka wyrozumiała.

Sacha nic nie odpowiedziała. Wiedziała, że krytykowanie kuzynki wobec służby byłoby niewłaściwe, choć doskonale zdawała sobie sprawę, jak nieprzyjemna potrafiła być Deirdre, jeśli nie dostała natychmiast tego, czego chciała. Jej złość z pewnością skupiała się przede wszystkim na Emily i Hannah.

Pomyślała, że Emily jest bardzo rozsądną dziewczyną, mimo iż uchodzi za głupią.

- Masz rację, moja droga - powiedziała. - Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Jednak mówiąc to miała wrażenie, że życie na plebanii nie będzie już takie jak dawniej. Jej serce zostanie wraz z księciem w Szkocji.

Rozczesała włosy i założyła jedną z cieniutkich, ozdobionych koronką nocnych koszul.

Była za nie bardzo wdzięczna Deirdre, tak jak za przepiękną bieliznę dzienną.

Wiedziała, że pani Macdonald i inne pokojówki byłyby bardzo zdziwione, widząc bawełniane koszule nocne i

podniszczone, o wiele za krótkie jak na ówczesną modę suknie, jakie nosiła w domu.

W koronkowo - szyfonowej bieliźnie z malutkimi kokardkami z niebieskiego aksamitu wyglądała jak królewna z bajki.

Po wyjściu Emily uklękła jak co wieczór, żeby odmówić modlitwę.

Modliła się o to, żeby jutrzejsza operacja przebiegła bez żadnych komplikacji, żeby księżę szybko wyzdrowiał i żeby jego wzrok był tak dobry jak przed wypadkiem.

Miała nadzieję, że po jej odjeździe jeszcze przez jakiś czas będzie pił sok z marchwi i selera oraz że będzie nadal jadł surówki, które teraz towarzyszyły każdemu posiłkowi.

Boże, spraw, żeby mu to pomogło - prosiła.

Wiedziała, że ma rację, stosując metody swojej matki. Lady Margaret uzdrowiła wiele osób, lecząc je ziołami i świeżymi warzywami.

Na kominku stał duży złoty zegar. Siedząc na łóżku, Sacha obserwowała powolny ruch wskazówek. Pomyślała, że czas chyba się zatrzymał, lecz w końcu wskazówki pokazały kwadrans po jedenastej.

Poczuła ogarniające ją silne podniecenie. Rozsądek mówił jej, że nie powinna tego robić, ale nic nie było silniejsze od prośby księcia.

On mnie potrzebuje - powiedziała sobie. - I być może to ostatnia okazja, żeby sprawić mu przyjemność.

Odsunęła od siebie tę myśl - nie mogła znieść świadomości, że zobaczy go pewnie po raz ostatni. Ale możliwość odwiedzenia go nazajutrz po operacji wydawała się mało prawdopodobna.

Po raz ostatni usłyszy jego głos, po raz ostatni jego usta dotkną jej warg.

Na wspomnienie pocałunków księcia poczuła, że jej serce wali jak oszalałe. Chciała pobiec jak najszybciej do jego pokoju i upewnić się, że na nią czeka.

Zmusiła się, żeby powoli i spokojnie wstać z łóżka, założyła obszuty koronką szlafroczek i otworzyła ostrożnie drzwi.

Korytarz był pusty. Paliło się tylko kilka świec w srebrnych kinkietach, jednak droga do pokoju księcia znajdującego się na końcu korytarza była wystarczająco oświetlona.

W swoich rannych pantoflach Sacha mogła się poruszać po tartanowym dywanie cicho jak duch.

Bardzo powoli nacisnęła klamkę w zewnętrznych drzwiach wiodących do pokoju księcia. Obawiała się, że Tomkins nie poszedł spać i czeka w małym korytarzyku.

Ale nie było tam nikogo. Po zamknięciu zewnętrznych drzwi ruszyła po omacku do następnych, prowadzących do sypialni.

Kiedy je otworzyła, ujrzała księcia siedzącego na łóżku i czekającego na nią. Obok niego stały dwie zapalone świece.

- Przyszłaś!

Serce Sachy zaczęło bić jeszcze szybciej.

- Tak... jestem.

- Odsłoń okna - polecił - i powiedz mi, czy gwiazdy świecą i czy księżyc jest na niebie.

Przeszła przez pokój w kierunku pierwszego okna. Było otwarte. Niebo pokrywały gwiazdy, a księżyc właśnie wschodził nad wrzosowiskami.

- Jest bardzo pięknie! - powiedziała cicho, odsłaniając drugie okno.

Podeszła do łóżka i gdy już była przy nim, książę rzekł:

- Zgaś świece, kochanie. Chcę, żebyś widziała tylko światło gwiazd.

Zdziwiła się, lecz zdmuchnęła świecę. Wtedy on objął ją mówiąc:

- Teraz powiedz, co masz na sobie.

- Myślę, że twoja babcia byłaby... zgorszona - odparła. - Mam na sobie... koszulę nocną... i cienki szlafroczek.

Ręce księcia zsunęły się z jej ramion na szyję i trafiły na małe perłowe guziczki.

Zaczął je po kolei rozpinać, lecz Sacha nie była już tego świadoma - jego bliskość przyprawiła ją niemal o utratę zmysłów.

Nie widziała go dokładnie w cieniu baldachimu, ale czuła wibracje biegnące od niego ku niej, przyciągające ją jak magnes.

Nieoczekiwanie książę zsunął szlafrok z jej ramion, objął ją i pociągnął na łóżko obok siebie.

Sacha zaprotestowała cicho:

- Nie... proszę... nie!

- Moja najdroższa, jesteś moją żoną i pragnę cię trzymać w ramionach tak mocno, jak mocno tkwisz w moim sercu.

Jej usta rozchyliły się, gotowe do pocałunku. Cała pulsowała dzikim uniesieniem, ogarniającym ją od stóp do głów. Nie mogła już myśleć, mogła tylko czuć.

Kiedy uświadomiła sobie, że leży obok niego, a jej ciało okrywa tylko cienka nocna koszula, próbowała go odepchnąć.

- Proszę, nie możemy... ja...

- Jesteś moja - rzekł książę. - Kochasz mnie, a ja ciebie. O Boże, jak ja cię kocham!

Przyciągnął ją znów do siebie i nie mogła już dłużej walczyć. Poddała się jego sile i magnetyzmowi.

Czuła, że jego serce oszalało tak samo jak jej własne.

- Kocham cię - powiedział. - Nie zdawałem sobie sprawy, że tego właśnie bezskutecznie szukałem przez całe życie.

- Ja też cię kocham - wyszeptała. - A kiedy mnie całujesz, czuję się tak cudownie, że wydaje mi się, jakbyśmy nie byli na ziemi, lecz... wśród bogów.

Nie mogła dalej mówić, gdyż usta księcia znów przywarły do jej ust. Było tak, jakby ich serca i dusze połączyły się w jedno.

Całował jej usta, oczy, mały prosty nos, kształtną brodę i aksamitną szyję. Wywoływało to u niej doznania, jakich istnienia nawet sobie nie wyobrażała.

- Nie! Nie! - wyszeptała, gdyż było to tak cudowne, że niemal sprawiało ból.

Nie wiedziała, jak to się stało, lecz księżę całował teraz jej piersi, a jego dłonie pieściły całe jej ciało.

- Kocham cię i pragnę! - powiedział zachrypniętym głosem. - Najdroższa, jesteś moja i mamy dla siebie tę noc, cokolwiek zdarzy się jutro.

Jego usta stawały się coraz bardziej rozpalone, coraz bardziej wymagające i gdzieś na dnie świadomości Sachy zamajaczyło, że powinna go powstrzymać. Ale nie potrafiła.

Ujrzała dziwne światło i blask wokół nich obojga, poczuła tajemnicze drzenie, usłyszała łopot srebrzystych skrzydeł i dźwięk srebrnych obręczy.

A potem były już tylko gwiazdy i księżyc, i światło tak oślepiające, jak palący ogień pożerający ich oboje; i nie byli już istotami ziemskimi - byli w niebie.

\* \* \*

Po długim milczeniu księżę powiedział:

- Wybacz mi... Nie chciałem, kochanie, żeby to się zdarzyło, nie dziś.

- Kocham cię - odparła. - Nie wiedziałam, że miłość jest taka.

- Co czułaś? - zapytał.

- Nie potrafię tego opisać... To było... wspaniale - powiedziała. - Słyszałam muzykę i widziałam światło bijące od nas obojga, światło, które było częścią gwiazd i księżyca... A kiedy stałam się... twoja... byliśmy bogami.

Pocałował ją w skroń i rzekł:

- Gorąco pragnąłem, moja najdroższa żono, żebyś tak właśnie to odczuła.

- Czy ty czułeś tak samo?

Wiedziała, mimo że nie mogła ujrzeć jego twarzy, iż uśmiechnął się, zanim odpowiedział:

- Dałaś mi doskonałość, której zawsze szukałem, lecz nie wierzyłem w jej istnienie. Doskonałość miłości tak ekstatycznej, tak zniewalającej, że gotów jestem uwierzyć w jej niebiańskie pochodzenie.

Sacha wydała cichy okrzyk radości.

- To właśnie tak jest! Ja czułam to samo. To, co robiliśmy, było... boskie, i dlatego... nie mogło być... złe.

- Oczywiście, że nie było złe - odrzekł książę. - Jesteś moja, najukochańsza. Jak możesz być tak doskonała? Jak możesz być dokładnie taka, jak wyobrażałem sobie kobietę, którą chciałbym poślubić? Masz tak wspaniały charakter i osobowość, jak piękna jest twoja twarz. Będę cię kochał i wielbił do końca naszych dni.

Sacha odetchnęła głęboko. Przypomniała sobie, że ich wspólne dni skończą się tej nocy. Ale nie mogła zepsuć tej chwili.

- Ja też cię kocham... - wyszeptała.

- Powiedz to jeszcze raz - poprosił. - Choć właściwie, moja śliczna, słowa nie są potrzebne. Dowiodłaś już swej miłości.

\* \* \*

Kiedy Sacha otworzyła oczy, zorientowała się, że zasnęła w sypialni księcia. On sam spał głęboko obok niej, z



ramieniem pod jej głową. Jego oddech był regularny i spokojny.

Księżyc był już wysoko na niebie, srebrna poświata słała się w całym pokoju i Sacha dokładnie widziała twarz księcia.

Mimo bandaża zasłaniającego oczy wyraźnie widać było na niej szczęście. Sacha była pewna, że jej twarz wyraża to samo.

Przez chwilę miała ochotę obudzić księcia pocałunkiem. Chciała, żeby jeszcze raz jej powiedział, jak bardzo ją kocha. Znów poczułaby jego namiętne usta i dotyk jego dłoni.

Ale zaraz pomyślała, że przed jutrzejszą operacją najważniejszy jest dla niego sen.

Dużym ryzykiem było już to, że się kochali. Nie chciała jednak wierzyć, że uniesienie, które przeżyli, mogłoby mu zaszkodzić. Raczej powinno dodać mu sił.

Długo patrzyła na niego z miłością, modląc się, żeby wyzdrowiał. Potem ostrożnie wysunęła się z jego ramion i wstała.

Podniosła swój szlafrok i spojrzała jeszcze raz na śpiącego księcia, myśląc o tym, jak bardzo go kocha.

Przeszła cicho przez pokój, przecinając smugę księżycowej poświaty, i wyszła zamykając za sobą jedno i drugie drzwi.

Kiedy szła korytarzem, miała wrażenie, że właśnie zamknęła za sobą drzwi do raju.

Nie chciała zostawiać tak swojego uczucia i pragnącego jej mężczyzny, który wzniósł ją na niewyobrażalne wyżyny i pokazał jej boskość.

Obudzę go i powiem mu prawdę - pomyślała. - Powiem mu, jak bardzo go kocham. Być może wtedy poślubi mnie, a nie Deirdre.

Gdyby jednak tak uczyniła, zmusiłaby księcia do złamania danego słowa. A podstępne nakłonienie go do małżeństwa mogłoby wzbudzić w nim nienawiść do niej.

Nie, nie mogę tego zrobić - pomyślała. - Pozostaje mi tylko kochać go potajemnie do końca życia.

Kiedy już znalazła się w swoim pokoju, położyła się, ukryła twarz w poduszce i zapłakała gorzko. Książę uniósł ją ku niebiosom, lecz teraz była z powrotem na ziemi i czuła się tak, jakby każda łza płynąca po jej policzku była kroplą krwi.

Następnego ranka Emily powiedziała do Sachy:

- Jego wysokość jest już w sali operacyjnej, panienko. A Tomkins wygląda tak, jakby to on miał być operowany!

- Dlaczego tak wcześnie? - zdziwiła się Sacha.

- Nie jest już tak wcześnie, panienko - odparła Emily. - Byłam tu jak zwykle o ósmej, ale panienka spała tak mocno, że postanowiłam nie budzić panienki.

- Miałam przecież jeść śniadanie z księżną! - wykrzyknęła Sacha.

- Powiedziałam jej wysokości, że panienka śpi, a ona odparła, że to o wiele lepiej, niż gdyby miała się panienka martwić.

Sacha spojrzała w stronę zegara, a Emily rzekła:

- Minęła jedenasta, pomyślałam więc, że może chciałaby panienka już wstać.

- Tak, oczywiście - powiedziała Sacha. - Wstyd mi, że spałam tak długo.

W rzeczywistości nie spała prawie wcale - płakała jeszcze, kiedy pierwsze złote promienie brzasku pojawiły się nad wrzosowiskami.

Jej głowa wciąż była ciężka, a oczy zapuchnięte od łez. Obmyła je zimną wodą i miała nadzieję, że księżna nic nie zauważy. Zresztą nawet gdyby zauważyła, pomyślałaby, że Sacha płakała martwiąc się o księcia.

Podeszła do okna i spojrzała na wrzosowiska. Wspomnienie przeżyć ostatniej nocy złagodziło nieco jej smutek. Myślała o pocałunkach księcia i o uniesieniu, które przeżyła, kiedy stali się jednym w boskim świetle miłości.

Nikt mi tego nie odbierze - powiedziała do siebie.

Kiedy tylko się ubrała, poszła do salonu, żeby przeprosić księżną. Starsza pani powiedziała:

- Nie przepraszaj, moja droga. Widziałam, jak się martwiłaś wczoraj wieczorem. Sen był dla ciebie najlepszym towarzyszem. Zapewne z radością usłyszysz, że księżę spał świetnie ostatniej nocy i wstał bardzo pogodny dziś rano. Śmiał się i żartował z lekarzami. Można by pomyśleć, że wybierał się na przyjęcie, a nie na operację.

- Bardzo się... cieszę - odparła Sacha.

Nie przeszło jej przez myśl, iż księżę mógłby żałować tego, co się zdarzyło ostatniej nocy. Obawiała się jednak, że mógł to być dla niego zbyt duży wysiłek.

Ale szczęście widać dodało mu tylko sił.

Wydawało się, że upłynęła cała wieczność, zanim lekarz operujący księcia wszedł do salonu.

Starsza pani spojrzała zaniepokojona, gdy się do niej zbliżał.

- Jakie nowiny, sir Lindsay? - zapytała.

- Bardzo pomyślne, wasza wysokość - odparł chirurg. - Zabieg okazał się nieskomplikowany i zakończył się całkowitym sukcesem. Za kilka dni księżę nie będzie nawet o tym pamiętał.

Księżna splotła dłonie mówiąc:

- Dzięki Bogu... No i oczywiście dzięki panu, sir Lindsay.

Przypomniawszy sobie, że doktor nie poznał jeszcze Sachy, dodała:

- Pozwól, Deirdre, że cię przedstawię sir Lindsayowi Hardwickowi. Jest on znakomitym specjalistą i posiada tytuł nadwornego lekarza księcia małżonka.

Doktor Lindsay wyciągnął rękę.

- Wiele o pani słyszałem, lady Deirdre - powiedział. - Wiem, jak bardzo pomogła pani mojemu pacjentowi i cieszę się, że mogę przekazać pani tak pomyślne wieści.

- Miło... mi... to słyszeć - odparła Sacha. Mówiła z trudem. Kiedy usłyszała, że księżę ma się dobrze, napięcie minęło i łzy napłynęły jej do oczu. Sir Lindsay dodał:

- Sądzę, że sir Colin wkrótce oznajmi kolejną dobrą nowinę.

- Czyżby oczy mojego wnuka były zdrowe?

- Sir Colin tak właśnie myśli. Odwinał na chwilę bandaż, podczas gdy jego wysokość był nieprzytomny. Rany się zagoiły. Nie ma powodu do obaw, że źrenice uległy uszkodzeniu.

Księżna odetchnęła mówiąc:

- Bóg mnie wysłuchał!

- Teraz mamy zamiar - powiedział sir Lindsay - przenieść księcia do jego sypialni, gdzie powinien przespać co najmniej dwadzieścia cztery godziny. Sen, o czym wasza wysokość z pewnością wie, jest najlepszym lekarzem.

- W rzeczy samej - zgodziła się księżna.

- A potem pozostawimy naszego pacjenta w rękach waszej wysokości, lecz chyba nie na długo...

- Trudno mi wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa - odparła księżna. - Lunch za chwilę będzie gotowy. Później zaś, jeśli nie macie panowie innych planów, mam dla was propozycję: wyprawę na łososie.

Sir Lindsay roześmiał się.

- Właśnie takie były nasze plany. Mam nadzieję, że wasza wysokość nie ma nam za złe, iż zarezerwowaliśmy bilety powrotne nie na jutro, lecz na pojutrze.

- Byłabym niepokieszona, gdybyście uczynili inaczej - odpowiedziała księżna.

Podczas gdy księżna rozmawiała z sir Lindsayem, Sacha podeszła do najbardziej oddalonego od nich okna i patrzyła na ogród nie widzącymi oczami.

Księżę miał się dobrze i miała ochotę śpiewać hymn radości, choć jednocześnie zdawała sobie sprawę, że za kilka godzin musi opuścić Szkocję. Wiedziała, że nie będzie mogła z nim porozmawiać, poczuć jego ust na swoich, a nawet powiedzieć mu do widzenia.

Na straży spokoju swojego ukochanego pana będzie stał Tomkins, jak anioł ze świetlistym mieczem. Ale bardziej skutecznie niż jakikolwiek miecz studziła jej pragnienia świadomość, że nazajutrz księżę znów będzie widział, a przecież nie powinien jej ujrzeć.

To koniec! - powiedziała do siebie. - Nadeszła pora, żeby Kopciuszek opuścił bal i powrócił do swoich łachmanów i popiołu.

Dwie łzy spłynęły po jej policzkach. Wytarła je i postanowiła wziąć się w garść. Podczas lunchu udało jej się nawet uczestniczyć w rozmowie, lecz gdy księżna udała się do swojego pokoju, a ona do swojego, widok Emily pakującej kufry znów spowodował przyływ rozpacz.

Nie mogła powstrzymać myśli, że być może uda jej się wślizgnąć do sypialni księcia, by jeszcze raz go ujrzeć, choć wiedziała, że nie powinna tego robić. Mogłoby mu zaszkodzić, gdyby go obudziła, zresztą Tomkins będzie pewnie czuwał przy swoim panu przez całą noc.

- Pan Tomkins zachowuje się jak kwoka przy kurczakach - powiedziała Emily. - Ma posłańca, którego bez przerwy

gania po to lub owo! Można by pomyśleć, że pilnuje królewskich klejnotów koronnych, a nie chorego mężczyzny!

- Książę jest ważniejszy niż jakiegokolwiek klejnoty! - odrzekła Sacha.

- Pewnie panienka ma rację - zgodziła się Emily. - Wszystko kręci się tu wokół jego wysokości, W domu pewnie będzie podobnie, kiedy zaręczyny jaśnie panienki zostaną ogłoszone.

Sacha nie odpowiedziała, a Emily mówiła dalej, pakując kolejne suknie do dużego skózanego kufra:

- Cała służba myślała, że jaśnie panienka poślubi lorda Gerarda. Wydawała się taka w nim zakochana, a on jest najbardziej czarującym młodzieńcem ze wszystkich odwiedzających nasz zamek. Ale co książę, to książę.

Sacha znów pomyślała, że Emily jest o wiele bystrzejsza, niż sądziła Deirdre i Hannah. Wiedziała jednak, że kontynuowanie takiej rozmowy byłoby niewłaściwe, i powiedziała tylko:

- Będiesz uważała, żeby nie powiedzieć nikomu o moim pobycie tutaj? Wiesz, jak rozzłościłoby to jaśnie panienkę.

- I pannę Hannah - dodała Emily. - Powiedziała mi, że zostałabym wtedy zwolniona bez referencji. Nie jestem taka głupia, żeby ryzykować!

- Oczywiście, że nie - potwierdziła Sacha. - Jestem bardzo zadowolona z twojej pomocy i myślę, że każdy byłby z ciebie zadowolony.

- Nie panna Deirdre - odparła pokojówka i zaraz zapytała: - Czy mogłabym czasem odwiedzać panienkę na plebanii?

- Ależ naturalnie, Emily - odrzekła Sacha. - Wiesz, że zawsze będziesz mile widziana. Musisz mi przedstawić swojego kawalera. Chciałabym go poznać i powiedzieć mu, że ma wiele szczęścia kochając osobę tak sympatyczną jak ty.

Twarz Emily rozjaśniła się.

- To naprawdę bardzo miło z pani strony, panienko. Mówi się, że panienka bardzo przypomina swoją matkę, i jest to szczerą prawdą.

Sacha pomyślała, że nie mogła usłyszeć wspanialszego komplementu, lecz jej myśli zaraz wróciły do księcia.

Kiedy w końcu poszła spać, przewracała się tylko z boku na bok, wspominając uniesienia ostatniej nocy. Leżała w ciemności wiedząc, że nie zniosłaby widoku gwiazd i wschodzącego księżyca. Nigdy już nie będzie mogła wyrzeć w nocy przez okno, nie przypominając sobie srebrnej poświaty wypełniającej pokój księcia i mieszającej się ze światłem promieniującym od nich.

Zaczynam się nad sobą rozczulać, powiedziała do siebie. Ale jej dusza i całe ciało drżały, pragnąc mężczyzny śpiącego zaledwie kilka jardów od niej.

## Rozdział 7

Jadąc pociągiem na południe, Sacha czuła się jak Persefona porzucająca wiosenne światło dla ciemności Hadesu.

Każda cząstka jej ciała rozpaczliwie tęskniła za księciem, choć umysł mówił, że to już koniec. Jedyne, co jej pozostało, to spróbować żyć dalej bez miłości.

Ale każda myśl o księciu wywoływała wspomnienie uniesień ich miłosnej nocy. Czuła wtedy, że boskie światło spowija ją na nowo.

Zapewne wielu ludzi nie poznaje takiego uczucia przez całe swoje życie - powiedziała sobie. - Muszę pamiętać, że miałam szczęście, doznając miłości tak pełnej i doskonałej.

Jednak myśl, że księżę uważał ją za Deirdre, była bardzo przykra. Tak jak przykra była świadomość, że jej ukochany właśnie do Deirdre pójdzie ze światłem w widzących już oczach i że to jej urodą będzie oczarowany i olśniony.

Nigdy nie zauważy różnicy między nami - pomyślała smutno.

Gdyby nie było przy niej Emily, krzyczałyby z bólu, zamiast wyteżać całą wolę, aby zachować spokój.

Kiedy wyglądała przez okno, widziała tylko twarz księcia, a stukot kół przypominał jego słowa: „Kocham cię, moja droga żono!”

Nie mogła nawet pożegnać się z księżną, gdyż musiały wyruszyć o siódmej rano, o wiele wcześniej, niż starsza pani zwykła była wstawać.

Zostawiła jej kartkę, dziękując za gościnność. Napisała też, jak szczęśliwa czuła się w zamku:

Nigdy nie zapomnę piękna wrzosowisk, blasku słońca ponad nimi, cudowności ogrodu i widoku jeziora w świetle księżycy.



Na myśl o świetle księżycy znów zadrżała, wspominając poświęcenie w pokoju księcia.

Zastanawiała się, czy powinna napisać również do niego. Nie mogła odjechać, nie zostawiając mu żadnej wiadomości. Z pewnością byłoby mu przykro. Obawiała się jednak, że książę pozna różnicę między jej charakterem pisma a pismem Deirdre.

Ich guwernantka zawsze mówiła:

- Nie mogę zrozumieć, panienko Deirdre, dlaczego nie może pani pisać tak wyraźnie i elegancko jak Sacha. Pismo pani jest tak niestaranne i niechlujne, że wstyd je komukolwiek pokazać.

Ale Sacha od dawna nie widziała pisma swej kuzynki, gdyż nigdy nie pisały do siebie, więc nawet nie mogłaby próbować go podrobić.

Długo myślała, co ma uczynić. W końcu napisała drukowanymi literami na środku ozdobionej herbem kartki papieru:

**KOCHAM CIĘ CAŁYM SERCEM!**

Kiedy spojrzała na to, co napisała, jej oczy wypełniły się łzami i zanim się spostrzegła, jedna łza spadła na papier pozostawiając ślad.

Czując, że nie będzie w stanie napisać tego ponownie, szybko włożyła kartkę do koperty i zaadresowała ją również drukowanymi literami:

**JEGO WYSOKOŚĆ KSIAŻĘ SILCHESTER**

Zostawiła oba listy na biurku w swojej sypialni, po czym szybko się ubrała i zjadła śniadanie, które Emily przyniosła jej na tacy.

Ci sami lokaje, którzy witali ją na stacji, teraz ją odwozili. Sacha podziękowała im i nagrodziła napiwkami myśląc, że po raz ostatni mogła być tak hojna.

Teraz siedziały razem z Emily w zarezerwowanym wagonie i jechały na południe, pozostawiając za sobą wrzosowiska, doliny, wzgórza porośnięte jodłowymi lasami, rzeki i jeziora Szkocji.

Mimo że jechały ekspresem, dotarły do Londynu z opóźnieniem i pan Evans szybko odwiózł je na drugi dworzec. Z rezerwą zaledwie kilku minut wsiadły do pociągu, w którym miały spotkać się z Deirdre.

Emily była o wiele bardziej przejęta niż Sacha, dla której po stracie księcia nic nie mogło mieć wielkiego znaczenia. Jednak kiedy pociąg wjeżdżał na stację, gdzie miała czekać Deirdre, Sacha poczuła lekką obawę.

Ujrzała swą piękną kuzynkę w ogromnej krynolinie, w kapelusiku przybranym różami, z bukietem takich samych róż w dłoni.

Był z nią lord Gerard i kiedy zegnali się na peronie. Sacha ujrzała w jego oczach wyraz wielkiej miłości.

Była pewna, że jej kuzynka patrzy na niego tak samo.

Przyszło jej na myśl, że gdyby Deirdre odrzuciła teraz księcia, ona mogłaby mu powiedzieć, kto rzeczywiście spędził z nim tydzień w Szkocji, i być może jego miłość okazałaby się silniejsza od rozczarowania.

Ale gdy Deirdre wsiadła do pociągu, szybko rozwiała tę odrobinę nadziei, która obudziła się w Sachy.

- Spóźniłaś się! - rzuciła ostro, jakby to była wina Sachy, że pociąg nie przybył o czasie.

- Ledwie zdążyliśmy na dworzec - odparła Sacha. - Nasz ekspres miał spore spóźnienie!

- Hmm, dobrze, że dojechałyście - stwierdziła Deirdre. Położyła bukiet na siedzeniu obok siebie i poprawiając spódnice powiedziała: - Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Nikt się nie domyślił, że nie jesteś mną?

Sacha zdziwiła się, że nie zapytała najpierw o zdrowie księcia, lecz odpowiedziała:

- Nikt niczego nie podejrzewał. Księżę był wczoraj operowany, a dzisiaj lekarz ma zdjąć mu bandaż.

- Dobrze się więc stało, że wyjechałaś dzisiaj - rzekła Deirdre - w przeciwnym razie mógłby cię zobaczyć. - Otworzyła małą torebkę, wyjęła lusterko i przejrzała się. - Nigdy się tak świetnie nie bawiłam, Sacha! - dodała. - Ale kładliśmy się spać bardzo późno, więc z pewnością mam podkrążone oczy.

- Wyglądasz pięknie! - powiedziała szczerze Sacha.

- Henry też tak mówił - odparła Deirdre. - I zapewne miał rację! Nie widzę żadnych oznak zmęczenia na mojej twarzy, ale kiedy tylko dotrę do domu, muszę się natychmiast położyć i odpocząć.

- Więc mówisz, że miło spędziłaś czas? - zapytała Sacha.

Deirdre odłożyła lusterko i odpowiedziała z zapałem:

- Było cudownie! Bawiłam się wspaniale. Żebyś słyszała, jakie mi prawiono komplementy!

- Z pewnością były szczerze.

- Z pewnością. Harry potrafi tak ładnie mówić... aż trudno uwierzyć, że jest Anglikiem. Anglicy zwykle niewiele mówią.

- Przy tobie chyba nikt nie jest małomówny. Patrzyła na Deirdre z podziwem. Była taka piękna.

Gdyby księżę mógł ujrzeć je obie, z pewnością od razu rozpoznałby swoją narzeczoną.

Kiedy wyobraziła sobie księcia obejmującego i całującego Deirdre, poczuła się, jakby ktoś wbił jej sztylet w serce. Ból był tak dotkliwy, że przycisnęła rękę do piersi.

Westchnęła, a Deirdre spojrzała na nią krytycznie i rzekła:

- Muszę przyznać, Sacha, że w moich sukniach wyglądasz o wiele lepiej niż zwykle.

- Byłaś bardzo hojna, ofiarowując mi takie wspaniałe stroje. Jestem ci bardzo wdzięczna...

- W tych szmatkach, które zwykle nosisz, nie mogłabyś mnie zastąpić. Jaka jest księżna?

- Urocza, po prostu urocza! - odparła Sacha. - Księżę jest jej ulubionym wnukiem. Powiedziała mi, że chce właśnie jemu zostawić swój zamek po śmierci.

- Mam nadzieję, że nie stanie się to zbyt szybko - rzekła Deirdre. - Nie mam najmniejszego zamiaru jechać do Szkocji!

Sacha milczała przez chwilę, po czym rzekła cicho:

- Deirdre, powiedziałam księciu... że kocham Szkocję... Nigdy nie widziałam piękniejszego miejsca.

- To było niemądre z twojej strony - warknęła Deirdre. - Wiesz przecież, że nienawidzę wsi, czy to w Anglii, czy gdzie indziej.

Sacha wyszeptała:

- Muszę ci wiele opowiedzieć, zanim ponownie zobaczysz się z księciem.

- Pewnie dowiem się, jakich głupot mu nagadałaś i jakich kłopotów mi narobiłaś! - powiedziała szorstko Deirdre. - Nie ma pośpiechu. Przyjęcie zaręczynowe ma się odbyć za dziesięć dni, a księżę pewnie nie przyjedzie wcześniej.

- To, co mam ci do powiedzenia, jest bardzo ważne! - nalegała Sacha.

- Dobrze, dobrze, nie przesadzaj! - rzuciła Deirdre. - Przyjdę do ciebie albo ty do mnie. Wyślę posłańca z wiadomością. - Pomyślała przez chwilę i dodała: - Prawdopodobnie pojedę pojutrze do Londynu po moją wyprawę ślubną. W domu pewnie czekają już na mnie szkice i modele. Chcę mieć najpiękniejszą suknię ślubną, jaka kiedykolwiek została uszyta.

Zacząła mówić o materiałach, z których mogłaby ją uszyć. Ten temat ożywił ją i złagodził jej zły nastrój. Sacha

pomyślała, że nie ma sensu ponownie zaczynać rozmowy na nieprzyjemne tematy, zresztą nie mogła mówić zbyt wiele przy Emily. Wiedziała jednak, że musi powiedzieć Deirdre przynajmniej o ślubie według szkockiego prawa, choć bardzo bała się jej złości.

Przez resztę podróży Deirdre nadal szczebiotała o swojej wyprawie ślubnej. Nic poza własnym wyglądem jej nie interesowało.

Hannah spotkały dopiero, kiedy wysiadły, gdyż podróżowała innym wagonem. Natychmiast zwróciła się do Emily jadowitym głosem:

- Powinnaś była przesiąść się do mojego wagonu. Nie należy się pchać na siłę w towarzystwo pańienek!

- Przepraszam, panno Hannah! - Emily wyglądała jak wystraszony mały króliczek, który zobaczył węża. - Nikt mi o tym nie powiedział.

- Sama powinnaś to wiedzieć! - odparła cierpko Hannah.

Emily szła za Hannah skruszona. Przed stacją czekał na nie powóz i bryczka. Kiedy Deirdre wsiadła do powozu, Sacha obejrzała się.

- Do widzenia, Emily, dziękuję ci. Gdyby Hannah widziała, jak znakomicie sobie radziłaś, z pewnością byłaby dumna ze swojej uczennicy - oznajmiła i zwracając się do starszej pokojówki dodała: - Emily była naprawdę wspaniała, Hannah. Bez niej nie dałabym sobie rady.

- Miło mi to słyszeć, pańienko - powiedziała Hannah, lecz nie wydawała się szczególnie zadowolona.

Sacha wiedziała, że nic więcej nie może zrobić, wsiadła więc do powozu. Deirdre już się niecierpliwiła.

- Nie mów nic swojemu ojcu - rzekła, kiedy ruszyły. - Jediną osobą, która mogłaby się wygadać, jest Emily, ale Hannah wszystko z nią załatwi.

- Przecież ci obiecałam - odparła Sacha z urazą. - Powinnaś wiedzieć, że nie złamię obietnicy.

Ale Deirdre już nie słuchała, myślała o czym innym.

- Muszę ci o czymś powiedzieć, Sacha - odezwała się po chwili.

- Słucham cię.

- Harry mówi, i z pewnością ma rację, że nie powinnaś przychodzić ani na przyjęcie zaręczynowe, ani na ślub.

Sacha spodziewała się tego, lecz mimo wszystko było jej przykro, że Deirdre to powiedziała.

- Nie tylko dlatego, że księżę mógłby cię rozpoznać - kontynuowała Deirdre. - Może przybyć również jego babcia. Poza tym księżę zapewne przyjedzie ze swoim lokajem, który cię widział.

- Tak... oczywiście - powiedziała Sacha.

- Harry mówi też - ciągnęła Deirdre - że to nie będzie dobrze wyglądało, jeśli odrzucisz zaproszenie. Musisz być chora.

Sacha nie odezwała się, więc Deirdre mówiła dalej:

- Podczas zaręczyn możesz być przeziębiona, a w dniu ślubu możesz cierpieć na migrenę lub odwrotnie, to nie ma znaczenia.

- Czy nie sądzisz, że mieszkańcy wioski trochę się zdziwią? - zapytała Sacha.

- A kogo obchodzi, co oni pomyślą? - odparła Deirdre.

Na to już Sacha nie znalazła odpowiedzi. Po kilku minutach dojechały na plebanię.

Deirdre nadstawiła policzek i rzekła:

- Do widzenia, Sacha. Dziękuję ci za uprzejmość.

- Nie zapomnisz, że muszę się z tobą zobaczyć i opowiedzieć ci o kilku moich rozmowach... z księciem?

Będzie również musiała oddać Deirdre pierścień księcia. Pomyślała, że będzie to zerwanie ostatniej więzi.

- Nie zapomnę - odparła Deirdre. - Mamy mnóstwo czasu.

Wszystko zostało powiedziane. Kiedy lokaj otworzył przed nią drzwiczki, Sacha wysiadła. Powóz ruszył natychmiast, Deirdre nawet się nie obejrzała.

Drzwi plebanii otworzyły się i Sacha ucałowała Nanny, która wybiegła jej na spotkanie. Bryczka wioząca bagaże i obie pokojówki zatrzymała się przed nimi.

Hannah i Nanny wymieniły chłodne ukłony. Nigdy nie żywiły do siebie sympatii.

Kufry i pudła Sachy zostały wniesione do hallu i bryczka odjechała.

- Czy dobrze się panienka bawiła? - zapytała Nanny. - Pan bardzo za panienką tęsknił! Ja również!

- Ja też za wami tęskniłam.

Kiedy weszła na górę, aby zdjąć kapelusik i pelerynę, przypomniała sobie, że ma jeszcze kilka funtów z pieniędzy, które Deirdre dała jej na napiwki.

Powinnam była je zwrócić - pomyślała. - Będę musiała o tym pamiętać, kiedy się spotkamy, by porozmawiać.

Czuła jednak, że Deirdre wcale nie interesowało, co Sacha ma jej do powiedzenia. Istniało więc prawdopodobieństwo, że nie dowie się przed spotkaniem z księciem, co wydarzyło się w Szkocji, a to mogło się okazać fatalne w skutkach.

Napiszę do Deirdre - postanowiła. - Napiszę, że musi do mnie przyjść zaraz po powrocie z Londynu.

Usłyszała wołanie swego ojca i zbiegła szybko po schodach, żeby go uściskać.

\* \* \*

Sacha wyszła z kościoła i przywitała się z zebranymi, przed nim parafianami.

Była to poranna niedzielna msza, którą Sacha najbardziej lubiła. Uczestniczyło w niej zwykle niewiele osób, a tego dnia było jeszcze mniej wiernych niż zwykle.

Czuła się tak, jakby była sama ze swoim ojcem i Bogiem. Nie rozpraszało jej szuranie chóru ani niecierpliwość tych, którzy pragnęli już wyjść na świeże powietrze.

Tego ranka modliła się za księcia. Jasny promień słońca padał przez wschodnie okno na prezbiterium. Pomyślała, że jej modlitwy uskrzydła teraz uniesienie, które poznała dzięki swemu ukochanemu.

Starannie ułożyła kwiaty na ołtarzu, a w prezbiterium postawiła dwa duże wazony świeżo rozkwitniętych lilii. Były one dla Sachy symbolem piękna i czystości. Ich zapach unosił się w całym kościele.

Przejście pomiędzy kościołem i plebanią było zabudowane na wypadek deszczu, poprzedni pastor bowiem cierpiał na artretyzm i wystrzegał się wilgoci i chłodu. Była to krótsza droga niż przejście przez dziedziniec i ogród, lecz tego dnia Sacha chciała być jak najdłużej na słońcu.

Kiedy znalazła się w swoim ogrodzie, zdjęła kapelusz. Jako że była niedziela, miała na sobie jedną z sukien ofiarowanych jej przez Deirdre.

Bardzo dbała o te stroje, tak więc w dni powszednie, kiedy pomagała Nanny w domu i nie planowała żadnego spotkania, nadal nosiła swoje stare bawełniane sukienki.

Minęło osiem dni od jej przyjazdu i za dwa dni miało się odbyć przyjęcie zaręczynowe, na które została zaproszona wraz z ojcem.

Kiedy spojrzała na zaproszenie, zastanawiała się, czy ośmieliłaby się sprzeciwić woli Deirdre i pójść na przyjęcie, żeby zobaczyć księcia.

Nie muszę z nim rozmawiać - pomyślała - ale mogłabym go przynajmniej zobaczyć.

Zdawała sobie jednak sprawę, że byłoby to nierozsądne. Poza tym nie potrafiłaby się tak zachować wobec Deirdre.



Dzięki niej przeżyłam najwspanialsze chwile w moim życiu - powiedziała sobie. - Powinnam być wdzięczna.

Jednocześnie jej serce rwało się do księcia. Każdego wieczoru płakała przed zaśnięciem i całowała zapamiętałe pierścień, który od niego dostała.

Na dodatek Deirdre wciąż jeszcze była w Londynie. Sacha dowiedziała się, że była oczekiwana w zamku od dwóch dni, lecz nadal nie przyjeżdżała.

Miała jeszcze nadzieję, że spotkają się następnego dnia.

Muszę jej powiedzieć przynajmniej o potajemnym ślubie - powtarzała sobie.

Nie mogła o tym napisać w liście. Nie było też możliwości skontaktowania się z Deirdre, kiedy ta przebywała w Londynie.

Słyszała Nanny krzątającą się już w kuchni. Zapewne pokojówka wróciła z mszy krótszą drogą.

Podeszła do drzwi i zapytała:

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Nie mam zbyt wiele do zrobienia - odparła cierpko Nanny. - Jest zaledwie jedno jajko dla pana i nic poza tostami dla panienki. Te leniwe kury nie zarabiają nawet na swoje utrzymanie!

- Tosty w zupełności mi wystarczą - powiedziała pogodnie Sacha.

Jednocześnie przed oczami stanęły jej srebrne półmiski zastawiające wielki stół w zamku. Zawsze podawano na śniadanie gorące placuszki, świeży chleb, okazały plaster miodu, przeróżne dżemy i oczywiście konfitury domowej roboty.

Nigdy już nie będę jadła takich posiłków, pomyślała.

Położyła kapelusz na krześle w hallu i weszła do salonu. Odśloniła okna i poprawiła poduszki na fotelu, w którym jej ojciec siedział poprzedniego wieczoru.

Rękopis, który ostatnio jej czytał, leżał na stoliku. Było to kolejne tłumaczenie z greki. Sacha poskładała kartki żalując, że nie może przeczytać księciu tego, co ojciec napisał. Wiedziała, że skoro potrafił właściwie zrozumieć Światło Grecji, zrozumiałby i docenił również tę książkę.

Może sprzeda się lepiej niż ostatnia, pomyślała.

Żałowała, że nie może powiedzieć ojcu, jak bardzo książkę i księżna doceniali jego pracę, dała jednak słowo Deirdre i nie mogła go złamać.

Mimo że miała wiele innych rzeczy do zrobienia, zaczęła jeszcze raz przeglądać rękopis.

Czytała strony, które wydawały jej się szczególnie piękne. Ich piękno wypełniło jej serce i duszę tak samo jak światło gwiazd oglądanych przez okno sypialni księcia.

Od lektury oderwał ją odgłos kroków w hallu. Pomyślała skruszona, że powinna była zająć się czekającymi na nią pracami. Teraz było już za późno, gdyż ojciec przyszedł na śniadanie.

Odłożyła szybko rękopis i kiedy drzwi się otworzyły, odwróciła się z uśmiechem i zaczęła mówić:

- To twoja wina, ojcze! Czytając twoją książkę zupełnie zapomniałam...

Ale słowa zamarły jej na ustach.

To nie jej ojciec wchodził właśnie do salonu, lecz mężczyzna tak wysoki, tak przystojny i tak wspaniały, że mogła tylko patrzeć na niego oniemiała.

Ich oczy spotkały się. Poczowała, jakby pokój zawirował wokół niej, jakby sufit obniżył się uderzając ją w głowę. Wiedziała, że mężczyzna, na którego patrzy, to książę.

Przez chwilę oboje nie mogli się ruszyć.

Kiedy książę w końcu zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej, westchnęła głęboko i powiedziała nieswoim głosem:

- Pan... chyba się... pomylił. To jest plebania, a nie Langsworth Hall.

- Wiem o tym.

Sachy serce waliło w piersi, usta stały się suche i z trudem wydobywała z siebie głos. Udało jej się jednak powiedzieć nie patrząc na niego:

- Pan zdaje się... szuka Jady Deirdre Lang,

- Tak się składa - odparł ksiązę - że szukam panny Sachy Waverley. Chciałbym jej coś oddać.

- Oddać jej... coś?

- Tak, mam coś, co do niej należy - kontynuował ksiązę - i być może brakuje jej tego.

Była tak zaskoczona tym, co usłyszała, że spojrzała na niego, lecz zaraz znów odwróciła wzrok.

Tak jak podejrzewała, po zdjęciu bandaży okazał się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Był nie tylko niezwykle przystojny, ale również bardzo władczy i onieśmielający. Wiedziała, że na nią patrzy, i była przekonana, że nawet jeśli zauważył pewne podobieństwo do Deirdre, z pewnością uważał, iż daleko jej do urody dziewczyny, w której zakochał się w Londynie.

Książę czekał na odpowiedź. Po chwili udało jej się powiedzieć niepewnie:

- To ja... jestem... Sacha Waverley. Ale nie wiem, cóż należącego do mnie mógłby pan mieć.

Przeszło jej przez myśl, że być może Deirdre powiedziała mu prawdę i przyszedł zapłacić jej za usługę. Przeraziło ją to. Gdyby ofiarował jej pieniądze, poczułaby się głęboko urażona i upokorzona.

- Jestem w posiadaniu książki podpisanej pani imieniem, panno Waverley - powiedział oficjalnym tonem ksiązę. - Stwierdziłem z zainteresowaniem, że napisał ją pani ojciec.

Podał jej Światło Grecji i Sacha przypomniała sobie z przerażeniem, że zostawiła tę książkę w jego pokoju.

Nie zauważyła dotąd jej braku, gdyż nie miała ochoty czytać tego, co czytała księciu. Słowa te były dla niej początkiem ich wzajemnego uczucia, które okazało się miłością.

Kiedy spojrzała na zniszczoną okładkę, na której widniało nazwisko jej ojca, przypomniała sobie dedykację na pierwszej stronie:

Sachy - mojej drogiej, ukochanej córce, która tak jak i ja dąży do światła ofiarowanego światu przez Greków, dziękując jej za pomoc przy pisaniu tej książki.

Powoli wyciągnęła rękę i wzięła książkę od księcia.

- A teraz - powiedział - bardzo chciałbym usłyszeć, w jaki sposób ta książka znalazła się w mojej sypialni?

Sacha zastanawiała się nad wiarygodnym wytłumaczeniem. Zamierzała powiedzieć, że pożyczyła tę książkę Deirdre, ale kłamstwo nie przeszło jej przez usta. Patrzyła na księcia, nie zdając sobie sprawy, ile miłości było w jej oczach.

Po chwili milczenia książę zapytał:

- Tęskniłaś za mną?

- Tak!

- Jak mogłaś być tak okrutna i nieczuła? Dlaczego odjechałaś w ten sposób, nie mówiąc mi prawdy?

Sacha zadrżała, słysząc gniew w jego głosie. Musiała mu odpowiedzieć, rzekła więc głosem, który zdawał się dochodzić z bardzo daleka:

- Skąd... się dowiedziałeś? Jak się domyśliłeś? Czy to Deirdre ci powiedziała?

- To chyba ja powinienem zadawać pytania.

- Czy jesteś... bardzo zły?

- O tak, bardzo!

- Prze... przepraszam.
- To nie wystarczy, to z pewnością nie wystarczy!
- Co jeszcze mogę... uczynić?
- Możesz zrobić bardzo wiele. Możesz wytłumaczyć mi, dlaczego próbowałaś mnie zranić i oszukać, dlaczego chciałaś, żebym stał się bigamistą?!

Sacha przycisnęła książkę do swej piersi, jakby to mogło jej pomóc.

- Wcale nie chciałam... tego robić - rzekła. - Ale bałam się... że jeśli się nie zgodzę na twoją prośbę... zasmuci cię to i zaszkodzi przy operacji.

- Domyśliłem się, że właśnie dlatego to zrobiłaś - powiedział książę. - Powinnaś jednak mieć dosyć odwagi i powiedzieć mi prawdę po operacji.

- Chciałam tak uczynić - odparła Sacha. - Chciałam zostać z tobą... To było moim jedynym pragnieniem... Ale dałam Deirdre słowo... a ty zamierzasz ją... poślubić.

- Czy naprawdę uważasz, że mógłbym się zachować tak podle? - zapytał książę. - Jak mogłaś przypuszczać, że poślubiwszy ciebie według szkockiego prawa, mógłbym wziąć ślub z kimś innym? Poza tym, i jest to najważniejsze, kocham cię!

Sachą wstrząsnął dreszcz. Czowała, że całe jej ciało ogarnia pragnienie.

- Ty... mnie kochasz? - wyszeptała.

- Kocham cię! - powiedział stanowczo książę. - I wydaje mi się, że ty też mnie kochasz. Przyjechałem, żeby cię zapytać, co w związku z tym masz zamiar zrobić?

Sacha zapytała drżącym głosem:

- A co... mogę zrobić?

Książę uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia.

- Myślę, że po prostu musisz mi być posłuszna. Mówiąc to przyciągnął ją do siebie gwałtownie, ich usta się spotkały.

Całował ją, aż jej serce zaczęło bić jak oszalałe i czuła, że jego serce bije tak samo. Było to tak cudowne i czuła się tak szczęśliwa, że łzy zaczęły płynąć po jej policzkach.

Książę podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Jak mogłaś mnie opuścić? - zapytał. - Jesteś moja, kochana, tak jak wtedy, kiedy kochaliśmy się w Szkocji. Jesteś moja na zawsze.

Powiedział to gwałtownie i stanowczo, jakby rzucał jej wyzwanie. Sacha poczuła, że niebo się rozstępuje, a srebrzyste skrzydła miłości unoszą ją do raj.

- Kocham cię! - rzekł znowu książę.

- Ale przecież... przyrzekłeś poślubić Deirdre.

Książę uśmiechnął się i delikatnie odwrócił do siebie jej mokrą od łez twarz.

- Jak mogłaś się zgodzić na wzięcie udziału w tym żalonym przedstawieniu? Jak mogłaś pomyśleć, że nie zauważę różnicy pomiędzy dwiema kobietami tylko dlatego, że byłem niewidomy?

- Jak się domyśliłeś? Uśmiechnął się.

- Muszę przyznać, że na początku byłem zdezorientowany. Twój głos był taki słodki, łagodny i miły, nie przypominał wcale głosu Deirdre. Twoja osobowość również w niczym nie przypominała osobowości Deirdre. Poczułem, że dzieje się coś niezwykłego, choć jeszcze nie rozumiałem co.

- A ja myślałam, że byłam... taka sprytna.

- Odgrywałaś swą rolę dość żałośnie - odparł. - A kiedy mi czytałaś i kiedy rozmawialiśmy o Grecji, urzekłaś mnie jak żadna inna kobieta dotąd.

- Cieszę... się - wyszeptała Sacha. - Ale wiem, że... postąpiłam bardzo... źle.

- Naturalnie, że postąpiłaś źle - zgodził się książę - ale być może właśnie tak miało być. Może miały nas połączyć

słowa twojego ojca? Kiedy już zdałem sobie sprawę z tego, że kocham cię tak, jak nikogo w życiu nie kochałem, bałem się tylko, że mogę cię utracić.

Sacha milczała chwilę, po czym zapytała:

- Czy dlatego mnie poślubiłeś?

- Oczywiście, że dlatego - rzekł książę. - Wiedziałem, że ktoś inny podszył się pod Deirdre, I wiedziałem, że stało się tak, ponieważ ona nie miała ochoty tracić czasu pielęgnując niewidomego.

W jego głosie słyhać było ironię. Sacha nie mogła tego znieść i przytuliła się do niego, próbując złagodzić jego rozgoryczenie.

- Bałem się - mówił dalej - że możesz wyjechać bez pożegnania i że nie będę mógł cię odnaleźć.

- Tak właśnie miało być.

- Domyślałem się tego - powiedział książę. - Ale nie spodziewałem się, że poślubiwszy mnie nadal będziesz odgrywała swoją rolę i że - jak już powiedziałem wcześniej - będziesz chciała zrobić ze mnie bigamistę.

- Myślałam... że to nie będzie miało znaczenia... jeżeli nigdy się nie dowiesz.

- Ale ty przecież byś wiedziała.

- Ja jestem nieważna... To nie miałyby znaczenia. Książę spojrział na nią z uśmiechem.

- Jesteś bardzo ważna jako moja żona - powiedział. - A jako kobieta, którą kocham, jesteś dla mnie ważniejsza niż cokolwiek i ktokolwiek na świecie.

Sacha wydała cichy okrzyk.

- To samo czuję do ciebie. Ale co my teraz zrobimy? Przyrzekłeś poślubić Deirdre... Nie chcę, żebyś zrobił coś sprzecznego z twoim honorem, coś, co mogłoby cię skompromitować.

Książę nie odpowiedział. Pocałował ją, a ona nie mogła już myśleć o niczym innym poza tym, jak bardzo go kocha. Nawet gdyby poślubił tysiąc innych, zawsze będzie należał do niej.

Po chwili rzekł:

- Czas ucieka, a my mamy wiele do zrobienia, moja najdroższa. I musimy się pospieszyć.

Sacha spojrzała na niego oszołomiona, a on dodał:

- Twój ojciec czeka w kościele, żeby udzielić nam ślubu, zanim odjedziemy. Myślę, że chcesz tego.

- Mój... ojciec?

- Wy tłumaczyłem mu wszystko i sędzę, że zrozumiał.

- Czy powiedziałaś mu, że... udawałam Deirdre? Książę potrząsnął głową.

- Pomyślałem, że może go to zdenerwować. Powiedziałem po prostu, że spotkaliśmy się w Szkocji, że zakochaliśmy się w sobie i że chcę cię poślubić.

Sacha odetchnęła z ulgą.

- Wy tłumaczyłem mu również, że przez jakiś czas musimy utrzymać nasz ślub w tajemnicy. Naturalnie twój ojciec pragnie osobiście udzielić nam błogosławieństwa.

- To nie może być prawdą! - wykrzyknęła Sacha ze łzami w oczach.

- To prawda, moja kochana.

- A Deirdre...? Książę zaśmiał się.

- Zachowałem się bardzo sprytnie. Chciałem opowiedzieć ci wszystko później, ale nie chcę, byś się niepokoiła. Pewnie ucieszysz się, kiedy ci powiem, że to twoja kuzynka zerwała zaręczyny.

- Zerwała zaręczyny? Nie wierzę w to!

- Kiedy odjechałaś - wyjaśnił książę - podyktowałem sekretarzowi babci list do ojca Deirdre i zawiadomiłem go, że lekarze nie mają pewności, czy kiedykolwiek odzyskam



wzrok. I że gdyby jego córka chciała zmienić zdanie, zwałniam ją z danego mi słowa.

Sacha zapytała patrząc na niego z niedowierzaniem:

- I Deirdre... zerwała zaręczyny?

- Oczywiście, że tak! - odparł. - Chyba nie wyobrażasz sobie, że kobieta uważająca się za najpiękniejszą w całej Anglii poślubiłaby niewidomego?

- Ale ty skłamałeś!

- To było małe, niegroźne kłamstewko - stwierdził książę.

- Chciałem uratować jej dumę. Nie byłaby zadowolona, gdybym jej powiedział, że poślubiłem właśnie kobietę, którą kocham całym sercem i która moim zdaniem jest nie tylko od niej piękniejsza, ale jest też piękniejsza od wszystkich kobiet wszechczasów... może poza boginią Afrodytą.

- To również jest kłamstwem...

- Nie, najdroższa, to prawda - zaprzeczył książę. - Twoja kuzynka jest bardzo piękna, nikt nie może temu zaprzeczyć, ale to powierzchowna uroda. Twoja uroda natomiast pochodzi z twojego serca i duszy. Nigdy już nie będę chciał patrzeć na żadną inną kobietę.

Mówił tak szczerze, że Sacha wydała cichy okrzyk radości, przytuliła się do niego i położyła twarz na jego ramieniu.

- Tak wiele mam ci do powiedzenia - rzekł książę - ale twój ojciec czeka na nas, a ja chciałem cię jeszcze o coś poprosić.

- Cóż to takiego?

- Chciałbym, żebyś założyła tę suknię, którą miałaś na sobie, kiedy cię po raz pierwszy pocałowałem. Mówiłaś, że jest haftowana srebrem i perłami. Chciałbym, żebyś ją właśnie miała na sobie jako panna młoda.

Sacha podniosła głowę.

- Jesteś wspaniały! - zawołała. - Pomyślałeś o wszystkim, co mogłoby mnie uszczęśliwić!

- Później o tym porozmawiamy - odparł. - A teraz pospiesz się, moja droga. Kiedy my będziemy w kościele, Tomkins pomoże twojej pokojówce spakować bagaże. W ten sposób przyspieszymy nasz wyjazd. Uśmiechnął się i dodał:

- Nie muszę ci chyba mówić, że nikt nie powinien nas widzieć. Deirdre i jej ojciec nie powinni się dowiedzieć za wcześnie, że jesteśmy małżeństwem i że mój wzrok wcale nie jest taki zły. Pospiesz się więc, kochana. Inaczej wszystko się wyda, a to byłoby dla mnie fatalne!

Westchnęła cicho i pobiegła przez pokój w stronę drzwi, ale zaraz zatrzymała się i wyciągnęła spod sukni wstążkę, którą miała na szyi. Na jej końcu znajdował się pierścień, który nosiła schowany na piersiach. Rozwiązała wstążkę, podeszła do księcia i podała mu pierścień.

Księżę wziął go i ucałował, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, Sacha wiedziała, że myślał o tym, jak całował jej piersi.

Spłonila się i pobiegła szybko na górę, do swojej sypialni.

Usłyszała, że księżę poszedł korytarzem w stronę kuchni, żeby porozmawiać z Nanny. Usłyszała też głos Tomkinsa.

Była w domu już od tygodnia, lecz Nanny nie rozpakowała jeszcze wszystkich rzeczy, które ze sobą przywiozła. Nie zdecydowały, co zrobić z sukniami wieczorowymi, których Sacha nie miała kiedy nosić.

Suknia, którą miała teraz założyć, była na samym wierzchu. Kiedy wyjęła ją z kufra, do pokoju weszła Nanny.

- Nie wiem, co się dzieje, panienko - powiedziała - ale z całą pewnością jego wysokość jest najprzystojniejszym i najsympatyczniejszym mężczyzną, jakiego widziałam, I wydaje się, że wie, czego chce.

- Kocham go, Nanny! - zawołała Sacha.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparła Nanny. - To mąż, jakiego pragnęłaby dla panienki lady Margaret. Nie mogę dodać nic więcej.

Kiedy to mówiła, łzy pociekły jej po policzkach, i Sacha wiedziała, że płacze ze szczęścia.

Nanny pomogła się Sachy ubrać i zapięła guziki przy sukni. Znalazła też welon ślubny jej matki, wianek z kwiatów pomarańczy i koronkowe mitenki.

Kiedy Sacha schodziła na dół, poczuła się, jakby znów wkraczała w bajkę. Wszystko, co było związane z księciem, wydawało jej się bajką.

Bała się, że księżę zniknął, zamiast czekać na nią w hallu, lecz on stał tam, patrząc, jak Sacha idzie po schodach. Jego spojrzenie wyrażało lepiej niż jakiegokolwiek słowa wielką miłość, jaką ją darzył. Kiedy spojrzała na niego z bliska, zobaczyła małe blizny wokół jego oczu. Pozostałości po wypadku, które wkrótce miały zniknąć.

Nie ujmowało to nic z jego urody, a Sacha kochała każdą z tych szramek, gdyż właśnie dzięki nim się spotkali.

Gdyby nie stracił wzroku, pomyślała, zobaczyłaby go dopiero po ślubie z Deirdre.

Tak jakby wiedział, co zaprzęta jej myśli, podał jej ramię i położył dłoń na jej ręce.

- Teraz oboje musimy szukać światła, o którym pisał twój ojciec i które nam ofiaruje, kiedy przed nim uklękniemy.

Wiedziała, że nikt inny nie zrozumiałby jej do tego stopnia i nie powiedziałby dokładnie tego, co chciała usłyszeć. Przytuliła policzek do ramienia księcia i gest ten bardzo go ucieszył.

- Kocham cię! - wyszeptała.

Skierowali się w stronę zabudowanego przejścia, które zawiodło ich wprost do zakrystii.

Nikt ich nie widział. Kościół był pusty, a drzwi zamknięte. Podeszli do ojca Sachy. Słońce wpadało przez wschodnie okno za jego plecami. Sachy wydawało się, że cały budynek jest wypełniony oślepiającym światłem.

Uklękli i znów usłyszeli „tajemnicze drzenie i łopot srebrzystych skrzydeł oraz wirowanie srebrnych obręczy”.

Kiedy ksiązę wsunął złoty pierścień na jej palec, światło stało się jeszcze jaśniejsze; wiedziała, że Bóg ich pobłogosławił i że należą do siebie na zawsze.

\* \* \*

Gdy już znaleźli się z powrotem na plebanii, okazało się, że Nanny i Tomkins spakowali już wszystkie rzeczy Sachy. Musiała się tylko przebrać do drogi.

Kiedy Tomkins znosił bagaże, Nanny pobiegła podać śniadanie.

- Stał się cud - powiedziała, kiedy Sacha weszła do jadalni, gdzie czekał ojciec i ksiązę. - A może to był prezent ślubny dla panienki? W każdym razie te leniwe kury zniosły jeszcze dwa jajka dziś rano, tak więc każdy dostanie po jednym.

Ksiązę uśmiechnął się.

- Myślę, że to wyjątkowy prezent ślubny, być może nie dostaniemy nic bardziej odpowiedniego na tę okazję - powiedział i pastor również się zaśmiał.

Sacha widziała, że obaj są szczęśliwi, rzekła więc:

- Nie przypuszczałam... nie wyobrażałam sobie, kiedy tak cierpiałam przez ostatnie kilka dni... że bajki mogą stać się rzeczywistością.

- Przekonam cię o tym, kochana - odparł ksiązę. - A kiedy będziemy mogli ogłosić wiadomość o zawarciu małżeństwa i powrócimy z podróży poślubnej, będę chciał porozmawiać z panem, pastorem, o posadzie w jednej z moich posiadłości w Kencie.

Pastor spojrział na niego zdziwiony, a ksiązę dodał:

- Wiąże się to z tytułem kanonika w katedrze Canterbury. Miałby pan więcej czasu na pisanie, co według mnie - a zapewne również według Sachy - jest bardzo ważne.

Sacha wydała cichy okrzyk zachwytu.

- Och, ojcie, to brzmi wspaniale!

- Ja chyba śnię! - powiedział pastor.

- Takie właśnie mam wrażenie, od kiedy spotkałam mojego... męża - stwierdziła Sacha. - A ponieważ boję się, że się obudzę, mam nadzieję, że nasze małżeństwo długo pozostanie tajemnicą.

- Jako że jest to również moje pragnienie - rzekł ksiązę - proponuję, abyśmy natychmiast wyruszyli. Mój powóz zaprzężony w czwórkę koni stoi przed domem i z pewnością nie pozostanie długo nie zauważony.

- Tak, oczywiście... musimy jechać - zgodziła się Sacha i zaraz zapytała: - A dokąd jedziemy? Sądzę, że ojciec chciałby to wiedzieć.

- Cieszę się, że zadałeś to pytanie - odparł ksiązę. - Dziś przenocujemy w jednej z moich posiadłości niedaleko stąd, gdzie bywałem bardzo rzadko. Stamtąd pojedziemy pociągiem do Southampton...

Spojrziała na niego pytająco, a on wyjaśnił:

- Czeka tam mój jacht, którym wyruszymy w długą podróż poślubną. Wiadomość o ślubie zostanie ogłoszona po naszym powrocie do Anglii.

- To brzmi cudownie! - powiedziała cicho Sacha.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania. Twój ojciec z pewnością zaaprobuje plan podróży.

- A dokąd płyniemy?

Zobaczyła odpowiedź w oczach księcia, zanim odparł:

- Gdzież by indziej, jak nie do Grecji? Szukamy przecież światła, które właśnie Grecy przynieśli światu, najdroższa.

Sacha wyciągnęła do niego rękę i przez chwilę zapomnieli o tym, że nie są sami.

Całując ojca na pożegnanie, Sacha widziała szczęście na jego twarzy. Potem ucałowała pokojówkę i wyszła szybko na zewnątrz, gdzie czekał powóz.

Książę odwrócił się i powiedział do Nanny:

- Zostawię instrukcje w sprawie żywności i wina, które będą dostarczane co tydzień z mojej posiadłości w Buckinghamshire. Pastor musi mieć dużo siły, żeby skończyć książkę, którą właśnie pisze, no i żeby potem zacząć następną.

Wyraz twarzy Nanny mówił wiele, ale po raz pierwszy nie mogła wykrztusić ani słowa.

Kiedy ruszyli, Sacha przytuliła się do księcia i zapytała:

- Czy to... prawda? Czy naprawdę... płyniemy do Grecji?

- Oczywiście - odpowiedział. - Gdzież indziej moglibyśmy szukać światła, gdzież indziej mógłbym zabrać kobietę piękniejszą od wszystkich bogiń zamieszkujących Olimp?

\* \* \*

Tego wieczoru, leżąc w ramionach księcia, Sacha zapytała:

- Czy jesteś jeszcze na mnie zły za to, że... próbowałam cię oszukać?

- Byłbym bardzo zły, gdybym cię nie odnalazł - odparł. - Wciąż jeszcze czuję strach, którego doświadczyłem, kiedy mi powiedziano, że wyjechałaś. Moja babcia nie mogła zrozumieć mojego panicznego lęku, że już nigdy cię nie ujrzę.

- To było... okrutne... Wiem, że zrobiłam źle, ale obiecuję ci to wynagrodzić...

- Już to zrobiłaś - powiedział książę. - Powinienem jednak cię ukarać nie spuszczać cię teraz z oka i kochając się z tobą tak długo, aż staniemy się jednością na zawsze.

- Wiem, że tak będzie - powiedziała Sacha. - Byłam tak strasznie nieszczęśliwa i tak przerażona wizją przyszłości... bez ciebie.

- To, co zrobiłaś, było szalone, ale rozumiem twoje intencje,

Po chwili milczenia dodał:

- Sądzę, moja szalona, że nawet nie pomyślałaś o dziecku. Co byś wtedy zrobiła?

Sacha poczuła, że się czerwieni.

- Pomyślisz, że jestem okropnie głupia - odparła cicho. - Ale do nocy, kiedy się kochaliśmy... nie wiedziałam nic o tych sprawach...

Ukryła twarz na jego piersi, a książkę przytulił ją mocniej i powiedział:

- Kiedy cię pocałowałem, wiedziałem już, że jesteś całkiem niewinna, w przeciwieństwie do swojej kuzynki; a kiedy kochałem się z tobą, było to najwspanialsze, najcudowniejsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem! - Pocałował jej skroń. - Wiedziałem też, że dzięki temu stałaś się nieodwołalnie moja.

- Tak właśnie to... odczułam - wyszeptała Sacha - i gdybyś nawet nie odkrył, że nie byłam Deirdre... nigdy bym nie poślubiła nikogo innego, gdyż byłam twoja... na zawsze.

Książkę nic nie odpowiedział. Pocałował ją delikatnie i czule jednocześnie, tak jakby była niezwykle cenna i krucha, zaraz jednak jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, bardziej namiętne.

Poczuł oszalałe bicie jej serca i dreszcze przebiegające przez jej ciało, a jego miłość przerodziła się w palący płomień.

Uniesienie miłosne stawało się coraz silniejsze, porywając ich oboje coraz wyżej ku niebu, tak że mogli dotknąć gwiazd i światła promieniującego od nich obojga, światła, które było światłem bogów.